

PROF. MACIEJ SADOWSKI:
LIKWIDACJA WIATRAKÓW TO BZDURA

PROF. HERFRIED MÜNKLER:
NIEMCY POTRZEBUJĄ FRANCJI

CWANI ALIMENCIARZE KONTRA
SAMOTNE MATKI

ANDREW BASSO
OTWIERA KAŻDY SEJF

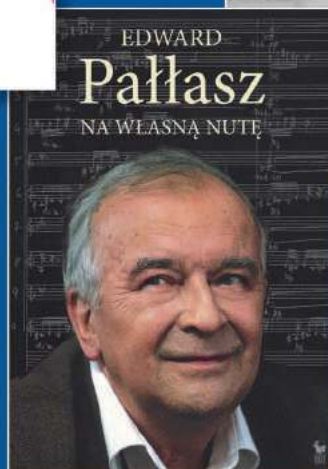
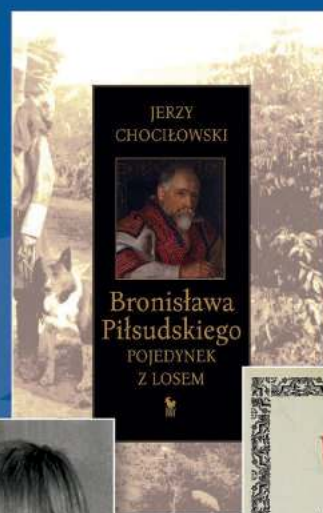
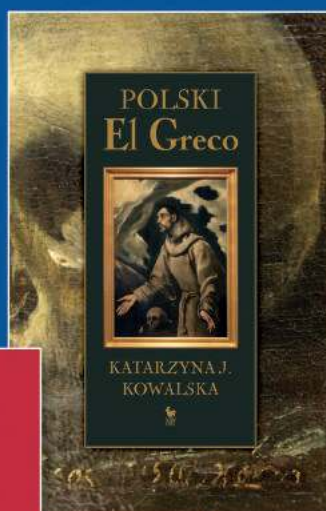
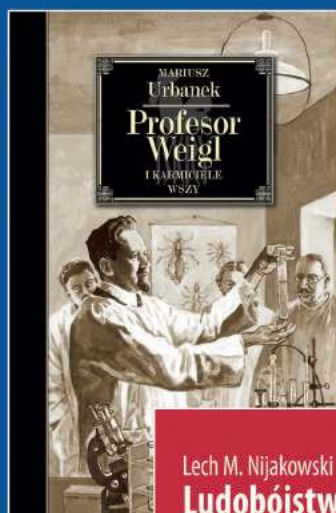


NA KRÓTKIEJ SMYCZY

Ambasador pogroziła
PiS-owi



Czytajcie książki ISKIER



Książki do nabycia w dobrych księgarniach, salonach Empik
i na www.iskry.com.pl

CYTATY

GEN. MIROSŁAW RÓŻAŃSKI,

były dowódca generalny
Polskie wojsko trzeba
by właściwie zbudować
od zera.
„Polityka”

PROF. EWA ŁĘTOWSKA,
pierwsza rzecznik praw
obywatelskich

Dzisiaj, żeby kogoś
uciszyć lub wymóc
posłuszeństwo, nie trzeba
wsadzać do więzienia.
Wystarczy zagrozić, że
straci pracę. Większość
potulnieje.
„Tygodnik Powszechny”

PROF. MARCIN KRÓL,
historyk idei

Lepsza radykalna zmiana
w obrębie Europy, niż
nowi barbarzyńcy, którzy
przyniosą ją z zewnątrz.
„Polska The Times”

PIOTR MISIŁO,

były poseł Nowoczesnej
Za Śląsk w Nowoczesnej
powinna polecić głowa
sekretarza generalnego
partii Adama Szłapki.
„Rzeczpospolita”

MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański



Ukochany petent Trumpa

Takie draństwo. I to gdzie? W obozie „dobrej zmiany”. Funkcjonariusze Mariusza Kamińskiego, ojca międzynarodowego bankowca, aresztowali człowieka o wielkich walorach i najwyższych standardach etycznych i patriotycznych. Ta ocena Marka Ch., byłego przewodniczącego Komisji Nadzoru Finansowego, jaką mu wystawił mocny człowiek PiS, Adam Glapiński, prezes NBP, to gotowy spot wyborczy.

Stało się jednak coś, czego nie można było sobie nawet wyobrazić. Bardzo ważny urzędnik państwowy spędzi święta w areszcie. A przed sobą ma perspektywę wielu świąt spędzonych za kratami. I czas na refleksję, czy warto umierać za to towarzystwo.

Gdyby w Polsce była wiarygodna opozycja, władza już by słyszała pożegnalne dzwony. Trudno jednak sobie wyobrazić, że Polacy zapomną o rządach PO i o luce VAT-owskiej. Czyli bezprzykładnym złodziejstwem, które trwało tak długo, bo z jakichś powodów nie uruchomiono mechanizmów obronnych. Jak się zresztą okazało, nie trzeba było ekstrapomysłów ani specjalnych grup, by tę patologię znacząco ograniczyć.

W sprawach globalnych PiS postawiło na strategiczny sojusz z USA. Kosztem dobrych relacji z Unią Europejską, Niemcami i Francją, a zwłaszcza z Rosją. Obiecujące kontakty z Chinami zostały, pewnie nie bez nacisków USA, zamrożone na nie za wysokim poziomie. Dużo gadania i marne efekty choćby w sprawie Nowego Jedwabnego Szlaku. *America first!* Ale po liście ambasador Mosbacher do premiera Morawieckiego ważni politycy PiS potraktowali ją jak wcześniej liderów Unii – Merkel i Macrona. Okazuje się, że znów nas biją. Że nawet największy przyjaciel nas lekceważy, upokarza i musztruje. Jeśli coś tu może dziwić, to tylko kompletna amatorszczyzna PiS i prezydenta Dudy. Wszystkie polskie atuty, a jest ich trochę, oddali za darmo. I dziwią się, że Amerykanie traktują nas teraz jak petenta. Kupiliście drogi gaz i drogą broń, to róbcie tak dalej. My wiemy, jak załatwiać swoje interesy. A Polacy? Dostali od Trumpa garść frazesów. Chyba z nikim Trumpowi nie poszło tak łatwo.

Do Czytelników naszego tygodnika zwracamy się z prośbą o finansowe wspieranie fundacji.

Fundacja Oratio Recta

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

PRZEGLĄD do bibliotek

Drodzy Czytelnicy, od trzech lat dzięki Waszym wpłatom kilkadziesiąt bibliotek na terenie kraju miało prenumeratę naszego tygodnika. Dzięki Wam setki nowych czytelników miało kontakt z PRZEGLĄDEM. Niestety, są czytelnicy, ale wiele bibliotek nie ma wystarczających środków. Musimy im pomóc, bo władza uważa czytanie za zbędny luksus.

Zainteresowanych pomocą prosimy o wpłaty z dopiskiem „Biblioteka” na podany wyżej numer konta. Można też wskazać konkretne miejsce, gdzie trafi prenumerata.



BAKOWSKI

W NUMERZE

KRAJ

- 8 List i awantura**
Ambasador USA pogroziła PiS
- 12 W klimacie spokoju nie ma i nie będzie**
– rozmowa z prof. Maciejem Sadowskim
- 15 Cichy krzyk samotnych matek**
Alimenciarze nadal górą
- 18 Lekowa ośmiornica**
Nielegalny wywóz farmaceutyków
- 20 Skasuj dług**
Tramwaj zwany pogromcą kredytów
- 24 Ziemia zapomniana**
– rozmowa z Martą Madejską

ZAGRANICA

- 28 Niemcy potrzebują Francji**
– rozmowa z prof. Herfriedem Münklerem
- 32 150 pytań o przyszłość Ameryki**
Co przyniosły referenda
- 40 Mistrz ucieczki**
– rozmowa z Andrew Basso
- 56 Kalkuta – życie na ulicy**

HISTORIA

- 34 W krainie batów i tortur**
Przemoc była elementem codzienności

OPINIE

- 38 Tadeusz Kucharski**
Zła nazwa – Zaolzie

PRZEGLĄD ZWIĄZKOWY

- 39 Klimat a prawa pracownicze**

KULTURA

- 46 Toruń jednego aktora**
Pomysł na promowanie Różewicza
- 48 Przyczepiła się do mnie łotka erudyty**
– rozmowa z Markiem Bieńczykiem
- 50 Culturalia**
- 58 Zacytane święta. Najlepszy prezent pod choinkę**
- 66 Muntean/Rosenblum**
Ranny, który może chodzić

ZDROWIE

- 54 Trzeba przerwać to błędne koło**
– rozmowa z prof. Pawłem Śliwińskim

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Ukochany petent Trumpa
- 27 Roman Kurkiewicz**
Zdepolonizować Polskę
- 31 Tomasz Jastrun**
Skazani na ciężkie muzea
- 45 Ludwik Stomma**
Poprawność
- 53 Edward Mikołajczyk**
Dobra wiadomość dla PRZEGLĄDU na św. Mikołaja



12
WYWIAD

W KLIMACIE SPOKOJU NIE MA I NIE BĘDZIE – rozmowa z prof. Maciejem Sadowskim

24
KRAJ

ZIEMIA ZAPOMNIANA – rozmowa z Martą Madejską



56
ZAGRANICA

KALKUTA – ŻYCIE NA ULICY

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. RAFAŁ GUZ/PAP



LUDWIK STOMMA

Ekologia, laicyzm i prawda
– to powinien być program lewicy

PROF. ANDRZEJ ELŻANOWSKI

Karp a sprawa polska.
Karpibójstwo

GABRIELA MUSKAŁA

Nie przesadzajmy
z dobrym wychowaniem

Jak to na wojence bezpiecznie



Polityka PiS i PO wobec Ukrainy jest tylko narzędziem w ich „wojnie” z Rosją – ocenia prof. Łagowski. Moim zdaniem cały czas chodzi o to, aby kręcić biznesy i generować strach. Na pewno po tej akcji coś się zmieni. Że na naszą niekorzyść, to wiadomo. Polacy dostaną jeszcze mocniej po tytku i jeszcze bardziej ich się upokorzy. Wojna światowa teraz się nie opłaca, teraz opłaca się sprzedawać niepotrzebny złom militarny przestraszonym elitom słabych państewek. Szkoda, że do nich należy Polska.

Michał Czarnowski

Kiosk to nie front

Wojenka w kioskach trwa, to prawda. Polski kołtun słucha proboszcza i działa. Nie odpuszczajmy i my. Pytajmy o PRZEGŁĄD. Nie dajmy się ogłupić propagandzie! A nade wszystko – czytajmy!

Nina Bartkiewicz



Pamięć o Gabrielu Narutowiczu

W potoku słów wylewanych podczas obchodów stulecia zabrakło mi chociaż wzmianki o Gabrielu Narutowiczu, pierwszym prezydencie Rzeczypospolitej. O tym prezydencie, który poległ w trakcie sprawowania urzędu, podczas

otwarcia wystawy w gmachu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, ugodzony kulą oszałego nacjonalisty Eligiusza Niewiadomskiego. Nie sądzę, aby prezydent Narutowicz doczekał się pomnika, ale niech przynajmniej pamięć o nim przetrwa. Zasłużył na to.

Jacek Jaroński, Kielce

Ludzie IPN

Czy ktoś miał wątpliwości, po co powstaje Instytut Pamięci Narodowej? Kiedy tworzono go w 1998 r., hasła były szczytne. Na początku IPN gromadził materiały, ale wiadomo było, że bliska historia zawsze jest orężem dla polityków. Pod osłoną tytułów naukowych i instytutu feruje się oceny i wyroki. Ile ta radość kosztuje? Ustawa budżetowa na rok 2018 przewiduje wydatki Instytutu Pamięci Narodowej w wysokości 363,3 mln zł.

Zofijka Anna



Obiektywną historię Polski XX i XXI w. będzie można napisać za 100 lat. Dla przykładu podaję „Historię Polski 1914-2015” prof. Wojciecha Roszkowskiego – polecam przeczytanie ostatnich rozdziałów, począwszy od pierwszego rządu PiS do 2015 r. Moim skromnym zdaniem te ostatnie rozdziały są, delikatnie mówiąc, mało obiektywne. Zawsze szanowałem prof. Roszkowskiego, ale po przeczytaniu tych rozdziałów byłem zawiedziony. Niestety, obecny IPN przypomina pod pewnymi względami wydział, a następnie Zakład Historii Partii przy KC PZPR. Tylko jedyna słuszną wizją historii.

Emil Sulwiński

„Ma coś, co daje mi do myślenia. Jest wolny. Niesfor-ny, ale wolny”, powiedział papież o chłopcu, który nieco zakłócił audiencję generalną. Franciszek poprosił matkę, aby nie zabierała dziecka, zaciekawionego umundurowaniem Gwardii Szwajcarskiej.



Prof. Małgorzata Gersdorf jest pierwszą prezes Sądu Najwyższego nie tylko faktycznie, ale też w świetle znowelizowanej przez PiS ustawy o Sądzie Najwyższym. Do pracy wrócili także sędziowie bezprawnie przeniesieni w stan spoczynku.

Dr Alicja Adamczak, prezes Urzędu Patentowego RP, z sukcesami prowadzi ten ważny urząd, obchodzący w tym roku **jubileusz 100-lecia**. Jako jedną z pierwszych instytucji powołał go 28 grudnia 1918 r. naczelnik państwa Józef Piłsudski. A dziś Polska jest 12. krajem na świecie pod względem liczby udzielonych patentów. Nasze prawo własności przemysłowej jest zharmonizowane z regulacjami międzynarodowymi i prawem unijnym.

Elżbieta Chojna-Duch, wiceminister finansów w rządzie PO-PSL, opisując tryb prac nad nowelizacją ustawy o VAT w 2008 r., ujawniła naciski Sławomira Nowaka, szefa gabinetu premiera Tuska, i rolę Renaty Hayder, spotecznej doradczynie ministra Rostowskiego, zatrudnionej w firmie doradczej Ernst&Young.

Polski Kret HP3 firmy Astronika to jedno z najważniejszych urządzeń sondy NASA InSight, która wylądowała na Marsie.

Film „Zimna wojna” w reżyserii Pawła Pawlikowskiego otrzymał **nagrodę Stowarzyszenia Nowojorskich Krytyków Filmowych.**



Premier **Mateusz Morawiecki** (PiS) nie skorzystał z możliwości powołania na funkcję przewodniczącego Komisji Nadzoru Finansowego niezależnego, wiarygodnego i kompetentnego fachowca. Postawił na kontrolowanego przez siebie. Tak wygląda niezależność instytucji w wersji PiS.

Mamy największy w historii **poziom przetrzymywania VAT przez Ministerstwo Finansów**. 18 mld zł VAT przetrzymują urzędy skarbowe.

Polscy rolnicy otrzymują zaledwie ok. 21% ceny detalicznej produktu, jaką płacimy w sieciach i hipermarketach.

Ministerstwo Zdrowia planuje na przyszły rok **limit wydatków na szczepienia** w wysokości 198 mln zł. A to znaczy, że będą one znacznie mniejsze od tegorocznych. Bo na szczepienia obowiązkowe z pieniędzy publicznych wydano już 241 mln zł.

Cezary Morawski został odwołany z funkcji dyrektora Teatru Polskiego we Wrocławiu. Zostawił teatr zadłużony i artystycznie zrujnowany. Zdanem NIK wyprowadził z teatru 186 tys. zł, mieszkając w luksusowym apartamencie i zwalniał ludzi.

Spada liczba sklepów sprzedających ubrania. W 2017 r. ubył kolejny tysiąc i jest ich teraz ok. 38 tys. Rośnie za to sprzedaż odzieży i obuwnia w internecie.

PRZEBŁYSKI

Rządy bezprawia oligarchicznych klik

Nie każdy może objąć posadę dyrektora w Warsaw Enterprise Institute. Płacą. Ale wymagania mają takie, że w głowie się nie mieści. Najlepiej zresztą pokazać je na przykładzie Andrzeja Talagi, który robi tam za dyrektora ds. strategii. Nie uwierzycie, jaką strategię ma on wobec Ukrainy: „Każda forma rządów w Kijowie, nawet rządów bezprawia, jest lepsza niż włączenie go do rosyjskiej strefy wpływów”, „oligarchiczne kliki rządzące współczesnymi »Dzikimi Polami«”, „postawmy na ukraińskich magnatów...”. Brzmi to jak instrukcja dla naszych polityków. Finezyjna jak konstrukcja cepa.



Kłamstwa Bartłomieja S.

Polskie państwo jest teoretyczne. Nie tylko zresztą państwo. Sam autor tych słów też jest tylko teoretycznie prawdomówny. Bo w realu Bartłomiej Sienkiewicz, minister spraw wewnętrznych w rządzie Tuska, beczelnie kłamie. Ubzdurało mu się, że w 2001 r. to PO przeforsowała ustawę o bezpośrednim wyborze wójtów, burmistrzów i prezydentów miast, a SLD był przeciw („Rzeczpospolita”, rozmowa z Elżą Olczyk). Tyle w tym prawdy, ile sukcesów miał Sienkiewicz w resorcie. Teoretycznie był wtedy ministrem. A ustawa? Projekt SLD, większość w Senacie SLD i na końcu podpis Kwaśniewskiego. Bartłomieuju S., pamiętamy, że PO kłamała wtedy i kłamie dziś.



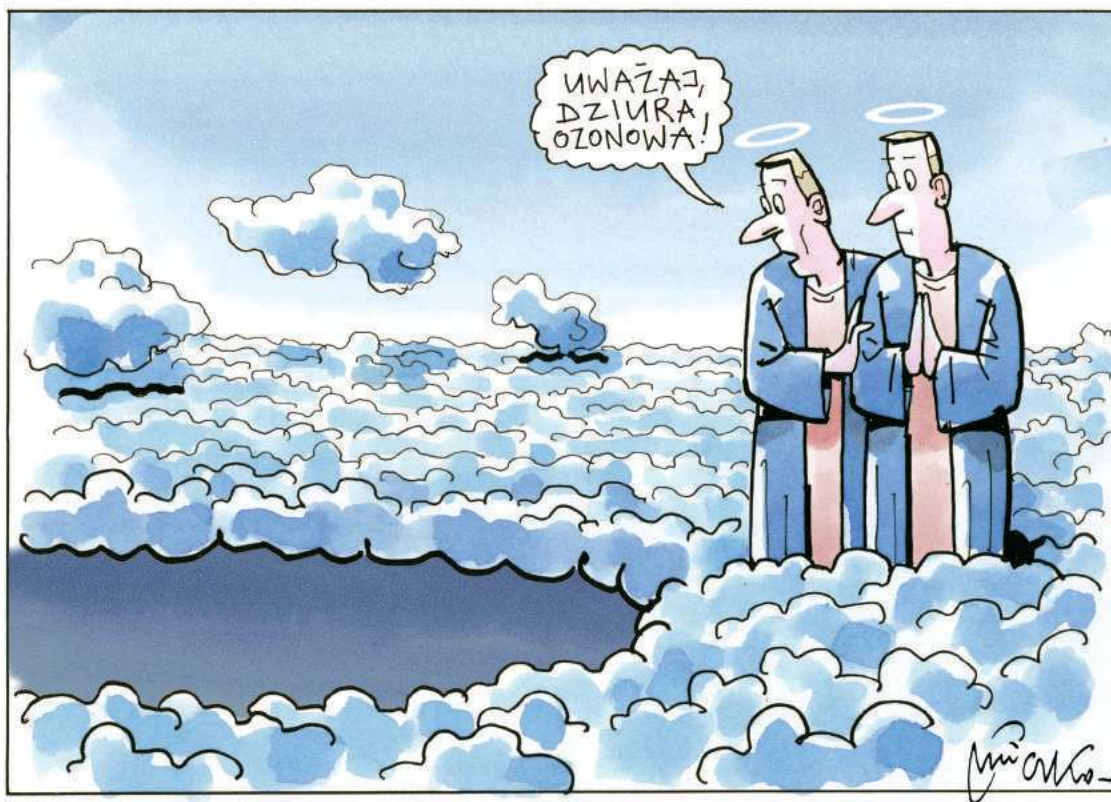
Bez licznika przyzwoitości

Nic tak niektórych ludzi nie łączy jak klęski. Zwłaszcza w telewizji. Z jednej strony, dogorywający program Rachonia w TVP Info. Widzowie uciekli, a prezes Kurski kombinuje, jak by tę żenadę zamknąć. A z drugiej – Jerzy Wenderlich i Krzysztof Gawkowski, którzy koncertowo przerznęli wybory na radnych. Politycy lewicy, którym jest wszystko jedno, gdzie łażą. Była tylko kamera była. Śmieszne to i smutne. Rachoń, Wenderlich i Gawkowski jak jedna rodzina.

„Wyklęci” doją Ostrołękę

W Ostrołęce jeszcze wiszą plakaty byłego katechety, który po wyborach jest też byłym prezydentem miasta. Jakoś nikt po nim nie płacze. Może wróci do zawodu? Albo najmie się na społecznego przewodnika po muzeum „żołnierzy wyklętych”? Przecież to jego fanaberia. Choć kasę na muzeum dało miasto i Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. A teraz Ostrołęka musi jeszcze bulić co roku 300 tys. zł. Nowa rada miasta uważa to za głupotę i chce oddać kosztowny kłopot jakiemuś ministerstwu. Na miejską kasę czekają żyjące w biedzie szkoły i przychodnie.





www.mleczko.pl

www.sklep.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA

Czy Polska ma spójną politykę klimatyczną?

PROF. ADAM GIEREK,
europoseł Unii Pracy

Dziś nie mówimy wyłącznie o polityce energetycznej, lecz o spójnej polityce klimatyczno-energetycznej. Wytwarzanie energii elektrycznej oraz ciepła/zimna musi uwzględniać eliminację emisji gazów cieplarnianych oraz innych szkodliwych substancji. Od czasu podpisania przez Polskę w 2007 r. politycznego zobowiązania, że do 2020 r. ograniczymy emisję CO₂ o 20% i podniesiemy efektywność energetyczną o 20%, a także po wdrożeniu spekulacyjnego systemu handlu emisjami (ETS), panuje chaos w sprawie przyszłości energetyki w naszym kraju. Dalsze bezkrytyczne podnoszenie politycznych „ambicji” emisyjnych przez Komisję Europejską, poprzedzające kontrolę realizacji dotychczasowych zobowiązań, wzmacnia ten chaos oraz budzi niepokój i sprzeciw ludzi narażonych na gwałtowny wzrost cen energii. Sądę, że po konferencji klimatycznej COP24 w Katowicach narodzi się wizja optymalnej, opartej na efektywności energetyki dla Polski.

CZESŁAW ŚLEZIAK,
Polska Izba Ekologii,
były minister środowiska

Odpowiadając najkrócej: nie ma. Prace nad strategicznymi dokumentami, wyznaczającymi kierunki polityki klimatycznej, w tym „Polityką energetyczną Polski do 2040 roku” czy „Krajowym planem na rzecz energii i klimatu”, dopiero się rozpoczęły. Nie wiemy nawet, ile energii i z jakich źródeł będziemy potrzebować w najbliższych dwóch-trzech dekadach. Polska elektroenergetyka od lat funkcjonuje w oderwaniu od trendów światowych i od rachunku ekonomicznego, w tym tzw. kosztów zewnętrznych. Decyduje o niej polityka „od wyborów do wyborów”. Przyjdzie nam za to niedługo zapłacić wysoką cenę... Bez strategii energetycznej i ekologicznej nie może być spójnej polityki klimatycznej.

IZABELA ZYGMUNT,
Polska Zielona Sieć i CEE Bankwatch

Przeciwnie, polska polityka klimatyczna i energetyczna to obszar chaosu, sprzeczności i absurdów. Wiedząc, że do 2050 r. ludzkość musi osiągnąć zerowy poziom emisji gazów cieplarnianych netto, my – wbrew

nauce – planujemy wówczas nadal produkować około połowy energii z węgla. To coraz mniej opłacalne, więc węgiel subsydujemy, np. poprzez tzw. rynek mocy, mimo że jego dostępne krajowe zasoby się wyczerpują i coraz więcej tego surowca pochodzi z importu. Ceny energii rosną, a my zamierzamy zlikwidować najtańsze i bezemisyjne źródło, czyli wiatrak na lądzie. A na COP24 w Katowicach nasz rząd chce przekonywać świat do sprawiedliwej transformacji, mimo że u nas takowej nie planuje, oraz głosić, jak ważne jest pochłanianie CO₂ przez lasy, podczas gdy wycinamy je w takim tempie, że w 2016 r. ich zdolność pochłaniania spadła (!) o 5 mln ton.

JAN KOCHANOWSKI
czytelnik PRZEGLĄDU



Mamy, mamy. Firma Wieśka i firma Ryśka miały obieć postawienie elektrowni węglowej za pieniądze spółek energetycznych, to wiatrak trzeba zezłomować – mimo że 1 MWh z wiatraków kosztuje 170 zł, a z elektrowni 300 zł. My za to zapłacimy i jeszcze będziemy żyć o 10 lat krócej.

Not. Michał Sobczyk

Robert Walenciak

List i awantura

Im bardziej PiS płaszczy się przed Ameryką,
tym bardziej jest lekceważone i poniżane

Uderz w stół, a nożyce się odezwą. Awantura, którą wywołał list Georgette Mosbacher do premiera Morawieckiego, jak na dłoni pokazała, z jednej strony, politykę USA, z drugiej – PiS i jego postrzeganie świata. I tu dopiero wieje grozą.

List był obroną dziennikarzy TVN, którzy nagrali polskich neofaszystów świętujących urodziny Hitlera. Gdy stacja TVN w styczniu 2018 r. wyemitowała program, prokuratura po oporach rozpoczęła śledztwo. Ciągnęło się ono miesiącami, tak jakby sprawa była nadzwyczaj skomplikowana. W końcu ABW wkroczyła do mieszkania operatora TVN i wręczyła mu

nie Dziennikarzy Polskich. Wiceprezes SDP Witold Gadowski zapowiedział zbadanie „wszystkich okoliczności powstania tego reportażu”. – Jeżeli okaże się, że standardy zostały złamane, to będziemy wnioskować o podjęcie działań w tej sprawie przez wszystkie uprawnione do tego organy – mówił.

Tak SDP zapisało się jako pierwsze w historii stowarzyszenie dziennikarzy

zręcznego, nierozumiejącego swojej roli zarządcę.

Sprawa zaczęła więc wyglądać grubo, ale jeszcze była pod kontrolą – dopóki ktoś z kancelarii premiera Morawieckiego nie zdecydował się najpierw powiedzieć dziennikarzowi „Do Rzeczy” o liście, a potem udostępnić go mediom. I to był początek awantury.

Na Georgette Mosbacher wylała się fala prawicowego hejtu. Że nie ma prawa rozkazywać ani pouczać. Ani cokolwiek zabraniać. Że obraża itd. Wojciech Cejrowski nazwał ją babszylem. Krystyna Pawłowicz napisała zaś na Twitterze: „@USAmbPoland WSPIERA ANTYPOLSKĄ działalność TVN i popiera ich: działania w celu OBALENIA legal władz RP promow. faszyzmu jako prowokacji polit p-ko PL ośmieszanie Prez. USA D. Trumpa podważanie sojuszu wojsk PL-USA antypolonizm i łamanie prawa medialnego”.

„Ambasador ma naprawdę niewielką wiedzę na temat dyplomacji, Polski, świata i dlatego pozwoliła, aby ją wodzono za nos (...). Jej pracownicy robią wszystko, aby ją kontrolować i narzucać różne punkty widzenia. Uważam, że pozwolili na to, żeby te błędy nie zostały poprawione” – to z kolei opinia Matthew Tyrmanda.

Georgette Mosbacher nagle dla polskiej prawicy stała się wrogiem, co jest o tyle śmieszne, że zanim przyjechała do Polski, ta sama prawica cieszyła się, że ambasadorem będzie przyjaciółka Trumpa, osoba mająca bardzo wysokie notowania w obecnej administracji, a nie jakiś „drugorzędny urzędnik” z Departamentu Stanu.

To, co było zaletą, nagle okazało się wadą. Szef MON Mariusz Błaszczak tłumaczył, że ten list jest efektem braku doświadczenia Georgette Mosbacher w dyplomacji, bo to jej pierwsza placówka. Hejterzy zaczęli jej wypominać dosłownie wszystko, z trójką mężów włącznie. No i żądać jej ukarania, ba, odwołania!



Ambasador Georgette Mosbacher złożyła listy uwierzytelniające 6 września br.

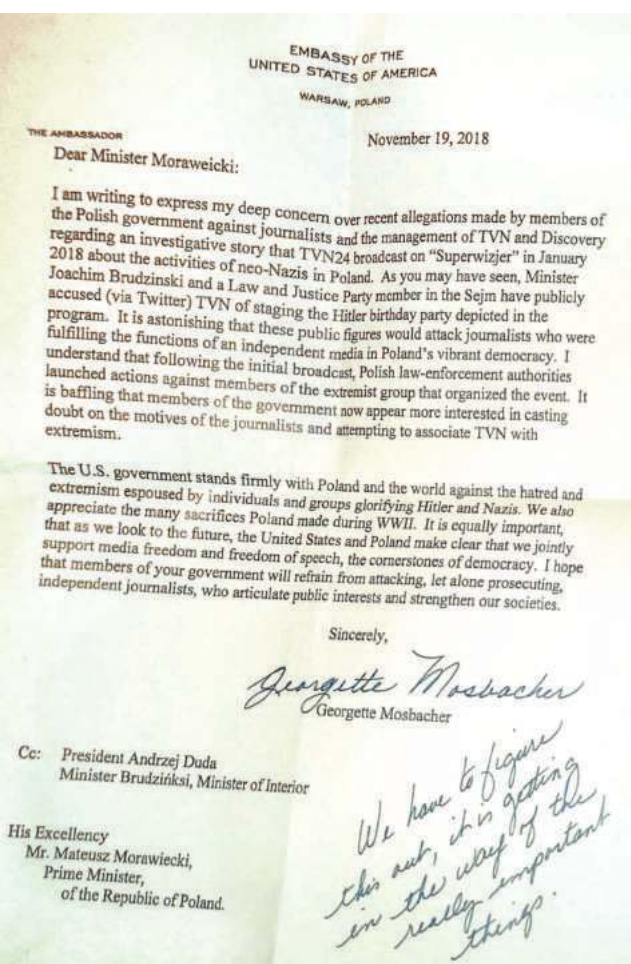
wezwanie do prokuratury, by stawiał się na przesłuchanie jako... podejrzany o propagowanie faszyzmu.

W ten sposób prokuratura Zbigniewa Ziobry ujawniła swoje intencje – sprawa ewidentnie zaczęła zmierzać w kierunku suflowanym przez prawicowych hejterów. Roztoczyć parasol ochronny nad różnej maści narodowcami i neofaszystami, a odpowiedzialnością za „uroczystość rocznicy urodzin” obarczyć dziennikarzy TVN. No i przede wszystkim uderzyć w znienawidzoną na prawicy stację.

Reporterów, którzy przeniknęli do neofaszystowskiej komórki, zaatakowało również piśmowskie Stowarzysze-

nawołujące policję i prokuraturę do ścigania ludzi mediów.

Ale to wciąż byłaby burza w szklance wody, gdyby do gry nie weszła ambasador USA w Polsce Georgette Mosbacher. Napisała ona w tej sprawie list do premiera – w obronie dziennikarzy TVN. Argumentując krótko: niezależność mediów jest granicą, której władza przekroczyć nie może. Koniec, kropka. Mosbacher potraktowała polskiego premiera z góry, bez ogródek pokazując granice, których przekroczyć mu nie wolno. Lub, mówiąc inaczej, pokazała mu długość smyczy, na której jest uwiązany. W stylu namiestnika zbesztła nie-



Na co rzecznik Departamentu Stanu Heather Nauert odpowiedziała, że ambasador Mosbacher świetnie wykonuje swoje obowiązki i „podziela nasze (Stanów Zjednoczonych – przyp. RW) idee i wartości, m.in. dotyczące wolności prasy”. *Roma locuta, causa finita*. PiS po raz kolejny poniosło bolesną porażkę, kompromitując się przed światem.

CZY TO COŚ DZIWNEGO?

PiS skompromitowało się, po pierwsze, upubliczniając list. Tego się nie robi. Takim ludziom się nie ufa, nie traktuje się ich poważnie. Po drugie, list w marnym świetle pokazuje PiS i jego ekipę. Po co więc pochwalili się tym przed całym światem? Po trzecie wreszcie, rządząca Polską prawica skompromitowała się akcją hejtu wymierzoną przeciwko pani ambasador i USA. W zasięgu wzroku nie ma już państw, z którymi PiS nie wszczynałoby awantur. Poza Węgrami. Nie sprawa to wrażenia normalnej polityki,

raczej jest odbierane jak zachowanie wściekłego psa, który każdego kąsa.

Reakcja PiS o tyle dziwi, że list nie powinien być dla establishmentu tej partii jakimś szczególnym zaskoczeniem. Georgette Mosbacher na inaugurację swojej misji mówiła, że szczególną wagę będzie przywiązywać do promocji amerykańskich firm

Ambasador Mosbacher pokazała polskiemu premierowi długość smyczy, na której jest uwiązany.

i wolności mediów. Potem tłumaczyła to w Sejmie, podczas spotkania z posłami: – Powinniście mieć świadomość, że jedna rzecz, co do której Kongres amerykański się zgadza, zarówno demokraci, jak i republikanie, to jest wolność prasy. I nie mogę tego mocniej wyrazić. W tej chwili Kongres w USA jest bardzo pozytywnie nastawiony do Polski. Ale to się może wszystko posypać, jeśli chodzi o wolność prasy, to tu wszystko jest czarno-białe w USA.

Dodała też, że w Stanach Zjednoczonych prasa jest brutalna. – Nie cierpimy tego, ale nie ingerujemy. Dlatego jeśli chodzi o wolność prasy, to państwu nie pomogę. Kongres nie będzie tolerował takich rzeczy. Mogę zrobić naprawdę dużo, ale w przypadku wolności prasy proszę do mnie nie dzwonić.

Warto znać kontekst tej wypowiedzi – otóż w ostatnich tygodniach głośno było o tym, że PiS wreszcie wprowadzi pod obrady Sejmu ustawę o tzw. repolonizacji mediów. Mówiono też o innych sposobach, dzięki którym będzie chciało uzyskać wpływ na tę część mediów, której nie kontroluje. Wcześniej robiono podchody, by kupić TVN, na stole leżało podobno 15 mld zł. Ale oferta została odrzucona. Ameryka zaś, nauczona przykładem Węgier, zdecydowała, że

Szanowny Ministrze Moraweicki (błąd w nazwisku jak w oryginale – red.):

Piszę do Pana, żeby wyrazić głębokie zaniepokojenie ostatnimi oskarżeniami, jakie członkowie polskiego rządu wysunęli przeciw dziennikarzom i kierownictwu TVN oraz Discovery w związku z reportażem śledczym „Superwizjer” ze stycznia 2018 r. o działalności neonazistów w Polsce. Jak być może Pan zauważył, minister Joachim Brudziński oraz członek partii Prawo i Sprawiedliwość publicznie oskarżyli (przez Twitter) TVN o zainscenizowanie urodzin Adolfa Hitlera przedstawionych w materiale. To zdumiewające, żeby te osoby publiczne atakowały dziennikarzy za wypełnianie ich misji niezależnych mediów w warunkach tak rozwijającej się polskiej demokracji. Jak rozumiem, polskie organa ścigania tuż po publikacji materiału uruchomiły odpowiednie działania przeciw grupie ekstremistów, którzy zorganizowali wspomniane wydarzenie. Jest tym bardziej zaskakujące, że członkowie rządu wydają się teraz bardziej zainteresowani podważaniem motywów dziennikarzy oraz rzekomymi powiązaniem TVN z ekstremizmem.

Rząd Stanów Zjednoczonych stoi zdecydowanie z Polską i całym światem w walce z nienawiścią i ekstremizmem popieranym przez jednostki i grupy gloryfikujące Hitlera i nazistów. Jednocześnie doceniamy poświęcenie Polski w czasie II wojny światowej. Jest równie ważne, żeby patrząc w przyszłość, Stany Zjednoczone oraz Polska ustaliły, że wspólnie wspierają wolność mediów i wolność słowa, kamienie węgielne demokracji. Mam nadzieję, że członkowie Pana rządu powstrzymają się od ataków, nie mówiąc o stawianiu zarzutów wobec niezależnych dziennikarzy, którzy działają w imieniu interesu publicznego i wzmacniają nasze społeczeństwa.

Z poważaniem,
Georgette Mosbacher

Do wiadomości:

Prezydent Andrzej Duda,
Minister Brudziński (błąd w nazwisku jak w oryginale – red.), Minister Spraw Wewnętrznych

Jego Ekszelencja Pan Mateusz Morawiecki, premier RP

Musimy znaleźć rozwiązanie. To blokuje naprawdę ważne rzeczy (dopisek odręczny – red.).

► nie opłaca się jej oddawać mediów ekipie rządzącej. Bo to jakaś forma jej kontroli. Na TVN trzeba więc patrzeć z tego punktu widzenia, gdyż jej właścicielem jest amerykański nadawca Discovery.

A jeżeli tak, to nasuwa się kolejne pytanie: czy Georgette Mosbacher wystąpiłaby w obronie dziennikarzy jakiejś innej stacji, innej gazety, nieamerykańskiej? Trudno w to uwierzyć. Zwłaszcza że podobnych okazji w czasach PiS i ona, i jej poprzednik mieli aż nadto. Łatwiej zatem przyjąć, że wystąpiła w obronie amerykańskiej firmy i amerykańskich interesów. Twardo. Jednocześnie, mówiąc o wolności mediów, zakreśliła linię, której ta władza nie może przekroczyć. To twarde „nie” musiało szczególnie zaboleć. Ale chyba nie było czymś zaskakującym?

Amerykańscy dyplomaci są bardzo stanowczy, jeśli chodzi o obronę interesów amerykańskich firm. Tak było właściwie zawsze. W podsłuchanej rozmowie Radosława Sikorskiego i Jacka Rostowskiego mogliśmy usłyszeć, jak szef MSZ skarży się na ambasadora USA, że nie szanuje polskiego punktu widzenia. Z innych przecieków wiemy, jak ambasada USA zabiegała o kontrakty zbrojeniowe. Nawet w błahych sprawach. Tak było, kiedy w roku 1991 PZL Świdnik sprzedała Birmie (rządziła nią wtedy junta wojskowa) śmigłowce Sokół. Interweniował wówczas w MSZ urzędnik ambasady USA w Warszawie. Odpowiednie artykuły ukazały się również w warszawskich gazetach. Ostatecznie Polska odstąpiła od kontraktu, Birma kupiła śmigłowce... amerykańskie.

Georgette Mosbacher nie zachowuje się więc w sposób szczególnie odbiegający od normy. Choć ta norma zbyt miła nie jest. Poza tym zarzuty wobec niej, jeśli popatrzymy na obecną polską dyplomację, też wyglądają śmiesznie. Minister Błaszczak wyrzuca jej, że jest amatorką, ale takim samym amatorem jest polski ambasador w USA Piotr Wilczek. To historyk literatury, tłumacz, specjalista od epoki renesansu. Nigdy wcześniej nie pracował w dyplomacji.

Jeśli zaś chodzi o listy, to polscy dyplomaci także byli za nie krytykowani. W Niemczech echem odbiła się sprawa listu ambasadora Andrzeja



Dla Amerykanów ważną postacią jest Lech Wałęsa. Georgette Mosbacher na 75. urodzinach byłego prezydenta i pokojowego noblisty.

Przyłębskiego w sprawie przyznania przez lipską Fundację Mediów Nagrody za Wolność i Przyszłość Mediów Tomaszowi Piątkowi za książkę „Macierewicz i jego tajemnice”. Przyłębski uznał za bardzo kontrowersyjne to, że „finansowana z publicznych niemieckich pieniędzy nagroda służy krytyce polskiego rządu i kwestionuje demokrację w Polsce”. Napisał również, że przyznanie nagrody Piątkowi szkodzi dobrym relacjom polsko-niemieckim.

Niedawno awanturę wywołał list ambasadora RP w Islandii Gerarda Pokruszyńskiego. Ambasador zażądał od tamtejszej gazety przeprosin

trudna do zrozumienia – po co PiS upubliczniło list Georgette Mosbacher? Tego rozum nie ogarnia. Możemy więc tylko snuć różne hipotezy.

Czyżby ktoś liczył, że w ten sposób spowoduje odwołanie pani ambasador, bo rządzący ewidentnie są nią rozczarowani? Denerwuje ich jej ekspansywność. To, że chce np. negocjować z rządem kształt ustaw.

Mogła to być również próba odzyskania twardej części elektoratu, obrażonej na PiS za kapitulację w sprawie Sądu Najwyższego. Teraz partia rządząca chciała zademonstrować nieustępliwość.

Czy Georgette Mosbacher wystąpiłaby w obronie dziennikarzy innej, nieamerykańskiej stacji, innej gazety? Trudno w to uwierzyć.

za artykuł o Marszu Niepodległości w Warszawie. Bo ocenił, że jest niedobry. List w tej sprawie wysłał też do prezydenta, premier, parlamentu oraz szefa MSZ. – To niedopuszczalny zamach na wolność wypowiedzi – tak tę inicjatywę odebrali Islandczycy.

Podobnego typu interwencji jest więcej. O ile jednak ambasada USA zajmuje się pilnowaniem interesów swojego państwa i amerykańskich firm, o tyle polskie ambasady zajmują się wyświetlaniem filmu „Smoleńsk” i obroną polityki partii rządzącej.

PIŚ I AMERYKA, AMERYKA I PIŚ

W tej dość nieskomplikowanej chyba awanturze jedna rzecz jest

Bardzo prawdopodobne jest też to, że upublicznienie listu służyło rozgrywkom między Zbigniewem Ziobrą a premierem i Ziobro kolejny raz wsadza Morawieckiego na minę.

Cóż, każda z tych hipotez ma swoje słabe punkty. Ale wszystkie łączy jedno – wynika z nich, że PiS nie rozumie ani Ameryki, ani polityki zagranicznej. W ciągu trzech lat rządów za przeciwnika uważało Unię Europejską itd. A w zamian budowało (w swoich fantazjach) sojusz polsko-amerykański, który miał zapewnić Polsce bezpieczeństwo i wiodącą rolę w regionie. Wybór Donalda Trumpa na prezydenta wydawał się PiS czymś idealnym. Trump reprezentuje przecież twardą prawicę i głosi, że Unia Europejska

jest przeciwnikiem USA. Politycy PiS uznali więc, że tylko kwestią czasu jest realizacja ich planów. Symbolem tych oczekiwań były wizyta Andrzeja Dudy w Stanach i propozycja, że Polska zapłaci 2 mld dol. rocznie, żeby tylko na naszej ziemi stacjonowały amerykańskie wojska, oraz kolejne propozycje zakupu amerykańskiego gazu (dużo droższego niż u konkurencji) i uzbrojenia (też nietaniego).

Stała się zatem rzecz niebywała – PiS dokonało samowasalizacji Polski. Oddało wszystkie atuty, niczego nie zyskując. Nad budową amerykańskiej bazy w Polsce wciąż w Waszyngtonie trwa debata, niczego jeszcze nie postanowiono. Z prostej przyczyny – ta baza, jeśli powstanie, to nie dlatego, że Polska zapłaci 2 mld albo że nazwie ją Fort Trump, tylko dlatego, że będzie to służyło amerykańskim interesom. A te, jeśli chodzi o nasz region, są funkcją stosunków amerykańsko-rosyjskich. Które, po pierwsze, są wielopłaszczyznowe i dość skomplikowane. A po drugie – dla Waszyngtonu nie są najważniejsze. Dziś pierwszeństwo mają stosunki z Chinami, z którymi USA rozpoczęły wojnę handlową, i z regionem Pacyfiku. A w dalszej kolejności sprawy Bliskiego Wschodu i relacji z Unią Europejską.

Polska jest w tej perspektywie dalekim i mało ważnym krajem. Dla USA najlepiej byłoby więc, gdyby jej ambicje ograniczyły się do zakupów gazu i broni. I żeby była dobrym miejscem dla amerykańskich firm.

A przy tym Stany Zjednoczone nie zamierzają niczego Polsce żyrować. Nie mają zamiaru składać gwarancji obrony ani dawać PiS wolnej ręki w demontażu takich instytucji jak niezależne sądownictwo czy niezależne od władzy media. Innymi słowy, USA nie podjęły z PiS gry, którą prowadziły w historii z różnymi dyktatorami – że w zamian za gwarancje dla amerykańskich firm i uległość wobec amerykańskich interesów zostawiały owym dyktatorom swobodę w sprawach wewnętrznych. Nie te czasy i nie ten region.

Polska jest więc w zupełnie innej sytuacji niż na początku stulecia, kiedy Ameryka prowadziła wojnę z terroryzmem. Wtedy Warszawa była cenna jako sojusznik, mający swoje

aktywa w Iraku. Jako europejskie państwo, które popiera USA. I jako państwo, które bardzo dobrze orientuje się w sprawach Ukrainy i Rosji. Nie bez powodu prezydent Bush, udając się do Kijowa i Moskwy, wcześniej odwiedzał Warszawę. Aleksander Kwaśniewski potrafił te atuty wykorzystać. A Bush otwarcie nazywał go swoim przyjacielem. Polska była w Waszyngtonie oceniana wyżej, niż upoważniał do tego jej potencjał.

PiS dokonało samowasalizacji Polski. Oddało wszystkie atuty, nic nie zyskując.

Dziś jest inaczej, bo ekipa PiS nie ma niczego do zaoferowania Ameryce, żadnej wiedzy, żadnych wpływów, poza takimi komplementami typu Fort Trump i pieniędzmi podatników.

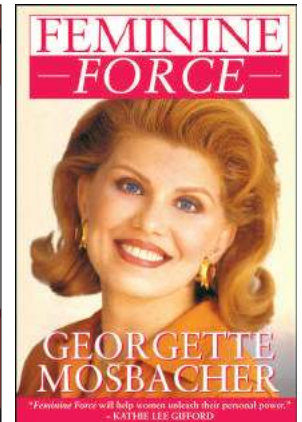
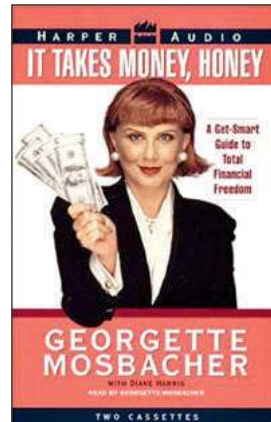
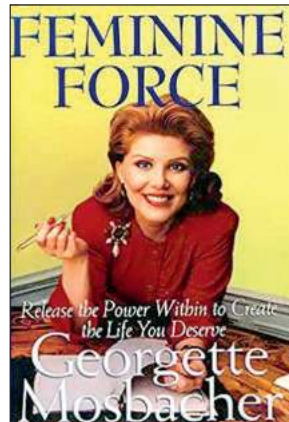
Spełnia się więc prognoza Radosława Sikorskiego wygłoszona w restauracji Sowa i Przyjaciele: – Polsko-amerykański sojusz jest nic niewart. Jest wręcz szkodliwy, bo stwarza Polsce fałszywe poczucie bezpie-

myśli się o pisowskiej ekipie w innych stolicach. Zaczyna dominować lekceważenie i patrzeć z góry. Można kopać, bez strachu, że oddadzą.

Nie tak dawno wicepremier Gliński w jednym z wywiadów stwierdził pompatycznie, że PiS jest traktowane w języku opozycji tak jak Żydzi przez Goebbelsa. Trudno o bardziej niefortunne porównanie; ono Glińskiego, ministra kultury, ośmiesza.

Ale ciekawszy był ciąg dalszy – bo oto wicepremier spotkał się z odpowiedzią ambasady Izraela. Został potraktowany z góry, jak niedouczone licealista. W oświadczeniu ambasady czytamy: „Świadczy ona (wypowiedź Glińskiego – przyp. RW) o głębokiej niewiedzy i ignorancji oraz braku wrażliwości. Zalecalibyśmy Panu Premierowi wizytę w Instytucie Pamięci Yad Vashem w Jerozolimie i bliższe zapoznanie się tą problematyką”.

Krew poczuła też Bruksela – Komisja Europejska nie zamierza wycofywać z Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej skargi na Polskę, mimo



czeństwa (...). *Bullshit* kompletny. Skonfliktujemy się z Niemcami, z Rosją i będziemy uważali, że wszystko jest super, bo zrobiliśmy łaskę Amerykanom. Frajerzy. Kompletni frajerzy. Problem w Polsce jest taki, że mamy bardzo płytką dumę i niską samoocenę. Taka murzyńskość.

W tym kontekście list Georgette Mosbacher, osoby z kręgu Donalda Trumpa, odzwierciedla prawdziwy stosunek tamtejszego establishmentu do pisowskiej ekipy.

TAK WIDZI NAS ŚWIAT

Te wydarzenia pokazują, że w podobny sposób jak w Waszyngtonie

że rząd wycofał się z ustawy o Sądzie Najwyższym. A na 11 grudnia wyznaczono kolejne wysłuchanie Polski w sprawie praworządności.

Okazuje się, że tak niezależna rzekomo ekipa chodzi na coraz krótszej smyczy – ustawę o IPN uzgadniała z Izraelem, o Sądzie Najwyższym – z Brukselą (czyli, według pisowskiej nomenklatury, z Niemcami), a ustawy medialne – z USA. Widać wyraźnie, że być może Polska PiS wstała z kolan, ale równie szybko upadła na twarz. Przed Stanami Zjednoczonymi, przed Izraelem, ostatnio przed Brukselą.

I nie potrafi sobie z tą sytuacją dać rady.

Robert Walenciak

W KLIMACIE SPOKOJU NIE MA I NIE BĘDZIE

Od 1990 r. usiłujemy zredukować emisję dwutlenku węgla
i nie posunęliśmy się ani o krok

Rozmawia Bronisław Tumitowicz

Co Polska może załatwić dla siebie na szczycie klimatycznym w Katowicach?

– Dokładnie nic. Możemy sobie załatwić tylko prestiż i uznanie z tego powodu, że ładnie zorganizowaliśmy, i to po raz trzeci, międzynarodową konferencję w sprawie zmian klimatu. Jednak dla naszych interesów gospodarczych czy środowiskowych nie wyniknie nic nowego, bo te sprawy rozwiązujemy na poziomie Unii Europejskiej, a nie światowym. Nasze zobowiązania są już ustalone, a w imieniu UE występować będzie Austria, która obecnie sprawuje prezydencję unijną. Może to zabrzmieć mało efektywnie, ale realnie uczestniczymy jako... obserwatorzy. Możemy wojować indywidualnie na poziomie Unii, pyskować na posiedzeniach Komisji Europejskiej i tam się wychylać. Teraz przez dwa tygodnie media będą poruszać różne zagadnienia podsłuchane na konferencji, ale potem o tym się zapomni i będzie spokój.

Większość krajów unijnych chce obniżyć emisję, tylko my się sprzeciwiamy.

Ale w klimacie spokoju nie ma.

– Spokoju nie ma i nie będzie. Komisja Europejska ogłosiła długookresową strategię klimatyczną do roku 2050. Nie ma tam celów ilościowych, ale jest ogólna tendencja – wszyscy mamy redukować szkodliwe wpływy. Wynika to już z porozumienia paryskiego, w którym poszczególne kraje deklarowały ambitne działania na najbliższe pięć lat i obiecywały, że będą nawet podnosić zobowiązania. Ambicje Unii są duże. Chce ona mieć w 2050 r. zeroemisyjną gospodarkę. To nieporozumienie, bo jak tu niczego



**PROF. MACIEJ
SADOWSKI**

– klimatolog

nie wypuszczać do atmosfery? Chodzi jednak o to, że to, co emitujemy, należy równoważyć pochłanianiem.

Jak to robić?

– Lasami, ale to nie wystarczy, bo zieleń w Polsce może zneutralizować zaledwie kilka procent emisji. Są inne pomysły, np. składowanie CO₂ w strukturach geologicznych. Odnosi się to do dwutlenku węgla pochodzącego ze spalania surowców odnawialnych, głównie biomasy, ale

pomysł wydaje się mało realny, bo ile tej biomasy możemy spalić, aby opłacało się wpompowywanie skroplonego gazu pod ziemię. Myśli się też o wychwytywaniu CO₂ z powietrza za pomocą środków chemicznych, co wygląda prawie jak fantazja, tym bardziej że impreza jest szalenie kosztowna. Pozostaje usilne dążenie do zredukowania emisji z wszystkich źródeł. W transporcie stawia się na elektromobilność, ale to też wymaga energii, by wyprodukować takie pojazdy, czyli chodzi o nowe elektrownie, i to raczej nie słoneczne. Jest to

problem, o którym warto mówić, ale nie jestem pewien, czy władze uważają, że warto coś robić, bo do tego potrzebne są pieniądze.

Wydaje się, że rząd jest skłonny promować pojazdy elektryczne.

– Ale na razie elektromobilność w Polsce średnio wyszła. Możemy się pochwalić pojedynczymi egzemplarzami takich pojazdów. Z jednej strony, mamy świadomość, że warto zredukować emisję CO₂, z drugiej gospodarka musi się rozwijać, a do tego potrzeba prądu. Sprawa się zapętla. Możemy myśleć i opowiadać o energii jądrowej, ale tyle już było terminów wdrożenia pomysłu i odsuwania na kolejne 10 lat, że nie bardzo w to wierzę. Zresztą czy będzie nas stać na najnowocześniejsze technologie jądrowe i czy będą one dla nas dobre? Jedynym realnym działaniem był Żarnowiec budowany w niestępnym okresie. Nie wiem, dlaczego inwestycję przerwano – może na fali entuzjazmu związanego z transformacją?

Pozostaje nam tradycyjna energetyka węglowa i redukcja emisji zanieczyszczeń. Czy w tej dziedzinie zapadną jakieś ustalenia?

– W Katowicach na 24. sesji Konferencji Stron Ramowej Konwencji Narodów Zjednoczonych w sprawie zmian klimatu (COP24) wraz z 14. sesją Spotkania Stron Protokołu z Kioto (CMP14) spotykają się politycy i fachowcy z dziedziny techniki, technologii, finansów. Czy uda się przełożyć dokumenty polityczne na język konkretnych, jak możemy to zrobić i kiedy? Nie sądzę, by kraje uczestniczące w szczycie tak łatwo podejmowały decyzje. Podejrzewam, że wszystko rozbija się o pieniądze. W porozumieniu paryskim ustalono, że w celu wsparcia polityki klimatycznej kraje wysoko rozwinięte będą co roku dostarczać do krajów rozwijających się 100 mld dol. na cele redukcji emisji.



Nie ustalono jednak, kto ma się zrzucić na taką kwotę, czy uda się te pieniądze zbierać.

Pomysł przedni.

– Tak jak wiele innych, które ja traktuję trochę jako zaklęcia, apele i pobożne życzenia. Ustalono zostało np., że trzeba ograniczyć wzrost średniej globalnej temperatury do 1,5 st. C. Wiemy z grubsza, jak to osiągnąć, ale dokumenty nie mówią, czy główne kraje są zdolne dokonać takiej zmiany u siebie, by temperatura nie rosła zbyt szybko.

Wiele krajów nie popiera zdecydowanej ochrony klimatu.

– Co innego deklaracje polityczne, by zredukować emisję, co innego realizacja. Amerykanie się wycofali, Rosjanie mówią raz tak, raz inaczej, Kanada nie pali się do tego, są głosy, że i Brazylia po wyborach się wycofuje, więc będzie ciąć w dżungli amazońskiej. O jakiej ochronie klimatu rozmawiamy? Jedynie Chiny to robią, bo muszą modernizować gospodarkę. I oczywiście Unia Europejska jako całość będzie parła do redukcji.

Jest pan strasznym pesymistą.

– Nie jestem pesymistą, jestem realistą. Od 1990 r. usiłujemy zredukować emisję i nie posunęliśmy się ani o krok. Koncentracja CO₂ w atmosferze przez cały czas rośnie i nie sądzę, by po szczycie w Katowicach coś się poprawiło.

A jeszcze jak uczestników zgromadzenia zaatakuję smog... Czy pochwalimy się naszymi krajowymi priorytetami klimatycznymi?

Likwidacja wszystkich wiatraków to bzdura. Nz. farma wiatrowa koło Darłówka.

Kraków jest konsekwentny w walce o czyste powietrze. MPK wprowadza do użytku autobusy elektryczne.



– Szczerze mówiąc, na razie nie ma u nas polityki klimatycznej. Jest polityka energetyczna Polski. Budujemy elektrownię w Ostrołęce na 1000 MW, ale to nie jest polityka klimatyczna. Ponadto nie chcemy wiatraków. Nasi ministrowie zaśłaniają się lasami, ale tak robią od 30 lat. Oczywiście w Ministerstwie Środowiska będą mówić, że jest w Polsce polityka klimatyczna, ale ja jej nie widziałem. Realnie dokonaliśmy na początku lat 90. wielkiej redukcji

emisji, jednak od tego czasu innych nie było. W Unii Europejskiej, do której należymy i która ma strategię klimatyczną, są dwa bloki problemów. Pierwszy ETS (*emissions trading system*, system handlu uprawnieniami do emisji – przyp. red.) obejmuje redukcję emisji pochodzącej z energetyki i przemysłu oraz handel emisjami. Drugi to reszta trucieli: leśnictwo, budownictwo, rolnictwo i transport. Transport otrzymał pewną ulgę – do 2020 r. może zwiększyć emisję o 14%, ale po tym okresie trzeba szybko ją obniżyć o połowę. Sądzę, że lepiej nie osiągać górnego pułapu, by później nie walczyć o obniżenie norm emisji.

Tymczasem zaciska się pętla klimatyczna na hutach i zakładach energetycznych, które muszą wykupywać coraz droższe limity dozwolonej emisji CO₂.

– Pętla się zaciska, bo muszą one coraz drożej kupować uprawnienia, a my za to płacimy. Unia podnosi ceny tych limitów, aby zmusić zakłady do ograniczania emisji. Firmy nie

mają dużego pola manewru. Kiedyś nawet handlowały tymi emisjami, ale to się skończy. Być może będą oszukiwać albo lekceważyć zalecenia Komisji Europejskiej. Większość krajów unijnych chce obniżyć emisję, tylko my się sprzeciwiamy. Doraźnie szukamy partnerów popierających nasze postulaty, ale nikt poza Polską z taką inicjatywą sam nie wystąpi. Takie są kulisy walki o klimat.

Jak pan ocenia zapowiedź likwidacji wszystkich wiatraków do 2020 r.?

► – Uważam, że to kompletna bzdura. Nie po to ludzie zainwestowali w tańszy prąd, by teraz niszczyć ten dorobek. Mówi się o wiatrakach stojących na morzu, ale tam są zupełnie inne koszty.

Niemcy mają tyle wiatraków, że zaspokajają to im jedną trzecią zapotrzebowania na energię elektryczną.

A my?

– My tego wariantu nie przyjmujemy, choć były już dyskusje, dlaczego Niemcy mogą, a my nie. U nas priorytetem są górnicy, nawet nie węgiel.

Elektrownie stawiają również na spalanie biomasy, ale to wygląda tylko na namiastkę proekologicznego działania, przykrywkę dla emisji zanieczyszczeń.

– Tak może być. Kiedyś elektrownie kupowały drewno i nim paliły, choć to surowiec np. dla meblarstwa. Potem pojawiły się łupiny kakaowców sprowadzane z Afryki, jednak to chyba nie był dobry interes z uwagi na transport. Szkoda, że nie ma u nas uprawy roślin na biomasę. W sumie energia z tych preparatów

to margines, klimatu na pewno tym się nie uratuje.

Kilka polskich miast znalazło się w czołówce najbardziej zanieczyszczonych w Europie. One walczą już nie o globalny klimat, ale o zdrowie i życie mieszkańców.

– Pyły z powietrza trzeba bezwzględnie wyeliminować. Trucie ludzi to skandal. Samorządy coś robią, jest także program centralny „Czyste powietrze”, ale entuzjazmu w działaniu nie widać, zbyt wiele tu propagandy. Tylko Kraków jest konsekwentny w walce z tą plagą. A przecież to nie tylko kopjące piece, ale też spaliny samochodowe, pyły z klocków hamulcowych i opon. Trzeba pewnie wrócić do dobrych obyczajów z czasów PRL i puścić polewaczki na ulice. Myje się ulice w Moskwie i Paryżu, a u nas?

Czego najbardziej powinniśmy się bać: przemysłu emitującego dwutlenek węgla, transportu samochodowego czy tzw. niskiej emisji?

– Każdy z tych czynników jest groźny, ale we wszystkich można

osiągnąć znaczącą poprawę. Przemysł korzystający z nowoczesnych technologii jest dużo czystszy, transport samochodowy w miastach można ograniczać i wprowadzać komunikację zbiorową, elektromobilność, metro, tramwaje itd. Pozbyć się niskiej emisji – wymienić piece i zakazać palenia odpadami. Czysta jest energia ze Słońca i reaktorów jądrowych, z wody i wiatru, ale podstawowym motorem zmian jest rachunek ekonomiczny. Jeśli najwięksi, tacy jak Stany Zjednoczone, dostrzegą w technologiach chroniących klimat i środowisko dobry biznes dla siebie, zaakceptują programy z takich konferencji jak COP24 w Katowicach. Wystarczy sobie przypomnieć, z jakim entuzjazmem ruszyła produkcja nowej generacji lodówek, gdy się okazało, że stara technologia chłodzenia z użyciem freonu jest szkodliwa dla środowiska.

Życzymy więc obrońcom klimatu, aby wynaleźli bardzo opłacalne technologie.

Bronisław Tumitowicz



Anna Brzeska

Do tej pory same dawałyśmy sobie radę, więc oni myślą, że dalej tak będzie. Może najlepszym sposobem, by coś zmienić, byłoby wyjście na ulicę i strajkowanie? – zastanawia się Magda, mama Oliwiera, którego wychowuje samotnie od pięciu lat. Alimony od jego ojca dostała raz. Na Fundusz Alimentacyjny nie ma co liczyć – jej wynagrodzenie od początku przekraczało wciąż dramatycznie niski próg dochodowy. Teraz, po 11 latach istnienia funduszu, rząd planuje go podnieść. O 75 zł!

O ściągłości alimentów i bezkarności alimenciarzy w listopadzie znów zrobiło się głośno. Wszystko za sprawą przyjęcia 30 października br. przez Radę Ministrów tzw. pakietu alimentacyjnego, czyli projektu „ustawy o zmianie niektórych ustaw w celu poprawy skuteczności egzekucji świadczeń alimentacyjnych”, przygotowanego przez Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej. W projekcie znalazł się m.in. zapis o podwyższeniu progu dochodowego dla samotnych rodziców chcących otrzymać świadczenie z Funduszu Alimentacyjnego.

Próg ten wynosi obecnie zaledwie 725 zł i nie był podwyższany od początku istnienia funduszu. W tej chwili świadczenia nie mogą więc otrzymać nawet osoby, które osiągną wynagrodzenie minimalne. W 2017 r. (czyli tym, z którego wynagrodzenia bierze się pod uwagę, wnioskując o świadczenia w 2018 r.) było to 1459 zł netto. Przy założeniu, że rodzic ma jedno dziecko i na osobę wychodzi wtedy 729,5 zł, o 9 zł za dużo, by skorzystać z zastępczych alimentów z FA. Mówiąc wprost, na fundusz mogą liczyć jedynie najubożsi.

Teoretycznie odmrożenie progu to dobra wiadomość. Sęk w tym, że ministerstwo chce go podwyższyć do zaledwie 800 zł, czyli tak, by z funduszu mogli skorzystać samotni rodzice pobierający wynagrodzenie minimalne, ale właściwie nikt więcej. Zresztą i oni tylko przez jakiś czas będą się mieścić w grupie beneficjentów. O ile próg nie zostanie za rok ponownie podniesiony, przy składaniu wniosków do FA w 2020 r. – uwzględniających wysokość wynagrodzenia z roku 2019 – grupa ta znów wypadnie poza nawias „państwowych alimentów”. Wynagrodzenie minimalne w przyszłym roku ma bowiem wynosić 1634 zł netto, co oznacza, że otrzymujący je samotni rodzice z jednym dzieckiem znów przekroczą próg uprawniający do FA (a przy okazji do 500+, o ile jego kryteria również nie zostaną zmienione) o całe 17 zł.



CICHY KRZYK SAMOTNYCH MATEK

Około miliona dzieci
w Polsce nie dostaje
zasądzonych alimentów

Nie ma chyba sprytniejszego sposobu na odciążenie państwowego budżetu niż ustalenie minimum zarobków na pewnym (wciąż niskim) poziomie – czego koszt i tak poniosą przecież pracodawcy – by następnie wspierać tylko tych, którzy nie łapią

się nawet na to. I wciąż twierdzić, że uprawia się politykę prorodzinną.

LEKCEWAŻENI

Na odzew nie trzeba było długo czekać. W liście otwartym reprezentującego samotnych rodziców Stowarzyszenia Dla Naszych Dzieci, skierowanym 14 listopada do resortu rodziny, prezydenta i premiera, a także do marszałków obu izb parlamentu, posłów i senatorów, pada stwierdzenie, że kwota, o jaką został zwiększony próg, jest przejawem „bezgranicznego lekceważenia samotnych rodziców”. Działanie resortu autorki listu określają jako „dalece niewystarczające”, „poniżające” i mające jedynie pozorować działania na rzecz rodzin. Dlaczego? Wystarczy przyrzeć się temu, za jakie kwoty muszą się utrzymywać samotni rodzice i jak wyglądają dotychczasowe działania państwa, by ich wspierać.

Magda, mama 12-letniego obecnie Oliwiera, już od rozvodu mogła liczyć tylko na siebie: – Mąż wyprowadził się w lutym 2013 r. Zarabiałam wtedy ok. 1,9 tys. zł. Sąd – na podstawie rzeczywistego wynagrodzenia męża, który był szefem kuchni i nieźle zarabiał – ustalił kwotę alimentów na 800 zł. Jednak od samego początku były to pieniądze jedynie na papierze. Tylko raz – jeszcze gdy trwała rozprawa – chcąc zaprezentować się przed sądem w lepszym świetle, zapłacił mi 500 zł. Z tego mój syn i tak dostał połowę, bo 260 zł poszło na komornika.

Jak łatwo oszacować, Magda w żadnym wariantcie progu ▶

▶ dochodowego nie mogła liczyć na FA. Wymienia swoje stałe wydatki: czynsz za mieszkanie – ok. 450 zł, telefony i internet – ok. 100 zł, energia – ok. 100 zł, a opiekunka do dziecka (Magda pracuje na zmiany, więc gdy pracowała w godzinach wieczornych, musiała korzystać z jej usług) – ok. 400 zł. – Ledwo wiązałam koniec z końcem. Bardzo wspierała mnie moja babcia, co miesiąc dając mi 200-300 zł. Pomagała też siostra, która zawsze starała się zabrać nas gdzieś na wakacje. Zaznaczę, że nie ubieram się raczej w nowe rzeczy, zwykle są to ciuchy z lumpeksów. Mam to szczęście, że pracuję w firmie odzieżowej, więc możemy kupować ubrania z rabatem, na wyprzedażach dla pracowników – mówi.

Tymczasem osób (w tym samotnych), które zarabiają podobne kwoty, jest w Polsce najwięcej. Według danych GUS najczęściej otrzymywane wynagrodzenie, tzw. dominanta, wynosiło w 2016 r. 1511 zł netto. Teraz zapewne nieco wzrosło, ze względu na podwyżkę wynagrodzenia minimalnego. Jednak nawet jeśli jest

rodzice wprawdzie przekraczają państwowe progi dochodowe, lecz również potrzebują wsparcia. Kiedyś dostawałam też pomoc z Caritasu – przedświąteczną paczkę żywnościową: puszki, mleko, cukier. Oliwier korzystał także trzy razy z wyprawki szkolnej. To była pomoc z Kościoła – opowiada. Przyznaje, że często musiała odmówić dziecku przyjemności dostępnych większości rówieśników. – Moje dziecko jest przedwcześnie dojrzałe. Zdaje sobie sprawę, że nasza sytuacja finansowa jest inna niż kolegów. Zawsze starałam się zaspokoić jego potrzeby, żeby nie czuł, że odstaje. Na szczęście jest wspaniałym chłopcem, nigdy nie miał wielkich oczekiwań. Może to jeszcze nie ten wiek, może gdy będzie starszy, będzie chciał mieć lepsze ubrania.

Co jednak z flagowym projektem PiS? – Na 500+ też nigdy się nie załapał. Jeśli chodzi o tę ustawę, jest we mnie wiele żalu i rozgoryczenia – podkreśla Magda. – Uważam za niedopuszczalne, że ten próg dochodowy jest bardzo niski, a jednocześnie

udzielonego dłużnikowi alimentacyjnemu. Co do zasady jest on zwrotny. Gdyby próg został zniesiony, wszyscy alimentciarze byłiby dłużnikami. A nie ukrywamy, że państwo ma dużo większe możliwości egzekucji i wprowadzania zmian w prawie, które polepszyłyby ściągłość alimentów, niż zwykła Kowalska.

CO ZROBIŁ DO TEJ PORY RZĄD?

Najważniejszym do tej pory krokiem obecnego rządu w celu poprawy losu dzieci alimentarzy była zmiana art. 209 Kodeksu karnego, dzięki której karze więzienia mogą podlegać wszyscy uchylający się przez co najmniej trzy miesiące od płacenia na własne dzieci, a nie – jak wcześniej – ci, którzy robili to „uporczywie”, a więc nie płacili zupełnie nic całymi latami.

Zmiany te wprowadzono w czerwcu 2017 r. Ich skuteczność komentuje Maria Zych-Nowacka: – Obserwujemy pojedyncze przypadki, kiedy ci nieplacący rodzice przestraszyli się. Szczególnie było to widoczne na początku, kiedy weszła w życie zmiana. To był taki bum na składanie zawiadomień na policję. Teraz minister-

stwo odtrąbiło zwycięstwo i ogłosiło, że dzięki zmianie w Kodeksie karnym ściągłość wzrosła dwukrotnie – z 13% do ponad 26%. Jednak skoro ta nowelizacja tak świetnie zadziałała, można było się spodziewać, że podwyżka środków dla funduszu zostanie rozsądnie przeprowadzona.

Czy zatem aż 26% rodziców, którzy powinni otrzymywać alimenty, zaczęło je dostawać dzięki zmianom w kodeksie? Nie. Chodzi tu oczywiście tylko o ściągłość do FA, a więc jedynie w tych przypadkach, gdy mowa o ściąganiu długu od nieplacącego rodzica, gdy drugi rodzic – mający otrzymać świadczenie – mieści się w kryteriach i dostaje zastępcze alimenty. Jaka jest realna poprawa sytuacji rodziców spoza FA, nie wiadomo. – Państwo prowadzi statystyki dotyczące swoich dłużników, nie dłużników wszystkich samotnych rodziców – mówi Maria Zych-Nowacka.

PODEJRZANY NIENAMIERZALNY

Magda: – Od czasu rozvodu kormownik nic nie wskórał. We wrześniu otrzymałam tylko informację, że udało

Próg dochodowy w Funduszu Alimentacyjnym wynosi zaledwie 725 zł.

to ok. 1,8 tys. zł, łatwo policzyć, że w przypadku osób zmuszonych do samodzielnego utrzymania siebie i dziecka na życie zostaje niewiele – zwłaszcza jeśli trzeba dorzucić do rachunków koszt wynajmu mieszkania, nie tylko czynsz.

Stowarzyszenie szacuje zaś, że w Polsce dzieci, których rodzice nie płacą zasądzonych alimentów, jest około miliona.

PODWÓJNIE POSZKODOWANI

– Mam w domu dorastającego syna, któremu chcę zapewnić jak najlepszy start. Nie ma teraz dziecka, które nie uczęszczałoby na żadne dodatkowe zajęcia, i rola rodziców polega na tym, by im to umożliwić. Tyle że jest to ok. 120 zł miesięcznie za basen plus angielski za 150 zł – wylicza Magda. – Do wypłaty jakichkolwiek dodatkowych świadczeń syn nigdy jednak się nie kwalifikował. Jedyna pomoc, jaką teraz otrzymujemy, to dofinansowanie obiadów i wycieczek szkolnych. Ale to jest działanie szkoły, pedagogów mających możliwość wytypowania dzieci, których

nie ma go w przypadku rodzin z co najmniej dwójką dzieci. To bardzo nieuczciwe względem takich dzieci jak moje czy wiele innych. Dlaczego moje dziecko jest podwójnie poszkodowane? Żadna instytucja nie potrafi skutecznie ściągnąć alimentów, a kolejne ustawy nie przynoszą poprawy naszej sytuacji.

Na szczęście Magda radzi sobie teraz lepiej – jej wynagrodzenie wzrosło do 2,5 tys. zł netto. Zapracowała na to. Wciąż jednak co najmniej połowa Polaków zarabia mniej niż mama Oliwiera. Wśród nich jedna trzecia to samotni rodzice.

ALIMENTY TO NIE ZASIŁEK

Marzeniem tych, których byli małżonkowie czy partnerzy unikają płacenia na własne dzieci, jest więc zniesienie kryterium dochodowego dla FA. Tymczasem działania ministerstwa wciąż sprowadzają świadczenie do roli wsparcia dla najuboższych.

– A przecież FA to nie zasiłek – zwraca uwagę Maria Zych-Nowacka ze Stowarzyszenia Dla Naszych Dzieci – tylko pewien rodzaj kredytu,

się byłego męża przez moment namierzyć. Gdzieś został zatrudniony, wpłynęły składki do ZUS. Dostałam też wiadomość o zajęciu rachunku bankowego. Ucieszyłam się, że może tym razem coś się zmieni. Niestety, w tamtym miejscu były mąż pracował prawdopodobnie dwa miesiące, więc nie zdołano przejąć żadnych środków z tego konta. Gdy dowiedziałam się, że zmieniły się przepisy i może być ścigany, złożyłam

Maria Zych-Nowacka: – Owo „uchylanie się” jest interpretowane przez sądy jako czynność złośliwa, intencjonalna. Jeżeli policja i prokuratorzy zakładają, że ktoś nie płaci alimentów, bo np. jest biedny, nie może znaleźć pracy, jest zarejestrowany w urzędzie pracy, to znaczy, że się nie uchyla, a więc nie ma tu znamion czynu zabronionego. W uzasadnieniach pojawia się zatem „mała szkodliwość społeczna”.

byłemu już ministrowi Bartoszowi Marcukowi, za to, że ktoś podjął jakąkolwiek próbę zmian w tym zakresie. Jak najbardziej popieramy całą resztę rozwiązań, które wprowadza ten projekt, np. egzekucję diet służbowych czy kary dla pracodawców zatrudniających alimentariuszy na czarno. Bulwersuje nas jednak kwota, o jaką podniesiony zostaje próg, upokarzająca dla rodziców, którzy codziennie

Świadczenia nie mogą otrzymać nawet osoby, które osiągają wynagrodzenie minimalne.

doniesienie na policję. Podałam prawdopodobne adresy jego miejsc pracy. Były mąż jest kucharzem, a świat gastronomiczny w moim mieście to zamknięte środowisko. Prędzej czy później docierają do mnie informacje, gdzie on pracuje. Okazało się, że nawet tam się nie pofatygowali. Po miesiącu czy półtora zadzwoniłam do pani, która przyjęła ode mnie zgłoszenie, i zapytałam o postępy. Była zaskoczona. Zbyła mnie i kazała zadzwonić za tydzień. Za tydzień zadzwoniłam – nic. Powiedziała, że nie są w stanie go namierzyć. Po kilku miesiącach od złożenia doniesienia dostałam zawiadomienie o umorzeniu postępowania. Zrobiono to, bo były mąż nie odpowiadał na żadne zgłoszenia, więc jest „nienamierzalny”.

Z uzasadnienia, które otrzymała Magda: „W toku prowadzonego postępowania ustalono, że podejrzany ukrywa się przed organami ścigania (...), nie można ustalić miejsca jego obecnego pobytu, nie stawia się na kierowane do niego wezwania (...). Z uwagi na fakt, iż w sprawie zachodzi długotrwała przeszkoda uniemożliwiająca jego kontynuowanie postawiam jak na wstępie”.

Magda ma wrażenie, że policjanci robili wyłącznie to, co musieli, „żeby było w papierach”: – Po co mieliby robić więcej? Przecież i tak jakoś sobie poradzimy. Może nasz krzyk, krzyk samotnych matek, jest zbyt cichy?

Przedstawicielki Stowarzyszenia Dla Naszych Dzieci wystąpiły pismo do Ministerstwa Sprawiedliwości z załączonymi kilkudziesięcioma przykładami umorzenia postępowania przeciw alimentarzom. Zazwyczaj policja i prokuratorzy powołują się w nich na to, że w przepisach (obowiązujących od 2007 r.) wciąż jest mowa o „uchylaniu się” od płacenia alimentów, choć już nie o „uporczym uchyłaniu się”.

Stowarzyszenie nadal nie otrzymało odpowiedzi na pismo, jedynie informację, że przekazano je do prokuratury generalnej.

PANI MINISTER JEST PRZYKRO

List stowarzyszenia 16 listopada skomentowała w Radiu Zet minister Elżbieta Rafalska: „Jest mi przykro, gdy czytam, że jest to poniżające i że jest to jałmużna. Doskonale wiemy, że są rozwiązania przy 500+, gdzie można było to [świadczenie alimentacyjne] wliczyć do dochodu, a nie wliczyliśmy (...)”. Pani minister najwyraźniej zapomniała o tym, że jeśli samotny rodzic ma jedno dziecko i zarabia choćby złotówkę powyżej 1,6 tys. zł netto – co trudno uznać za wysokie wynagrodzenie – na żadne 500+ i tak się nie łapie.

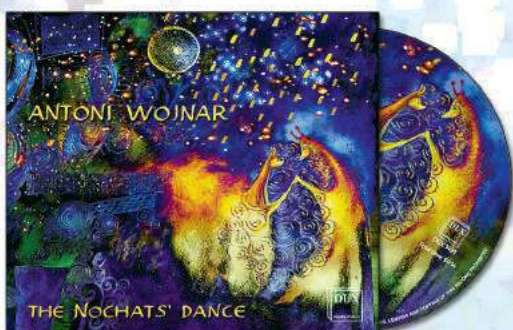
Co na to stowarzyszenie? – Jesteśmy bardzo wdzięczne, szczególnie

liczą, czy wystarczy im na jedzenie – podkreśla Maria Zych-Nowacka.

Minister Rafalska zaznaczyła również, że nie jest rozważane zlikwidowanie progu dochodowego. Dodała jedynie, że „być może” w przyszłości zostanie on podwyższony, bo zlikwidowanie progu „mogłoby zwalniać z poczucia obowiązku i odpowiedzialności ojców, którzy powinni płacić”.

A przecież Ministerstwo Sprawiedliwości chwali się, że ścigalność od dłużników FA jest lepsza niż wcześniej. Potrzebne do tego było nie „poczucie obowiązku”, ale odpowiednie uregulowanie prawne, które działa, gdy prawo rzeczywiście jest egzekwowane. Szkoda tylko, że dzieje się to głównie tam, gdzie chodzi o interes państwa, a nie rodziców samotnie wychowujących dzieci.

Anna Brzeska



ANTONI WOJNAR
THE NOCHATS' DANCE

ANTONI WOJNAR
THE NOCHATS' DANCE
PREMIERA 03.12.2018

www.dux.pl | www.empik.com | sklepy i księgarnie muzyczne

Patronat medialny

Presto

Przeгляд

LongPlay
www.longplay-blok.pl

Ewa Rogowska

To była brawurowa akcja. Być może największa w historii walki z nielegalnym wywozem leków za granicę. 14 listopada o umówionej godzinie w 120 aptekach na terenie dziewięciu województw, w iluś mieszkaniach i biurach rachunkowych pojawili się policjanci. W połowie tych miejsc towarzyszyli im inspektorzy Głównego Inspektoratu Farmaceutycznego lub inspektoratów wojewódzkich oraz prokuratorzy z Prokuratury Regionalnej w Warszawie. Od wielu miesięcy organy ścigania obserwowały i rozpracowywały działalność mafii lekowej. Aż przyszedł czas, by podejrzanych ująć. Zatrzymano 11 osób, którym zarzuca się działania w zorganizowanej grupie przestępczej. Grozi im kara do 10 lat pozbawienia wolności. Nie wiadomo, czy to jedynie macki lekowej ośmiornicy, czy też jest w tej grupie także głowa. Prokuratura planuje kolejne zatrzymania.

ODWRÓCONY ŁAŃCUCH

Grupa przestępcza wywoziła za granicę leki, które są objęte zakazem. Wartość miesięcznych zakupów w jednej aptece wahała się od 14 do 200 tys. zł. W sumie miesięcznie grupa eksportowała produkty farmaceutyczne na kwotę 10 mln zł. Jednocześnie zajmowała się praniem brudnych pieniędzy.

Proceder uprawiany przez zatrzymanych nosi nazwę odwróconego łańcucha dystrybucji leków. – Jeśli mamy legalny obrót lekami, produkt z hurtowni trafia do apteki, a potem do pacjenta albo do niepublicznego zakładu opieki zdrowotnej – wyjaśnia Michał Trybusz, rzecznik prasowy Głównego Inspektoratu Farmaceutycznego. – W przypadku łańcucha odwróconego produkt z apteki trafia do NZOZ, a potem z powrotem do hurtowni. Dzieje się tak wtedy, gdy zostaje wystawione fikcyjne, niemające pokrycia w rzeczywistości zapotrzebowanie dla NZOZ. Jeśli hurtownia i NZOZ należą do tego samego przedsiębiorcy i działają na jednym numerze NIP, to dokonuje się tzw. przesunięcia międzymagazynowego, które nie jest transakcją księgową, więc nie ma potrze-



LEKOWA OŚMIORNICA

Nielegalny wywóz farmaceutyków, także tych, których brakuje w Polsce, to miliardowy biznes

by wystawiania faktury sprzedaży. Przedsiębiorca poprzez ten proceder wywozi te leki za granicę, mimo że nie ma zgody Głównego Inspektora Farmaceutycznego.

W przypadku ośmiornicy, która została rozbita 14 listopada, powiązanych ze sobą było wiele hurtowni i aptek. W efekcie za granicę

Grupa, którą rozbito 14 listopada, miesięcznie eksportowała produkty farmaceutyczne warte 10 mln zł.

były sprzedawane leki, które znajdowały się na liście leków zagrożonych brakiem dostępności. Takie listy od 2015 r. sporządza minister zdrowia i aktualizuje je co dwa miesiące. Ostatnia została opublikowana na początku listopada. Pozycji na tej liście z roku na rok przybywa. Na początku było to po-

nad 100 leków, licząc różne postaci tego samego specyfiku, a na ostatniej liście jest 311.

ZWYKLE SIĘ ODMAWIA

To znana prawidłowość – jeśli produkt jest w jakimś kraju tańszy niż w innych, stanie się przedmiotem eksportu. Tak się dzieje z lekami produkowanymi w Polsce. Od momentu wejścia Polski do Unii Europejskiej i zlikwidowania ograniczeń przepływu towarów między państwami Unii wzrastał eksport polskich leków do krajów Wspólnoty. W 2011 r. zmieniło prawo farmaceutyczne, w którym określono sztywne marże i niskie ceny na leki refundowane przez państwo. Marże i ceny obowiązywały zarówno dla hurtowni, jak i dla aptek. W tej sytuacji hurtownie coraz chętniej zaczęły wywozić produkty lecznicze za granicę, gdzie mogły uzyskiwać dużo wyższe ceny. Przede-

Przywykliśmy już, że w aptece brakuje jakiegoś leku, ale może zostać sprowadzony z hurtowni.

wszystkim do Niemiec, Szwecji, Wielkiej Brytanii oraz kilku innych krajów europejskich. Doszło do tego, że w aptekach brakowało leków, co zagrażało nie tylko zdrowiu, ale i życiu polskich pacjentów. Najczęściej dotyczyło to insuliny, leków przeciwzakrzepowych oraz wykorzystywanych w terapii nowotworów i chorób układu oddechowego.

Sygnali o brakach leków zaczęły napływać do wojewódzkich inspektoratów farmaceutycznych i Głównego Inspektoratu Farmaceutycznego. W rezultacie w 2015 r. znowelizowano Prawo farmaceutyczne, w którym wprowadzono przepis, że leków zagrożonych w Polsce brakiem dostępności nie można wywozić bez zgody GIF.

– Zamiar wywozu musi być zgłoszony do GIF, który ma miesiąc, żeby podjąć decyzję, czy wyrażamy sprzeciw, czy też sprzeciwu nie ma – mówi Michał Trybusz. – W 2015 r., na początku obowiązywania przepisów o zakazie wywozu leków zagrożonych brakiem dostępności, przedsiębiorcy prowadzący hurtownie farmaceutyczne wprost zasypali nas wnioskami o zgodę na wywóz leków z tej listy. Liczyli zapewne, że nie zdołamy się uporać z rozpatrzeniem wniosków przed upływem 30 dni, a brak sprzeciwu GIF oznacza zgodę na wywóz. Jednak się rozczarowali. W przypadku niemal wszystkich wniosków dotyczących wywozu leków, które są zagrożone brakiem dostępności, do tej pory wyrażaliśmy sprzeciw. Z upływem czasu liczba tych wniosków malała, a w ubiegłym roku nie wpłynął ani jeden. Co nie oznacza, że leki zagrożone brakiem dostępności nie wypływają z kraju, bo przedsiębiorcy, licząc na duży zysk, ryzykują i wywożą je bez stosownej zgody. Tego rodzaju działania mogą się skończyć tak jak w przypadku listopadowej wspólnej akcji z policją. Obecnie produkty zagrożone brakiem dostępności są pod szczególnym nadzorem inspektorów GIF i organów ścigania.

Bywa też, że o zgodę na wywóz proszą nie hurtownie, ale producenci. W lipcu br. Tarchomińskie Zakłady Farmaceutyczne Polfa SA zgłosi-

ły do GIF chęć wywozu z kraju 300 opakowań preparatu Colistin TZF, który stosuje się np. przy posocznicy. Lek miał być sprzedany do Mołdawii. GIF początkowo się sprzeciwił, ale kiedy producent przedstawił

Na liście leków zagrożonych brakiem dostępności jest 311 pozycji.

dokumentację, z której wynikało, że wywóz nie spowoduje zagrożenia zdrowia polskich pacjentów, bo zapasy magazynowe będą dostatecz-

nie duże i produkcja jest wyższa od zapotrzebowania krajowego, sprzeciw został cofnięty.

Jak podaje GUS, w latach 2014-2016 z Polski wyeksportowano produkty farmaceutyczne o wartości ok. 11-12 mld zł. W 2017 r. nastąpił wzrost eksportu aż o 43% i jego wartość wyniosła 16,8 mld zł. Z badań rynku przeprowadzonych przez IMS Health Poland (teraz IQVIA) wynika, że w 2016 r. wywóz za granicę leków z listy zagrożonych brakiem dostępności osiągnął kwotę 2 mld zł, ▶

CHAOS PRZEJMUJE KONTROLĘ

JUŻ NA 4K ULTRA HD,™ BLU-RAY™ i DVD!

Dostępne na swiatksiazki.pl i w KSIĘGARNIE Świat Książki

PARTNERZY MEDIALNI

T3 Polsat Multikino Radio FM FILMWEB WP

► mimo że żaden podmiot nie dostał na to zgody.

LIMITY, LIMITY

Przywykliśmy już, że słyszymy w aptece, że jakiegoś leku nie ma, ale może zostać sprowadzony z hurtowni na jutro. Można to traktować jako stan normalny, gdy do obrotu jest dopuszczona ogromna liczba specyfików. Ale bywa, że określonego leku nie ma ani w aptece, ani w hurtowni i nie wiadomo, kiedy będzie dostępny. Wówczas apteka informuje o problemie wojewódzki inspektorat farmaceutyczny. Jeśli w co najmniej

W Łodzi pacjenci skarżą się, że apteki reglamentują niektóre lekarstwa.

5% aptek w województwie taka sytuacja się powtarza, informacja trafia do Ministerstwa Zdrowia. I jest to powód, by ten specyfik znalazł się na liście leków zagrożonych brakiem dostępności.

Jako pierwsze na takiej liście znalazły się przed laty insuliny. Prezes Polskiego Stowarzyszenia Diabetyków Anna Śliwińska twierdzi, że dla jej podopiecznych stworzenie listy przez Ministerstwo Zdrowia jest pozytywne. Jeszcze trzy lata temu chorzy zgłaszali do stowarzyszenia, że brakuje na rynku insuliny o nazwie Humalog, i prosili o interwencję. Stowarzyszenie informowało o problemie producenta i Ministerstwo Zdrowia. Teraz takie skargi do nich nie wpływają.

W Łodzi pacjenci skarżą się, że apteki reglamentują niektóre specyfiki. Zdarza się, że jeśli na recepcie są dwa opakowania, pacjent może kupić tylko jedno, żeby wystarczyło też dla innego potrzebującego. Znajoma z Łodzi twierdzi, że dużą trudność sprawia jej zakup potrzebnego leku. Inna radzi, by zrobić zapasy, bo łódzki rynek aptek czeka zapaść. Jak donoszą łódzcy dziennikarze, tamtejsi farmaceuci niepokoją się brakami niektórych leków, ale swoje uwagi zgłaszają anonimowo. Hurtownie odpowiadają, że dostały od producentów mniej opakowań, więc muszą stosować reglamentację. Tymczasem w Wojewódzkiej Inspekcji Farmaceutycznej w Łodzi twierdzą, że nie mają skarg od pacjentów, a ja-

ko niedostępny jest zgłoszony tylko jeden lek, na prostatę i nadciśnienie.

Zbigniew Solarz z Okręgowej Izby Aptekarskiej w Łodzi też jest zdziwiony doniesieniami, jakoby sytuacja na łódzkim rynku leków była wyjątkowo trudna. – Wydaje mi się, że nie jest gorsza niż w innych miastach – mówi. – Bywają braki określonych leków, np. przeciwnadciśnieniowych, i ta sytuacja powtarza się od dość dawna. Bardzo uciążliwa dla pacjentów jest tzw. sprzedaż bezpośrednia, która powoduje, że apteka nie dostaje takiej ilości leku, jakiej potrzebuje, tylko taką, jaką ustali producent lub działająca w jego imieniu hurtownia. W pewnym momencie farmaceuta dowiadywa się: na ten miesiąc skończył się limit. Tak nie powinno być. Lek jest potrzebny tam, gdzie jest pacjent. Ja wiem jedno – farmaceuta jest zainteresowany wydaniem leku pacjentowi. Nie może być tak, że jedna apteka nie może leku zdobyć, a do innych się go dostarcza.

INTERPELACJA

Posłanka Bożena Kamińska 24 października złożyła interpelację skierowaną do ministra zdrowia, dotyczącą sytuacji na rynku leków. Posłanka twierdzi, że od jakiegoś czasu w polskich aptekach pacjenci nie mogą się zaopatrzyć we wszystkie potrzebne im leki. W aptekach słyszą, że leku nie ma także w hurtowni. Kamińska informuje też ministra, choć powinien on o tym wiedzieć, że istnieje zjawisko leków limitowanych, czyli sprzedawanych w ograniczonej ilości. Zdarza się, że apteka, by otrzymać jakiś lek z hurtowni, musi przedstawić skan recepty na dowód, że zgłosił się pacjent. Posłanka pisze również o odwróconym łańcuchu dystrybucji leków, który nazywa haniebnym procederem. Na koniec pyta m.in., jak Ministerstwo Zdrowia zamierza rozwiązać problem utrudnionej dostępności wielu leków, w tym ratujących życie, czy podjęło jakieś kroki, by zahamować odwrócony łańcuch dystrybucji, i jak zamierza uzdrowić polski rynek farmaceutyczny.

Choć ministerstwo powinno odpowiedzieć na interpelację w ciągu 21 dni, do tej pory tego nie zrobiło.

Ewa Rogowska

Helena Leman

17 listopada, sobota, godz. 9 rano. Z pętli tramwajowej przy przystanku PKM Strzyża rusza stary tramwaj z napisem na zielonym tle: „Weź bilet i skasuj dług”. Tak zaczyna się w Gdańsku już czwarty Dzień bez Długów przygotowany przez Centrum Bezpieczeństwa Ekonomicznego i Wsparcia Osób Zadłużonych. W tramwaju, czyli mobilnym punkcie doradczo-konsultacyjnym współfinansowanym przez władze miasta, jadą przedstawiciele wielu instytucji: miejskiego ośrodka pomocy rodzinie, urzędu pracy, zarządu nieruchomości, Narodowego Banku Polskiego, prawnicy, psycholodzy. W Gdańsku Głównym posiadają się policjant z policjantką, którzy rozdają ludziom paski odblaskowe i ulotki ostrzegające przed oszustami. Zabytkowy tramwaj z lat 30. zeszłego wieku kierowany przez pana Zbyszka mknie jak strzała aż na Siedlce. Do godz. 13 tę trasę pokona czterokrotnie. Pojazd łomocze, piszczy, zarzuca na zakrętach, dzwoni na przystankach. Gdy chłopak w granatowym tramwajarskim uniformie zaprasza pasażerów do środka na darmowy przejazd, niektórzy zastanawiają się, czy to nie prima aprilis w listopadzie.

DŁUGI – KTO ICH NIE MA?

W tramwaju wita pasażerów Piotr Puchalski, prawnik, szef Centrum Bezpieczeństwa Ekonomicznego z ul. Grunwaldzkiej 8. Tłumaczy cel akcji, wręcza pamiątkowy bilet z numerem telefonu do centrum. – Jakby coś się przytrafiło, były jakieś kłopoty finansowe, adres naszego centrum jest na wizytówce – podkreśla.

Na jednym z przystanków wsiada starszy mężczyzna w czapce z daszkiem, taszczący pod pachą plik dokumentów. Jest zdenerwowany. – Nie chciałbym popełnić samobójstwa, ale chyba lada dzień to zrobię – daje upust rozgoryczeniu. Gdy jednak umawia się z prawnikiem i odbywa rozmowę z psychologiem, opuszcza tramwaj już w lepszym nastroju. Tuż obok długo zasięga porady prawnej kobieta w średnim wieku. Inna, starsza, w szarym futerku, która wsiada w Gdańsku-Wrzeszczu, umawia się z adwokatką Aleksandrą Cichowicz-Pietrzak.

SKASUJ DŁUGI

Jeśli się jest w pętli kredytowej, to dużo zależy od człowieka, który cię wysłucha



Tramwaj, czyli mobilny punkt doradczo-konsultacyjny, to inicjatywa Centrum Bezpieczeństwa Ekonomicznego i Wsparcia Osób Zadłużonych.

– W Gdańsku działa 19 punktów nieodpłatnej pomocy prawnej – mówi prawniczka. – Dyżuruję w jednym z nich, w MOPR przy ul. Dyrekcyjnej. Zainteresowanie jest duże. Są dni, że podczas czterech godzin dyżuru przyjmuję nawet dziesięciu zainteresowanych. Przychodzą w różnych sprawach. Radzą się, jak podzielić majątek, napisać pozew. Zjawiają się też osoby w kryzysie, pamiętam panią z trójką dzieci, którą mąż zostawił z zadłużonym mieszkaniem. Po półtora roku przyszła mi podziękować, wyszła na prostą. Czasem ludzie czasem przychodzą do punktu, żeby się wygadać. Kiedyś zjawiała się staruszka, która skarżyła się, że córka nie odbiera od niej telefonów. Wystaliśmy SMS i kontakt został nawiąza-

ny. Innym razem pomagałam matce znaleźć miejsce dla dziecka zmieniającego szkołę. Trudno takie działania nazwać poradami prawnika, to bardziej usługi z zakresu prawo i życie.

– Reprezentuję Urząd Pracy w Gdańsku i Europejskie Służby Zatrudnienia – przedstawia się Marcin Dobrzyniecki. – Doradzamy, jak bezpiecznie odnaleźć się na europejskim rynku pracy. Prowadzimy bazę agencji zatrudnienia. Wyjazd z niecertyfikowanymi agencjami to zawsze ryzyko, można zostać oszukanym, nie otrzymać wynagrodzenia lub nawet paść ofiarą handlu ludźmi.

Nie wszyscy wsiadający do tramwaju mówią o swoich problemach otwarcie. Wstydzą się długów. Tłumaczą, że biorą ulotki dla rodziny, dla

znajomych, dla krewnych. – Wręczę te materiały bliskim. Oni toną w długach, tylko kredyty biorą – mówi mężczyzna, który jedzie tramwajem na promocję do jednego z gdańskich marketów. Inny dorzuca, że poradzi synowi, aby zgłosił się centrum. – Może mu coś doradzą, bo on chyba powoli traci kontrolę nad swoimi zobowiązaniami. Im więcej pożyczek spłaca, tym więcej ma do spłacenia. Mnie się już jego długi po nocach śnią. – Panie, kto z nas dziś długów nie ma! – pociesza go ktoś i cały tramwaj wybucha śmiechem.

– I o to chodzi w tej akcji – dodają organizatorzy – żeby oswoić problem, wyjść z ukrycia, zacząć o nim mówić i sobie z nim radzić.

– Tak mi się podoba, że chyba aż do końca pojedę. Pomysł akcji też jest świetny, wreszcie coś się robi dla zwykłych ludzi. Gdańsk się rozwija prospołecznie i tak powinno być – podsumowuje 50-latką.

Najwytrwalszym pasażerem jest pięcioletni Karim. Pasjonat starych tramwajów. Razem z mamą jeździ przez cztery godziny bez przerwy, zafascynowany, w tramwajarskiej czapce podarowanej przez pana Zbyszka.

BEZSILNOŚĆ

Pani Zdzisława z Nowego Portu ma 74 lata. Do Centrum Bezpieczeństwa Ekonomicznego przy Grunwaldzkiej 8 w Gdańsku-Wrzeszczu trafiła dzięki zeszłorocznej akcji Dzień bez Długów. Pierwszą w wizytę w centrum zapamiętała dokładnie. – Po rozmowie z Piotrem Puchalskim i Anną Szatkowską aż mi ulżyło, wyczułam w nich życzliwość jakąś, zrozumienie – wspomina. – Jeśli się jest w takiej pułapce finansowej jak ja, to dużo zależy od człowieka, który cię wysłucha, czy nie jest obojętny. W spiralę długów wpadłam, otwierając w 1990 r. w Sopocie zakład usług medycznych. Początkowo wszystko szło dobrze. Zatrudniałam dziesięciu lekarzy, wypromowałam firmę. Na zakup ultrasonografu wzięłam kredyt – 40 tys. zł z Banku Zachodniego. Kredyt był wysoko oprocentowany, właściwie spłacałam tylko odsetki, nie ruszając kapitału. W 1993 r. dostałam udaru i wszystko się posypało. Komornik zajął sprzęt, nie mogłam dalej prowadzić firmy i zarabiać. Moje długi ▶

były odsprzedawane wielokrotnie różnym firmom. Aby się ratować i mieć za co żyć, brałam kolejne kredyty, aż zgubiłam się w tym wszystkim. Z bezsilności i rozpaczki wrzucałam listy windykacyjne do szuflady, uciekając od problemu. Na pomoc prawną nie było mnie stać, bo komornik zajął mi emeryturę. Do dziś nikt nie jest w stanie mi powiedzieć, ile zobowiązań spłacałam, a ile jeszcze mam do spłacenia.

Dzięki pomocy centrum udało się zmniejszyć jej zadłużenie o ponad 100 tys. zł. Obecnie kobieta przy wsparciu prawnika przygotowuje się do ogłoszenia upadłości konsumenckiej.

UPADŁOŚĆ – CO ZA ULGA!

Kłopoty finansowe pani Haliny zaczęły się, gdy spadł na nią ciężar wychowania dzieci jej syna. – Mieszkaliśmy z synem i synową. Zimą płaciliśmy ok. 1,5 tys. zł za czynsz, mąż na rencie, młodzi nieodpowiedzialni, więc wchodziło się w kredyty. Jakby tego było mało, w 2010 r. zachorowałam na nowotwór, na szczęście udało się jakoś pokonać chorobę. Od 2012 r. jestem rodziną zastępczą dla moich wnuków, wnuk ma teraz 16 lat, wnuczka – 13. Początkowo pożyczalam z banku, potem, gdy zabrakło zdolności kredytowej, pozostał mi Provident i tak się uzbierało 80 tys. zł. 16 lipca 2018 r. zapadł wyrok w sprawie mojej upadłości konsumenckiej. Co to była za ulga! Gdyby nie pracownica MOPR, która mnie namówiła na wizytę w centrum, dalej bym się tak męczyła. Przepracowałam 32 lata, jestem bardzo obowiązkowa i stąd moje opory. Lecz pan Piotr mnie uspokoił. „Czym się pani zamartwia – powiedział – to Michał Wiśniewski wystąpił o upadłość konsumencką, a pani się wstydzi?”.

W ramach Gdańskiego Programu Bezpieczeństwa Ekonomicznego i Wsparcia Osób Zadłużonych, który będzie realizowany do 2023 r., powstały trzy publikacje dla mieszkańców. Te „Pocieszki” są napisane prostym językiem, rozdawano je w tramwaju. W „Pocieszku” o długach konsumpcyjnych czytam, że upadłość konsumencka nie jest rozwiązaniem dla każdego.



Prawniczki doradzą, jak można wyjść z kłopotów nie tylko finansowych.

– Wniosek o ogłoszenie upadłości może złożyć jedynie osoba, która nie prowadzi działalności gospodarczej. Muszą być spełnione następujące warunki: osoba musi być niewypłacalna, czyli stracić zdolność do wykonywania swoich wymagalnych zobowiązań pieniężnych. Do jej niewypłacalności nie może dojść na skutek umyślnego działania lub rażącego niedbalstwa, np. zaciągania długów bez zamiaru ich spłaty. Trzeba też zaznaczyć, że nie wszystkie długi zostają umorzone nawet po ogłoszeniu upadłości konsumenckiej przez sąd. Należą do nich długi

Michał Wiśniewski wystąpił o upadłość konsumencką, a pani się wstydzi?

alimentacyjne, odszkodowania za wywołanie choroby, kary grzywny, nawiązki i inne świadczenia orzeczone przez sąd jako środek karny – tłumaczy Piotr Puchalski, współautor poradnika.

KOMORNIK CIĄGLE ZAJĘTY

Krzysztof, rocznik 1948, szczupły, wysoki, zadbany. Nie wygląda na to, że od 14 lat mieszka w domu dla bezdomnych przy ul. Sztutowskiej w Gdańsku. 38 lat przepracował na kolei jako dyspozytor.

– Wszystko zaczęło się od przejścia na emeryturę – opowiada. – Dostałem dużą odprawę i z kolegą ruszyliśmy w Polskę, do Krakowa, do Zakopanego. Zawsze lubiłem podróże. Wcześniej dorabiałem sobie jako

konwojent w wagonach sypialnych, zjeżdżałem całą Europę. Gdy wróciliśmy z naszej eskapady, czekał na mnie pozew rozwodowy. Rozwód nastąpił w 2002 r., syn miał wówczas 16 lat. Sąd zasądził 500 zł alimentów, lecz na poczet zaległości komornik zajął mi 1253 zł z emerytury i tak już zostało do dziś. Na życie miałem ok. 800 zł. Najpierw pół roku nocowałem u kumpla na Stogach, potem u jeszcze innych znajomych, lecz długo nie dało się takiej sytuacji ciągnąć. Poszedłem więc do schroniska. Próbowałem sprawę wyjaśniać, ale trochę się wstydziłem, trochę nie miałem cierpliwości, a gdy dzwoniłem do komornika, ten ciągle był zajęty.

O sytuacji Krzysztofa opowiedział Piotrowi Puchalskiemu pracownik środowiskowy. Wspólnie namówili mężczyznę, by starał się o zniesienie alimentów na dorosłego syna, który dziś ma 32 lata i własną firmę. – Spoktąłem go na rozprawie w lipcu tego roku – ciągnie Krzysztof. – Nie chciał nawet do mnie podejść. Gdy sąd zapytał go, dlaczego przez tyle lat pobierał ode mnie alimenty, powiedział, że nie zna się na przepisach.

Piotr Puchalski proponował swojemu klientowi odzyskanie ok. 90 tys. zł nieprawnie pobranych przez syna, lecz Krzysztof odmówił. – Zawsze to syn, choć się do mnie nie przynaję – wyjaśnia.

BILANS

Centrum Bezpieczeństwa Ekonomicznego i Wsparcia Osób Zadłużonych przy Grunwaldzkiej 8 działa od

roku. Organizacyjnie podlega Elbląskiemu Centrum Mediacji i Aktywności Społecznej, którego projekt wygrał ogłoszony przez miasto konkurs. – W tramwaju o naszych działaniach, wspieranych przez władze Gdańska, dowiedziało się ponad 300 osób. Coraz więcej mieszkańców zauważa nasz program. Po tegorocznej akcji Dzień bez Długów wzrosła liczba umówionych u nas wizyt. Dlatego musimy mieć większe zasoby kadrowe i lokalowe – ocenia Piotr Puchalski.

Z ankiet przeprowadzonych przez psychologów wśród pasażerów tramwaju wynika, że długi wpływają negatywnie na ich życie rodzinne, zawodowe i reputację. Jednak najgorsze jest obniżenie samooceny. – Osoby, które permanentnie doświadczają braku poczucia bezpieczeństwa ekonomicznego, wymagają wsparcia w celu złagodzenia skutków stresu. Trzeba im pomóc w odbudowie poczucia bezpieczeństwa oraz wzbudzeniu motywacji wewnętrznej potrzebnej do walki z problemami – podkreśla Katarzyna Szulerecka, psycholog centrum.

Gdy dzwonię po miesiąc, okazuje się, że pan Krzysztof otrzymał już prawie pełną emeryturę, bez 174 zł, które są potrącane na poczet niewielkiego długu. Teraz będzie mógł kupić leki i porządne, skórzane buty, o których marzył. Wyprowadzki z domu dla bezdomnych na razie nie planuje. Bardzo żył się z tym miejscem,

Moje długi były odsprzedawane wielokrotnie różnym firmom windykacyjnym.

prawie codziennie pomaga w kuchni. Za pobyt płaci 720 zł, na życie zostaje mu ponad 1 tys. zł. Właśnie wybiera się do kolegi, który jest w hospicjum. Kupi mu kawę i trochę słodczy.

Halina mówi, że wreszcie może spokojnie odbierać telefony. Cieszy się, że jej wnuki są bezpieczne i nie trafią do domu dziecka, gdyby przez niespłacone długi straciła dach na głowę. Planuje jeszcze zamienić mieszkanie na tańsze i wymeldować z niego syna, który siedzi w więzieniu. Pomagają jej w tym prawnicy z centrum.

Zdzisława otrzymała kolejne listy od windykatorów. Ponieważ na początku grudnia ma umówione spotkanie z Piotrem, nie wrzuca ich do szuflady, lecz skrupulatnie segreguje. Po 44 latach pracy ma 1025 zł emerytury, po zajęciu komorniczym zostaje jej 780 zł. Gdyby nie mąż emeryt, który dorabia w ochronie,

nie miałyby za co żyć. Obliczyła, że przez 25 lat spłaciła przeszło dwukrotność pierwotnego długu. Ma nadzieję, że sąd przy orzekaniu jej upadłości konsumenckiej weźmie to pod uwagę.

– Namnożyło się firm windykacyjnych, że trudno się połapać, nikt tego nie kontroluje – mówi. – Rzadko też w przysyłanych przez nie pismach jest zaznaczone, kto jest głównym wierzycielem.

Pani Zdzisława ma niewielkie marzenie – chciałaby doczekać się chociaż dwóch-trzech pełnych emerytur bez komorniczych potrąceń.

Helena Leman

PIOTR STRAMOWSKI EWA KAIM MICHAŁ ŻURAWSKI

42. MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL FILMOWY W MONTREALU KONKURS DEBUTÓW

28. FESTIWAL FILMOWY W COTTBUS

ODNAJDĘ CIĘ

24 GODZINY NA OCALENIE CÓRKI

JUŻ NA DVD

WP FILMWEB DEMOTYMATORY.PL dlaStudenta.PL STYLWIFI.PL P Przekład empik KINO ŚWIAT

ZIEMIA ZAPOMNIANA

Łódzkie włóknianki mogą nam jeszcze powiedzieć coś ważnego. Kluczowe pytanie brzmi: czy będziemy uważnie słuchać?

MARTA MADEJSKA

Rozmawia Michał Sobczyk

**Łódzkie włóknianki są praktycznie nieobecne w opowieściach o najnowszej historii Polski, mimo że również one, nie tylko katowiccy górnicy czy gdańscy stocznio-
cy, przyczyniły się do powstania Solidarności. Nawet w Łodzi rzadko się o nich wspomina, a przecież jeszcze niedawno to na ich pracy opierała się lokalna gospodarka. Dlaczego taka rzesza ludzi łatwo zniknęła ze zbiorowej pamięci?**

– Nie ma jednej przyczyny. Częściowo jest to problem historii wypartej, a częściowo historii nieopisanej. To szczególnie ważne w przypadku kobiet, zwłaszcza tych z niższych szczebli hierarchii społecznej, które rzadko miały możliwości, umiejętności, czas czy siły utrwać swoje opowieści. Szczególnie że ich historia w społeczeństwie nie była uznawana za coś ważnego – i przez to one też miały i wciąż mają takie wrażenie.

Do tego dochodzi „pamięciowa rewolucja”, która dokonana się po 1989 r. Przyniosła ona z jednej strony odzyskiwanie różnych obszarów, białych plam, dotąd cenzurowanych, ale z drugiej całościowe zaprzeczenie historii robotniczej sięgającej XIX w. Chyba uznano ją za wymysł PRL-owskiej propagandy, tak jak wiele archiwaliów po zakładach pracy uznano wtedy za zbędny balast, za makulaturę. Mit solidarnościowy to właściwie jedyna wersja, w jakiej dopuszcza się środowisko robotnicze do zbiorowej pamięci.

Tvoja książkowa opowieść o „fabrycznych dziewczynach”, „Aleja Włóknarek”, zaczyna się w XIX w. Rosnący przemysł włókienniczy potrzebował tysięcy kobiet jako pracowników tanich i sprawnych

– z wykształcenia kulturoznawczyni, z zawodu asystentka muzealna, z pasji pisarka i dziennikarka. Od 2010 r. związana ze Stowarzyszeniem Topografie, w którym zajmuje się głównie projektami dotyczącymi historii mówionej. Od 2017 r. zastępczyni redaktor naczelnej „Miasta Ł. Łódzkiej Gazety Społecznej”. W sierpniu ukazała się jej książka „Aleja Włóknarek” – reportaż o pokoleniach łódzkich pracownic przemysłu tekstylnego.

manualnie. Przenosiny ze wsi do miasta były dla nich ucieczką od skrajnej biedy i ścisłego podporządkowania ojcom i braciom, ale jednocześnie początkiem nowego zniewolenia.

– Trudno mi porównywać te sytuacje, ale wiele wskazuje, że same robotnice wciąż uważały przejście do fabryki raczej za awans i emancypację wobec pracy na roli albo na służbie. Jednocześnie musiały się przystosować do niebezpieczeństw miejskiego życia i do całkowicie nowego, trudnego środowiska pracy.

Po odzyskaniu niepodległości los łódzkich włóknarek bardzo się odmienił.

Mechanizacja była wtedy nowością, wypadki – bardzo częste i ciężkie, a najdłuższy zarejestrowany czas pracy wynosił 16 godzin na dobę. Wiemy też, że normą było wykorzystywanie seksualne przez męską kadrę fabryk. To samo działo się na folwarku i na służbie, przemysł po prostu wyciągał te przypadki na widok publiczny. **Czy los łódzkich włóknarek odmienił się po odzyskaniu nie-**

podległości? Uchwalono przecież wiele przepisów chroniących prawa pracownicze oraz powołano Państwową Inspekcję Pracy.

– Z poziomu codziennego doświadczenia na hali fabrycznej nie zmieniło się wiele. Warunki pracy wciąż były trudne, wykorzystywanie seksualne wciąż obrzydlawie częste, ustawowy czas pracy został co prawda skrócony, ale w praktyce wciąż było to raczej dziesięć niż osiem godzin roboty na akord, czyli płaconej od wyrobionych metrów, kilogramów albo sztuk. Zaczęto też wprowadzać tzw. racjonalizację pracy, czyli intensywną obsługę dużej liczby warsztatów przy zmniejszonej liczbie osób. Jednak

nie można podważać starań nowych instytucji, a zwłaszcza ich mocno zaangażowanych funkcjonariuszek, np. inspektorek pracy. Włóknianki stały się także pełnoprawnymi obywatelkami, razem ze wszystkimi innymi kobietami uzyskały w 1918 r. czynne i bierne prawo wyborcze, za czym szły ustawy znoszące prawie całkowitą zależność żony od męża, która obowiązywała w Królestwie Polskim.



Po wojnie przemysł lekki nadal rósł i około roku 1960 pracowała w nim już co czwarta polska robotnica. Jak w tamtym czasie wyglądały praca i życie łódzkich włókienkierek?

– Jedna ze starszych robotnic, urodzona jeszcze pod koniec XIX w., z którą łódzkie etnografki robiły wywiad w latach 60., powiedziała: „A teraz to ludzie raj mają”. Z jej perspektywy ośmiodziesiętny dzień pracy, powszechna edukacja, brak widma głodu, gwarantowane emerytury, szczepienia, socjal przy fabrykach – to był ten raj. Z naszej perspektywy widzimy, że w wielu z tych fabryk pracowano na bardzo starych maszynach, w okropnym huk i zapyleniu,

wstały nowe zakłady przemysłowe i osiedla mieszkaniowe, ale wydaje mi się, że ówczesne rządy nie miały jakieś specjalnej, mądrej i systemowej polityki likwidowania nierówności, czyli troski o tych, którzy są w najgorszej sytuacji. Zresztą podobnie jak wszystkie rządy, które pamiętam już z własnego doświadczenia. W latach 80. z kolei przyszedł kryzys, który podkopał projekty modernizacyjne z poprzedniej dekady.

Lata 90. to kolejny rozdział w epopei łódzkich robotnic. Utrata dotychczasowych rynków zbytu, zalew używanych ubrań z Zachodu i tanich tekstyliów z Azji oraz brak przemyślanej polityki przemysłowej

mysłowych zamiast odzieżowych. Tragedia polegała na tym, jak to wszystko się odbyło – chaotycznie i po trupach. Włókienniczej Łodzi złamano wtedy kręgosłup. Pracę traciły całe rodziny. Szycie w kuchni, drobny handel, sprzątanie, prace opiekuńcze – do tych zajęć bardziej lub mniej legalnie trafiały byłe pracownice przemysłu tekstylnego. Zamieszanie z archiwami w latach 90. powoduje, że niektórym trudno jest dziś ustalić staż pracy, a likwidacja tzw. szkodliwego obniżyła im i tak bardzo niskie emerytury. Tymczasem koszty zdrowotne, jakie ponoszą byłe robotnice i robotnicy, są ogromne, dotąd chyba nikt nie wpadł na to, żeby funkcjonowały dla nich jakieś specjalne programy, skupione np. na schorzeniach zawodowych.

W latach 90. włókienniczej Łodzi złamano kręgosłup.

warunki mieszkaniowe nadal były ciężkie, pensje niskie, a możliwości rozwoju tylko dla nielicznych.

Praca w łódzkim przemyśle tekstylnym była nie tylko wyjątkowo ciężka, ale i wyjątkowo słabo opłacana.

– Bez względu na ustrój pensje były niższe niż w innych sektorach przemysłu. U progu lat 70. średnia pensja włókiennicza wynosiła 1969 zł i była niższa od przeciętnej krajowej o mniej więcej 450 zł. Przy pracy na akord płacono była uzależniona od wydolności fizycznej, ale też od stanu maszyn i od jakości surowca, a na to nie miało się wpływu. Wiele włókienkierek do dzisiaj kłnie na radziecką bawełnę z krótkimi, rwącymi się włóknami. 41% zatrudnionych otrzymywało dodatki finansowe dla najmniej zarabiających, ale one również były niższe niż w innych branżach. **Nawet za czasów Gierka, które wielu kojarzy z modernizacją i względnym dostatkiem, warunki pracy w fabrykach włókienniczych były jak z powieści Dickensa. Parę lat temu „Polityka” przywołała szokujące statystyki: w tamtej dekadzie łódzkie prządki i tkaczki spały 5,5 godziny na dobę, a co trzecia po zajściu w ciążę wymagała szpitala z powodu powikłań.**

– Trzeba pamiętać, że łódzki przemysł i jego otoczenie wciąż dziedziczyły wtedy nierówności, które sięgały nawet XIX w., a mimo to miasto nadal wkładało w gospodarkę kraju więcej, niż z niej otrzymywało. Co prawda, w latach 70. w Łodzi po-



Włókienkiarki pracowały bardzo ciężko, ale ich trudu nie doceniano. Nz. Widzewskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. 1 Maja, 1996 r.

doprowadziły do upadku fabryk. Włókienkiarki nie tylko masowo traciły pracę, nie tylko nie dostały odpraw, w odróżnieniu od przedstawicieli wielu innych branż, ale jeszcze rząd Hanny Suchockiej odebrał im dodatek za pracę w szkodliwych warunkach. Poza tym musiały wysłuchiwać, że są leniwe i roszczeniowe, że nie chcą się przystosować do nowych czasów.

– Niektóre fabryki były w tak fatalnym stanie, że nie miały szansy przetrwać. Ale zniknęły również nowe zakłady, te, które miałyby jakieś możliwości nowej specjalizacji, np. we włókienniczych wyrobach prze-

„Aleja Włókienkierek” zawiera wiele dowodów na to, że przez całą swoją historię łódzki przemysł włókienniczy wyzyskiwał kobiety, a kolejne władze, niezależnie od ustroju, lekceważyły ich sytuację. Jednak tkaczki, prządki, motaczki czy szpularki były nie tylko ofiarami, ale także bohaterskimi matkami i uczestniczkami pracowniczych protestów.

– Używasz tutaj języka, który kojarzy mi się z raczej daleką mi opcją polityki pamięci pielęgnującej jakichś wybranych, wyklętych, niezłomnych męczenników danej sprawy. Z jednej strony, jest we mnie duży opór ▶

► przeciw wpisywaniu robotnic w takie schematy, z drugiej, rozumiem, o co ci chodzi. Jeżeli już musimy mówić o bohaterstwie i potrzebujemy jakichś wzorów w życiu, to włóknarki – jako bohaterki masowe – są dobrym przykładem wartości pozytywnych: pracowitości, troski, hartu ducha, odwagi. Wykazywały się solidarnością przy pracy, często wspierając najsłabsze i mniej wydolne osoby, a ich strajkowanie jest świetnym przykładem mądrego oporu – silnego, politycznego, ale pozbawionego bezpośredniej przemocy.

Początkowo nie chciałam poświęcać tyle miejsca w książce konkretnym protestom, ale okazuje się, że każdy kolejny dużo mówi o sytuacji w danym momencie historii, począwszy od rewolucji 1905 r., przez międzywojenne strajki w trakcie Wielkiego Kryzysu, po sprzeciw wobec wprowadzania nowych reżimów produkcji w latach 40., wystąpienia w lutym 1971 r. czy marsz głodowy z 1981 r.

Chyba mało kto słyszał o tym ostatnim wydarzeniu, choć miało ono wyjątkowy charakter i przebieg.

– To był jedyny z wymienionych wyżej protestów, który wyprowadził ludzi z zakładów pracy na ulice – po raz pierwszy w historii Solidarności – ale nie spontanicznie, wszystko zostało precyzyjnie zaplanowane przez zarząd Solidarności ziemi łódzkiej. Ulicą Piotrkowską przemaszowało

kilkadziesiąt tysięcy kobiet z okrzykami i transparentami odnoszącymi się do problemów z dystrybucją żywności, do pustych półek w sklepach. Wielu komentatorów uznawało, że widmo głodu pojawiające się na tych transparentach to gruba przesada, ale uprzedmiotowione regiony centrum Polski, w tym tekstylne miasta regionu łódzkiego, przez wadliwe planowanie centralne znalazły się wtedy w szczególnie

Rząd Hanny Suchockiej odebrał włóknarkom dodatek za pracę w szkodliwych warunkach.

trudnej sytuacji. Z dostępnych relacji wynika, że gorszej niż np. Pomorze. Do tego kobiety pracujące w systemie trzymianowym nie mogły poświęcać całego dnia na stanie w kolejkach. Były wykończone i bardzo wkurzone. Ten epizod też nie znalazł się w podręcznikach, nie ma go niestety również we wspomniałym skądinąd filmie „Solidarność według kobiet”.

Nie tylko opisałaś społeczną historię Miasta Włóknarek, ale także oddałaś im głos. Wydobyłaś ich wypowiedzi z archiwów, reportaży prasowych czy listów do gazet, dotarłaś do kilkunastu byłych robotnic i przeprowadziłaś z nimi rozmowy. Co najbardziej zdziwiło cię lub poruszyło w tych opowieściach?

– Jeśli chodzi o materiał archiwalny, poruszające były opisy realiów

życia i pracy kobiet, ale też marzeń – czasem bardzo pragmatycznych, żeby wykarmić rodzinę, czasem prostych aspiracji, które nie mogły być zrealizowane. Na przykład żeby się dalej uczyć, zamiast iść na przędzalnię. Szokowało, że nie uczono mnie o tych sprawach w szkole. Choć literaturę XIX i XX w. przerabialiśmy w klasie humanistycznej obszernie i na wyrywki, to nigdy z szerokim kontekstem

społeczno-historycznym. A tak naprawdę nie można zrozumieć książek Reymonta czy Orzeszkowej wyłącznie przez pryzmat psychologii postaci.

W moich własnych wywiadach bardzo poruszały mnie opowieści o pracy, w całej ich złożoności – pracy, która była ciężka, wykańczająca, łączona z obowiązkami domowymi, a jednak często towarzyszyła jej satysfakcja z tego, co się robi, albo przynajmniej ze wspólnoty, która budowała się wśród załogi fabrycznej.

W ostatnich latach powstało sporo książek i filmów przybliżających niedostrzeganych dotychczas bohaterów, a zwłaszcza bohaterki historii. Mam na myśli choćby „Służące do wszystkiego” Joanny Kuciel-Frydryszak czy wspomnianą już „Solidarność według kobiet” Marty Dzido i Piotra Śliwowskiego. Jakie są pożytki z takich przedsięwzięć? Czy łódzkie włóknarki mogą nam jeszcze powiedzieć coś ważnego?

– Wydaje mi się, że rosnąca popularność tych tematów w moim pokoleniu jest związana z drążącymi nas standardowymi pytaniami: kim jesteśmy, skąd przychodzimy, kto nas poprzedzał. Historia, jakiej nas uczono, tak naprawdę nie dawała nam żadnych narzędzi do radzenia sobie w świecie, do zrozumienia rzeczywistości naszych rodzin, społeczeństwa, nas samych. Dlatego robimy inwentaryzację spadku zupełnie na nowo, patrząc z innych perspektyw. Chociaż może idealizuję tę sytuację, bo sama jestem w takich działaniach zanurzona. Czy włóknarki mogą nam jeszcze powiedzieć coś ważnego? Zdecydowanie tak. Kluczowe pytanie brzmi: czy będziemy uważnie słuchać?

Michał Sobczyk



Wyślij SMS o treści KASIA pod numer 74567 i pobierz tapetę (koszt 4,92 zł z VAT)

Starość zawsze przychodzi znienacka i dopiero kiedy przyjdzie nie da się jej nie zauważyć.
David Baldacci

Kasia ma tylko 12 lat. I choć tak mówi jej metryka, sama Kasia wygląda na lat 20. Spracowane i opuchnięte nogi, wystające kręgosłup i żebra, kłopska sierść. Zmęczenie w oczach i brak chęci do życia. Tylko smętnie buja się na krótkiej

linie. Cierpi na chorobę sierocą, która rozwija się u koni, gdy nie są zaspokojone ich podstawowe potrzeby. Kasia to zwykły wiejski koń, który całe życie pracował dla człowieka. Pracowała w gospodarstwie przy wozie, pracowała też przy zrywce drewna. Zapewne w międzyczasie też rodziła, bo zwykłe wiejskie kasie co roku muszą rodzić. Odarta z godności, pozbawiona własnej woli, latami brana na służbę u ludzi. Dziś, gdy się zużyła i stała zbędna, w podzięce za lata posłuszeństwa, stanęła u handlarza, czekając na wyrok.

Kupił ją handlarz. To duża klacz, miała się odpaść i przynieść dobry zysk. Ale spracowaną i zniszczoną Kasię ciężko utuczyć, więc nawet handlarz nie chce jej trzymać. Wspólnie możemy ocalić Kasię, ale potrzeba 4500 zł, by ją odkupić i przewieźć. Mamy czas tylko do 7 grudnia, by ocalić jej życie. Prosimy, pomóżcie.

Możesz pomóc dokonując darowizny z tytułem KASIA na konto 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.



Akcja prowadzona w ramach Kampanii Kochaj Mądrze Regulamin: <http://centaurus.org.pl/rkkm>

ul. Wałbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488
www.centaurus.org.pl





Lewomyślniej

Roman Kurkiewicz

ZDEPOLONIZOWAĆ POLSKĘ

Zewsząd słyszę, żeby coś repolonizować: media, banki, domy mediowe, panią ambasador USA. Wszystko to wino być polskie. Spolszczone, zapolszczone, upolszczone, przepolszczone. Pamiętam sprzed dobrych paru lat swoje zdumienie (jakże polskie...), że nasz nacjonalizm – bo tym właśnie jest owo marzenie, te postulaty wszechpolskowości – nasz nacjonalizm codzienny, wszechobecny, jest już tak przezroczysty, że go nie widać wcale, nie słysząc w ogóle, nie czując nijak – bo jest tylko on, już nie jako opary, tylko jako erzac powietrza. Polskość jest jak gaz: zajmuje całą możliwą do zajęcia przestrzeń. Polskość wypełnia obszar, język, zalecenia programowe, przekaz mediów, prawo, całość. Ponieważ wciąż mamy jednak jakieś granice, jest to nadal przestrzeń ograniczona i dlatego stężenie polskości rośnie.

Pamiętam rozmowę z grupą ludzi stosunkowo młodych, choć formalnie już pełnoletnich, od których chciałem usłyszeć, czym dla nich jest ta polskość, bo deklinowali ją na wszystkie możliwe strony, malowali wszystkimi barwami, pod warunkiem, że były białoczerwone, byli dumni i prężyli się zasługami nie swoimi, lecz „polskimi”. Ma-
jeutycznymi podpytywankami próbowałem dociec, co im ta polskość daje, jak ich formuje, jak buduje i stwarza ich tożsamość, jak wpływa na ich ocenę świata i pomaga dokonywać codziennych i ważnych wyborów (nie w sensie procedur demokratycznych).

Tak więc pierwszym słowem, które nadchodzi za polskością, była tradycja. Ale jak? Co z niej? Tradycję najpełniej reprezentowały święta. Ale które święta? Tyle ich mamy, wciąż przybywa nowych, jak choćby tegoroczne „kacowe faszystowsko-niepodległościowe”. W kwestii świąt jednak wybór był pozorny i pannaowała jasność – chodziło o święta katolickie, choć większość grupy równocześnie zadeklarowała swoje niepraktykowanie lub innej mocy *désintéressement*. Święta świętami, ale wymagało to opowiedzenia się za Bożym Narodzeniem lub Wielkanocą (inne odpadły w przedbiegach). Stało się na tym, że polskość to dla nich święta Bożego Narodzenia.

Nieprzyjemnie drążąc, chciałem usłyszeć, żeby zrozumieć, żeby ironizować, żeby w końcu po latach przywołać tę historię w felietonie (czego wtedy jednak nie zakładałem, uczciwie przyznam), co w tych świątach jest najważniejsze, co – jak pisałem wyżej – im ta polskość daje, jak ich formuje, jak buduje i stwarza ich tożsamość, jak wpływa na ich ocenę świata i pomaga dokonywać codziennych i ważnych wyborów. W odpowiedzi na tak zadane pytanie usłyszałem, że 12 potraw przy wigilijnym stole. Konia (polskiego) z rzędem temu, kto mi pozwoli zrozumieć, jak obyczaj zjadania albo serwowania

akurat 12 potraw może pomóc zrozumieć świat, dokonywać wyborów i budować tożsamość. Pomijam oczywiście kucharzy, ale to była inna grupa środowiskowa. Wydawało mi się, że podaję im pomocną dłoń, kiedy nieśmiało próbowałem bąkać coś o prawdziwie formacyjnym obyczaju związanym również z tym świątecznym posiłkiem, czyli o pozostawionym pustym nakryciu, symbolizującym gotowość przyjęcia „nieznanego” (wierzący dorzuciliby Chrystusa albo wędrującą bezdomną Świętą Rodzinę).

Otrzeźwienie przyszło błyskawicznie, wraz z pełnym pobłaznieniem, litościwym spojrzeniem. „He, he, przecież byśmy go nawet nie wpuścili do domu”, zarechotali otwartym tekstem, bez cienia zażenowania albo poczucia, że coś tu się nie klei, nie pasuje, wyklucza, że ten rechocik może nie na miejscu. Ale dlaczego nie na miejscu? To był rechocik polski, nasz, swojski, rechocik z wystawianego z dumą pustego nakrycia, z którego, co oczywiste, nikt nie będzie miał szansy skorzystać. Po próbie zrozumienia, jak barszcz czy nieszczyśny karpik mogą budować

czyją tożsamość narodową, zamilkłem. Mój *humanismus*, moje przekonanie o uniwersalizmie zasad, wartości, praw, skurczył się i opadł z sił. To oczywiście nie jest opowieść o tym, jak poszczególne osoby z tej grupy zachowałyby się podczas prawdziwej życiowej próby (nawet tak potwornie wymagającej i dramatycznej jak poczęstunek dla nieznanego osoby podczas wigilijnej wieczerzy). Raczej o tym, jak nacjonalistyczne (i katolickie w tym wydaniu) pustostowie masakruje myślenie, przecyzsza wrażliwość i niweluje podstawowe reguły rozumowania.

Można powiedzieć, że tamta rozmowa była dla mnie szczepionką przed codziennością i intensyfikacją narodowej fiksacji. Nie pierwszą ani nie ostatnią. Można powiedzieć, że jestem zmuszony, wbrew trendom, do szczepień permanentnych.

Ale przecież mogę zrozumieć, że ucieczka w taką karykaturalną polskość jest w najlepszym razie objawem osłony immunologicznej przed skomplikowaniem świata i procesów nim rządzących. W innym – że da się z tego dobrze żyć i zarabiać (polskie media pompują kasę z polskich przedsiębiorstw dla dobra Polski). Polski (bo coraz mniej powszechny) Kościół po polsku przyszedł coraz więcej polskich złotych.

A tymczasem w Chinach na świat przyszedł bliźniaczki Lu-lu i Nana, u których zmodyfikowano gen CCR5, co ma dać odporność na HIV. Niewyobrażalna rewolucja ruszyła, bez świadomości, że gdzieś żyje lud pokładający całą nadzieję w 12 potrawach. W tych dniach nowo wybrani radni Piotrkowa Trybunalskiego postanowili „zawierzyć miasto Niepokalanemu Sercu Maryi, Królowej Polski”.

Wszystko powinno być polskie. Spolszczone, zapolszczone, upolszczone, przepolszczone.

NIEMCY POTRZEBUJĄ FRANCJI

Po półtora roku rządów Macrona Francuzi nie widzą żadnych efektów, a w wielu regionach ich sytuacja zaczyna się pogarszać

Rozmawia Wojciech Osiński
Korespondencja z Berlina

We Francji od tygodni trwają demonstracje „żółtych kamizelek”. Dziesiątki tysięcy Francuzów wyszło na ulice, aby dać upust niezadowoleniu. O ile w Niemczech po kamizelkach można poznać głównie członków związków zawodowych, o tyle nad Sekwaną protesty przeobrażają się chyba w szeroki ruch społeczny.

– To prawda, *gilets jaunes* to już ogromny ruch społeczny, który objął nawet najodleglejsze zakątki kraju, choćby miejscowość Bouttencourt na północy gdzie mieszka zaledwie 950 osób. Właśnie na przykładzie mniejszych miejscowości, gdzie sytuacja gospodarcza jest znacznie gorsza niż w większych miastach, a w przeszłości rzadko przebiegała się na łamy mediów, widzimy wyraźnie, że protest „żółtych kamizelek” jest bardzo żywy. Dla Francuzów podwyżka cen paliw była jednak tylko wyzwalaczem, kroplą, która przelała czarę goryczy. Ludzie mają dość i z całą pewnością będą kolejne manifestacje.

Czego jeszcze możemy się spodziewać? Jakiego celu przyświecają protestującym?

– Demonstranci zarzucają Emmanuelowi Macronowi rozbrat z rzeczywistością i niedotrzymanie obietnic. Miało być lepiej, a w ich odczuciu jest gorzej. Z jednej strony, widzą, że przed posłami Parlamentu Europejskiego prezydent snuje światłe wizje przyszłości Europy, a z drugiej, że nie potrafi sobie poradzić z sytuacją we własnym kraju. Większość protestujących nigdy wcześniej nie brała udziału w manifestacjach ulicznych. Wśród nich jest wielu bezrobotnych, lecz także emerytów, którzy zimą ze względu na swoją sytuację finansową muszą się zdecydować albo na ogrzewanie, albo na jedzenie. Na obie opcje już ich nie stać. Zarazem



PROF. HERFRIED MÜNKLER

– niemiecki politolog, publicysta i historyk myśli politycznej, wykładowca Uniwersytetu Humboldtów w Berlinie, znawca stosunków niemiecko-francuskich

rośnie rozczarowanie polityką migracyjną rządu. Przybysz z zagranicy nierzadko otrzymuje takie same świadczenia jak ktoś, kto we Francji przepracował 20 lat. Pod szczelnym przykryciem ogólnego optymizmu wzbierała więc długo społeczna frustracja, która pogłębiała bezład i niemożność.

Jakie błędy popełnił prezydent Francji?

– To nie było tak, że Macron podczas swojej kampanii nie umiał nazwać tych wszystkich społecznych szkód, krzywd i nieprawości po imieniu, przeciwnie – właśnie dlatego został wybrany. Ale po półtora roku Francuzi nie widzą żadnych efektów, a w wielu regionach ich sytuacja zaczyna się pogarszać. Natomiast finansjści – mając przed oczami doświadczenia Greków i Włochów – również zauważają, że dług państwa stale rośnie, i to coraz szybciej, jak śniegowa kula. Gniewne reakcje

Francuzów, wywołane akurat podniesieniem cen paliw, są skądinąd ilustracją rosnącej rozpiętości pomiędzy miastem a prowincją. Te podwyżki uderzają w ludzi, którzy dojeżdżają codziennie do pracy ze wsi i nie mają możliwości korzystania z publicznych środków komunikacji. Zresztą muszę pana poprawić: na ulice wyszły nie dziesiątki, ale setki tysięcy ludzi. Ostatnie protesty są zatem rachunkiem za całą dotychczasową prezydenturę Macrona. Prezydent cieszy się popularnością tylko u 25% wyborców.

A ilu Francuzów nie zgadza się z jego polityką ekologiczną? Przed szczytem klimatycznym w Katowicach można odnieść wrażenie, że właśnie w tej kwestii opór społeczny niepowstrzymanie rośnie.

– Tak, dla wielu rezygnacja z węgla i podniesienie akcyzy na paliwo, mające nakłonić Francuzów do bardziej ekologicznego podejścia do życia, są chwilową polityczną modą wymuszoną przez Brukselę. Tak oczywiście nie jest, ale w obliczu krajowej dekonunktury gospodarczej zdaniem 62% obywateli pilniejsze jest np. podniesienie siły nabywczej niż chwalebne, choć dla wielu niejasne, wizje ekologiczne. Już nie mówiąc o tym, że z przemysłem węglowym związanych jest sporo miejsc pracy i dużo indywidualnych losów. Podobne problemy mają Niemcy z kopalniami na wschodzie i przypuszczam, że także Polacy. To nie przypadek, że wybór miasta, w którym odbędzie się konferencja klimatyczna, był taki, a nie inny.

Można odnieść wrażenie, że rząd i Pałac Elizejski nadal nie biorą tych protestów na poważnie.

– To prawda, rząd próbuje te protesty bagatelizować. Christophe Castaner, szef resortu spraw wewnętrznych, ostatnie zamieszki na francuskich ulicach skomentował zaledwie jednym zdaniem: „Te demonstracje są nielegalne, ponieważ nie zostały zgłoszone”. Podczas

protestów i starć z policją w istocie doszło do wielu dramatycznych incydentów, w tym do wypadków z dwiema ofiarami śmiertelnymi. Zginął motocyklista, a niedaleko Grenoble 64-letnia kobieta. Kilkaset osób zostało rannych. Można nawet powiedzieć, że nie tylko protesty objęły cały kraj, ale również iskra przeskoczyła na regiony przygraniczne w Belgii, gdzie demonstranci w żółtych kamizelkach blokowali autostrady. Na miejscu rządzących nie traktowałbym tego zbyt lekko.

Coraz więcej protestujących Francuzów na ulicach to także coraz więcej wyborców skrajnych ugrupowań. Która partia protestu jest największym beneficjentem obecnych demonstracji?

– Dla skrajnych partii, takich jak Zjednoczenie Narodowe, obecne protesty są jak znalazł. Do beneficjentów rozruchów mogą jednak też należeć ruchy lewicowe, np. France Insoumise (Niepokorna Francja). Przed demonstracjami ani Marine Le Pen, ani Jean-Luc Mélenchon nie byli w stanie wyprowadzić podobnej liczby zwolenników na ulice. Dlatego teraz oboje próbują zbić na protestach kapitał polityczny. Pytanie, czy to im się uda. Aktualnie mamy raczej do czynienia z oddolnymi wybuchami niezadowolenia, niemającymi nic wspólnego z dzisiejszą geografą polityczną. Poza tym liderzy tych ugrupowań utknęli w sprzecznościach, które dla obywateli są zauważalne. Na przykład Thomas Guénolé z France Insoumise krytykuje politykę podatkową Macrona, ale jest zdeklarowanym ekodziałaczem i należy do gorących zwolenników podniesienia akcyzy na paliwo. Wśród demonstrantów zapewne jest również wielu sympatyków partii Marine Le Pen, choć jej ostatnie przemówienia nie wskazują, by już wiedziała, w którym kierunku zmierzają protesty i na ile będzie mogła je zdyskontować jako oręż polityczny.

Czy do protestujących dołączają przedstawiciele związków zawodowych?

– Tylko w nieznacznym stopniu. A to dlatego, że z jednej strony nie wszyscy oni odrzucają przewidziane przez Macrona podwyższenie podatków, a z drugiej zakładają, że większość protestujących podpisuje się pod programem Zjednoczenia



Protestujący zakładali maski z podobizną Emmanuela Macrona.

Narodowego. W tę pułapkę wpadają nawet prominentni francuscy komentatorzy, choćby znany filozof Bernard-Henri Lévy, który stwierdził, że „żółte kamizelki” to ruch nacjonalistów, który nie odzwierciedla „prawdziwej Francji”. W rzeczywistości większość tych ludzi nigdy nie miała nic wspólnego z polityką. Byłbym więc ostrożny z pochopnymi ocenami, które zresztą i tak nie zatamują fali niezadowolenia społecznego.

Reformom Emmanuela Macrona sprzeciwia się również coraz więcej polityków w Niemczech. Dlaczego?

– Nie wszystkie formacje polityczne w Niemczech występują przeciwko planom prezydenta Francji.

Francuzi mają dość i z całą pewnością będą kolejne manifestacje.

Ekonomiści co prawda biją na alarm, bo każde ujednolicenie wydatków unijnych wiąże się z wyższymi wydatkami dla samych Niemiec, ale bez zgodnych relacji Berlina z Paryżem przyszłość Unii Europejskiej jest wysoce niepewna. Macron od początku prezydentury całą swoją politykę europejską ukierunkował na Berlin. Pod tym kątem utworzył też swój rząd. Premier Édouard Philippe dorastał i pobierał nauki w Niemczech, minister gospodarki Bruno Le Maire mówi płynnie po niemiecku. Wszystkie francuskie „nadajniki” są zwrócone ku Niemcom, ale ma pan rację – dotychczasowe zachowanie liderów

niemieckiego życia politycznego wobec otwartości naszego zachodniego sąsiada pozostawia wiele do życzenia.

Dlaczego Emmanuel Macron jest tak pozytywnie nastawiony do Niemiec? Czy można to samo powiedzieć o jego poprzednikach?

– Nadchodzący wielkimi krokami brexit oraz kryzys we Włoszech zmieniły konstelacje w Unii Europejskiej. Niemcy i Francja są ostatnimi filarami, które mogą utrzymać równowagę naszej wspólnoty w jej dotychczasowej formie, także – i przede wszystkim – w kontekście stosunków z Rosją, Turcją i Stanami Zjednoczonymi. Jeśli przywódcy Niemiec i Francji się nie porozumieją, to jak mają porozumieć się z osobną z pozostałymi państwami członkowskimi? Ale to

nie znaczy, że Macron bezkrytycznie akceptuje wszystko, co się dzieje w Berlinie – przeciwnie.

Niektórzy analitycy twierdzą, że to obecny prezydent Francji coraz częściej nadaje ton debatom w Europie, wywierając presję na kanclerz Merkel.

– To celna obserwacja. Wielu krytykuje Macrona, ale pod jego przywództwem Francja znów pretenduje do roli ważnego europejskiego gracza i światowego arbitra, próbując odzyskać dawną pozycję. Przy czym prezydent Francji ma oczywiście do tego prawo, ponieważ legitymację dają mu bogata historia

► oraz siła gospodarcza i wojskowa jego kraju. Ostatnie propozycje Macrona utworzenia armii europejskiej spotykają się w wielu środowiskach w Europie z aprobatą. W dzisiejszych czasach trudno liczyć wyłącznie na pomoc Stanów Zjednoczonych. Macron o wiele głośniej upomina się dla Francji o rolę lidera w światowym konercie mocarstw, a w każdym razie głośniej niż jego poprzednicy. Nicolasa Sarkozy'ego i François Hollande'a niemiecka kanclerz owinęła sobie wokół palca. A tu przeciwnie – po raz pierwszy

w relacjach z Paryżem musi reagować, zamiast dyrygować.

Ale poza głośnymi słowami prezydent Francji nie ma chyba żadnych narzędzi nacisku?

– Niemiecko-francuskie relacje są akurat na trudnym etapie. Wiele propozycji Macrona kłóci się z wyobrażeniami niemieckich elit i gdy na fotelu szefa CDU zasiądzie niedługo np. Friedrich Merz, prezydent Francji będzie miał jeszcze trudniej. Mimo to forsuje swoje pomysły, ponieważ chce sprawdzić, jak daleko Niemcy się posuną, aby naprawdę

utrzymać europejski projekt. Jakkolwiek to zabrzmie, we Francji nie brakuje krytyków mówiących, że w Niemczech pełno jest eurosceptyków, którzy wprawdzie wygłaszają peany na cześć Europy, ale tak naprawdę uważają, że nie jest im wcale potrzebna. Natomiast w środowisku samego Macrona, czyli w jego partii En Marche!, pokutuje bardziej umiarkowane przekonanie, że wschodni sąsiad nie jest skory do jakichkolwiek eksperymentów gospodarczych ze względu na swoją szczególną historię i wobec tego potrzebuje czasu. Choć przypuszczam, że nawet cierpliwość Macrona ma granice. Stanowczy sposób, w jaki rozprawia się on z niezadowolonymi z jego polityki krajowej, pozwala postawić tezę, że z podobnym uporem będzie podtrzymywał swój kurs w Europie.

Wspomniał pan, że Angela Merkel zapowiedziała odwrót z polityki.

Jak to zostało przyjęte we Francji?

– Francuska prasa odnotowała to niezwykle szeroko. Emmanuel Macron oczywiście chciałby współpracować z niemiecką kanclerz, której pozycja jest niezachwiana i stabilna. Tego, niestety, Merkel nie może mu już zagwarantować. Lecz z drugiej strony prezydent Francji nie chce za wszelką cenę jej pomagać. Nie przyjąłby każdej propozycji niemieckiego rządu tylko dlatego, aby ocalić Merkel przed falą niechęci w jej kraju.

Jak będą zatem wyglądać kolejne lata bez wątpienia trudnych relacji niemiecko-francuskich?

– Obie strony od kilku lat intensywnie pracują nad wznowieniem traktatu elizejskiego i naprawdę nie wiem, jak miałyby on wyglądać bez porozumienia Francji i Niemiec w elementarnych kwestiach na szczeblu unijnym. Przy czym w tej sferze nie ma miejsca na żadne inne rozwiązania. Trudno sobie wyobrazić sprawnie funkcjonujące relacje Brukseli z Londynem bądź Waszyngtonem bez dobrej współpracy niemiecko-francuskiej. Francja będzie niebawem ostatnim państwem członkowskim Unii mającym stałe miejsce w Radzie Bezpieczeństwa ONZ. Sam ten fakt predestynuje ją do odegrania ważnej roli regionalnego lidera. Niemcy bez Francji znalazłyby się w większej izolacji niż Francja bez Niemiec.

Wojciech Osiński

JUŻ NA BLU-RAY I DVD!

Dostępne w sklepach: **MediaMarkt**

Oko w oko



Tomasz Jastrun

SKAZANI NA CIĘŻKIE MUZEA

Nic dziś nie pozostało z gadania, że nie oddamy nawet guzika Brukseli, PiS wycofuje się z kontrolerskich przepisów dotyczących sędziów Sądu Najwyższego. Nie ma jednak powodu do triumfu, to stara taktyka dwa kroki do przodu, jeden do tyłu. Zdumiewające jest nie to, że PiS spada poparcie społeczne, ale że spada tak wolno i niezdecydowanie. Twardy elektorat tej partii to ok. 25%, reszta – elektorat miękki, ludzie niepewni. Ciekawia mnie ci twardzi. To, co wyznają, politycznie bliskie jest wierze religijnej. Partia lub prezes musieliby zrobić coś niewyobrażalnie strasznego, by ten elektorat zmiażdżył. Różne małe okropieństwa wybaczą im bez mrugnienia okiem. Czym one bowiem są wobec dobroci „dobrej zmiany”? A częścią tej „dobrej zmiany” jest likwidacja demokracji liberalnej, dzięki temu będzie sprawiedliwej. I jest zakompleksiona duma narodowa, zaspokajana przez nieustanne pieszczoty narodowe. Znaczenie ma też charyzma prezesa, niepojęta dla mnie, ale żywa. I 500+. Ale kto wie, czy nie najważniejsze jest „to coś” trudno uchwytne, ton rozmowy z elektoratem, to jakby przytulanie do piersi tych, którym gorzko na duszy. Przytulają prezes i ojciec dyrektor. Jeden do jednej piersi, drugi do drugiej. Czy to wystarczy PiS, by wygrać wybory parlamentarne? Mam nadzieję, że nie. Musi coś jeszcze się wydarzyć, co zniechęci do partii tych wahających się. Na razie kolejne afery kumulują się i zaczynają żażyć.

Ambasador USA w Polsce Georgette Mosbacher powiedziała, że w Kongresie istnieje wielka sympatia dla Polski, ale jest jedna rzecz, która może zepsuć te stosunki – to zamach na wolne media. „Ostrzegam, bo jestem szczerą”. To ważne, bo PiS śmiertelnie boi się Stanów, to ma być nasz główny sojusznik. Inna sprawa, że sam Trump chętnie by ograniczył wolne media w USA. Pani ambasador przyjaźni się z prezydentem. Trump jako obrońca wolnych mediów w Polsce to dosyć osobliwa figura. W Polsce da się teraz żyć dzięki temu, że są wolne media, programy TVN działają jak odtrutka. Są rewersem telewizji publicznej, też w pewien sposób tendencyjne, ale mówią moimi myślami. Jak być obiektywnym, gdy jest wojna? Czy prawda z tej okazji jednak gdzieś nie umyka?

Narozrabiałem, pisząc, że do warszawskiej szkoły podstawowej im. Bartoszewskiego chodzą dzieci

pisowców, i wycofuję się rakiem. Liczba mnoga była nie na miejscu, była błędem. A czasy takie, że to może zaszkodzić szkole, bardzo zacnej, jednej z najlepszych w stolicy. Marzę, by moje dzieci do niej chodziły, ale jest na drugim końcu miasta.

Z dziećmi w Muzeum Narodowym. Myślę, że mój patriotyzm idzie przez malarstwo i literaturę, a jesienią zagrzebuje się w polskim szeleszczącym języku. Wystawa „Krzycząc: Polska! Niepodległa 1918”, kilka prac wyjętych z magazynów robi wrażenie. Magazyny muzeum – przecież to, co widzimy, to wierzchołek góry lodowej. Moje marzenie, by zrobić z tych zapasów własną wystawę. Na stałej ekspozycji szukam pastelów Wyspiańskiego, ciekaw ich jestem po lekturze jego biografii Moniki Śliwińskiej; ukazała się w zeszłym roku w Iskrah.

• Ale obrazy są w renowacji. Dzieciom pokazuję „Bitwę pod Grunwaldem”. Zdziwione, że taka duża, ale przecież ekran w kinie większy. Grymaszą, mają dosyć. Obaj są utalentowani plastycznie, ale muzeum to dla nich katanga. Jak uczyć dzieci kultury, skoro ona tak je nudzi, bo trudno przebić film i gry komputerowe? Pocieszam się, że Szymborska też nie znosiła muzeów.

• Antoś precyzyjnie opowiada, jak dochodzi do poczęcia dziecka, nie do wiary, ale nauczył się tego w szkole, a dzieje w św. Mikołaja. Ma wątpliwości, jednak wierzy, trochę to niepokojące, bo ma już 12 lat. Ale przecież dorośli, nawet ci bardzo mądrzy, często wierzą w Boga. Prawdę mówiąc, istnienie św. Mikołaja wydaje mi się bardziej prawdopodobne niż stwórcy. Franio i Antoś napisali listy do św. Mikołaja, przy zamawianych prezentach nie biorąc pod uwagę naszych finansów, przecież koszty ponosi Mikołaj. Franio, mój ośmiolatek, rysuje kredkami, ma wysunięty języczek, jak zawsze przy wytężonej pracy. Wszystkie dzieci tak robią. Ciekawe, że ten język się chowa, kiedy dorastają. Patrę na rysunek, dwa wieżowce, w które wbijają się dwa samoloty, buchają płomienie. W jakim świecie będą żyć moje dzieci? Terrorizm, odrodzenie się nacjonalizmów, rozprzestrzenianie broni jądrowej, globalne ocieplenie, epidemia depresji, a cios i tak jak zwykle pewnie przyjdzie z nie spodziewanej strony.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

150 pytań o przyszłość Ameryki

6 listopada obywatele USA głosowali m.in. w sprawie legalizacji marihuany, hodowli kur i sprzedaży napojów gazowanych

Mateusz Mazzini

Trudno znaleźć polityczny moment lepiej odzwierciedlający federalistyczną naturę ustroju Stanów Zjednoczonych niż śródkadencyjne wybory do Kongresu. Niemal zawsze pokrywają się one z głosowaniami do władz lokalnych. Amerykanie decydują wtedy o nowych władzach stanowych czy miejskich, gubernatorach bądź prokuratorach stanowych – ci ostatni w USA również pochodzą z wyborów powszechnych. Pod głosowanie, w formule bardzo przypominającej europejskie referenda, poddawane są poza tym ważne kwestie społeczne, regulowane na poziomie prawa stanowego. Karty do głosowania nie są ujednolicone. Rząd w Waszyngtonie wydaje jedynie generalne, bardzo szerokie rekomendacje co do kształtu kart wyborczych. Ich ostateczne zaprojektowanie pozostaje w gestii władz stanowych. Kiedy zsumujemy wszystkie te cechy, otrzymamy obraz głosowania niezwykle skomplikowanego, dalece wykraczającego poza zero-jedynkowy wybór między republikańskim a demokratycznym kandydatem.

PRZECIW STEREOTYPOM

Tak samo było 6 listopada, kiedy oprócz nowej, demokratycznej większości w Izbie Reprezentantów i zwiększonej przewagi republikanów w Senacie, stan po stanie wykuwała się nowa, zdecydowanie bardziej liberalna rzeczywistość dla milionów Amerykanów. Tematy poddane pod głosowanie dotyczyły najróżniejszych aspektów życia, od bardziej tradycyjnych, takich jak budżety stanowe i kwestie związane z więzienictwem, aż po regulowanie hodowli kur niosek, prawa wyborcze skazańców, limity emisyjne dla wielkiego przemysłu i – dla wielu absolutnie kluczowe – prawa aborcyjne. Wy-

niki w dużej mierze odzwierciedlały rezultat głosowania do Kongresu. Choć demokratom nie udało się wygrać wszystkich bitew, w wielu z nich przechylił szalę na stronę bardziej progresywnego prawodawstwa.

Trzy stany – Michigan, Utah i Missouri – dość zdecydowanie złagodziły regulacje dotyczące konsumpcji marihuany. W Michigan zalegalizowano używanie tej substancji w celach rekreacyjnych, Utah i Missouri poszerzyły zakres przypadków, w których zgodne z prawem będzie używanie jej w celach medycznych. Dzięki temu liczba stanów dopuszczających w wybranych przypadkach użycie marihuany zwiększyła się do 33, z czego 10 oraz stołeczny Dystrykt Kolumbii zezwalają na konsumpcję rekreacyjną. Co ciekawe jednak, tylko w Missouri wyniki głosowania były jednoznaczne – złagodzenie prawa poparło aż 65,5% głosujących, podczas gdy 34,5% było przeciw. W Michigan i Utah ostateczne rezultaty były dużo bliższe remisowi, z odpowiednio 55% i 53% głosów za mniej restrykcyjnym prawem narkotykowym. W drugą stronę szala przechyliła się w Dakocie Północnej, gdzie wyborcy dość zdecydowanie (59,5%) odrzucili legalizację rekreacyjną, pozostawiając marihanę dopuszczalną jedynie jako środek medyczny, i to w niewielu przypadkach.

Reasumując, wyborcza walka o postępowanie w dekryminalizacji tej substancji zakończyła się wprawdzie ograniczonym, ale zwycięstwem demokratów. Steve Hawkins, szef Marijuana Policy Project, organizacji pozarządowej lobbingującej za całkowitą depenalizacją używania marihuany, ocenił wyniki głosowań z 6 listopada jako ważne ze względów symbolicznych i społecznych. Podkreślił znaczenie legalizacji w Michigan – pierwszym stanie Środkowego Zachodu. Zdaniem Hawkinsa daje to szansę na przełamanie stereotypów na temat konsumpcji marihuany

i udowodnienie, że zażywają ją Amerykanie niemal wszystkich kolorów skóry i statusów społecznych, a nie wyłącznie liberalni surferzy z Kalifornii, imigranci z Europy mieszkający na Wschodnim Wybrzeżu czy pracownicy fizyczni z uboższych stanów Południa. Michigan może być kolejnym krokiem w kierunku legalizacji marihuany na poziomie prawa federalnego, które wciąż uznaje jej zażywanie za przestępstwo.

EKOLOGICZNE PORĄŻKI

W aż ośmiu różnych stanach pod głosowanie poddano regulacje dotyczące ochrony środowiska. W erze Donalda Trumpa, gdy władze federalne robią wszystko, by pozwolić gigantom przemysłowym na nieograniczoną ekspansję, legislatorzy stanowi mogą się stać ostatnią zaporą przed całkowitą degradacją amerykańskiej przyrody i szkodliwą eksploatacją zasobów naturalnych. Zgodnie z przewidywaniami na tej płaszczyźnie walka z konserwatystami okazała się dużo trudniejsza niż w przypadku legalizacji marihuany. W Arizonie demokraci domagali się przeforsowania tzw. 127. poprawki, czyli zmuszenia przemysłu do stopniowego, choć zdecydowanego zwiększenia zużycia energii ze źródeł odnawialnych. Obecne wymagania ustalone są na poziomie zaledwie 12% i mają zostać osiągnięte najpóźniej w 2020 r., a Partia Demokratyczna chciała podnieść ten próg do 50% w 2030 r. Głosowanie jednak przegrała. Pomimo gigantycznej jak na wybory stanowe, kosztującej aż 31 mln dol. kampanii za zwiększeniem wymagań dotyczących energii odnawialnej opowiedziało się zaledwie 30% wyborców. Taki wynik ucieszył nie tylko tradycyjnie silnych w Arizonie republikanów, ale też szefów firm zwłaszcza w przemyśle ciężkim, którzy dzięki temu unikną kolosalnych wydatków związanych z przeprogramowaniem



Mieszkańcy Osceola w stanie Iowa głosowali w budynku Kościoła metodystycznego.

Wadzie udało się wyłączyć produkty higieny osobistej dla kobiet ze stanowego podatku wynoszącego 6,85% – dzięki temu ułatwiony dostęp do nich będzie miała biedniejsza część społeczeństwa. Mieszkańcy Oregonu zdecydowanie (64% do 36%) opowiedzieli się przeciw cięciom budżetowym na zabiegi aborcyjne i politykę informacyjną w tym zakresie. Z kolei w Kalifornii 59% wyborców poparło wprowadzenie zakazu hodowli klatkowej. Nielegalne będzie także sprzedawanie produktów pochodzących od przetrzymywanych w ten sposób zwierząt: jajek, drobiu i wieprzowiny.

Największym medialnym zwycięstwem okazało się jednak poszerzenie praw obywatelskich na Florydzie i w Luizjanie. Na Florydzie przywrócono skazańcom czynne prawo wyborcze, w Luizjanie wprowadzono zakaz wydawania prawomocnego wyroku, gdy werdykt ławy przysięgłych jest niejednogłośny. Obie regulacje prawne, uchwalone jeszcze w XIX w., uważane były za relikty niewolnictwa i segregacji rasowej. Z punktu widzenia wyborczej matematyki kluczowy jest wynik na Florydzie. Prawo głosu zyskało tam ok. 1,5 mln skazańców – według wstępnych szacunków portalu statystycznego FiveThirtyEight gdyby poprawka obowiązywała w 2016 r., Hillary Clinton wygrałaby wśród skazańców z przewagą ponad 50 tys. głosów. Floryda to stan tradycyjnie niezdecydowany, a nierzadko przechyla szalę zwycięstwa w wyborach prezydenckich, więc kwestia ta mogła być najważniejszą z ponad 150 pytań, na jakie Amerykanie odpowiedzieli 6 listopada. ■

się na zieloną energię. Porażka w sprawie 127. poprawki mocno zabolowała demokratów i spowodowała bardzo intensywną debatę w partii i wśród aktywistów. Bret Fanshaw, dyrektor kampanii na rzecz energii odnawialnej prowadzonej przez organizację Go Solar z Arizony, powiedział agencji Associated Press, że być może cele zapisane w poprawce były zbyt ambitne, Arizona zaś „jest zbyt skorumpowana i zależna od przemysłu, by zdecydować się na tak radykalny krok”.

Demokratom nie udało się zwyciężyć także w Kolorado, gdzie wyborcy głosowali nad 112. poprawką, regulującą minimalną odległość między osiedlami mieszkaniowymi a instalacjami wydobywania gazu łupkowego. Poprawka zwiększałaby ten dystans do 2,5 tys. stóp (ok. 760 m) dla terenów zamieszkałych i innych przestrzeni zagrożonych – lasów, jezior, pomników przyrody, obszarów chronionych (w tej chwili 300 m – od osiedli mieszkaniowych, szkół i szpitali, 150 m od domków jednorodzinnych i 100 m od przestrzeni otwartych). Tu wyniki głosowania nie były aż tak jednoznaczne jak w Arizonie, propozycję demokratów poparło 43% głosujących.

Porażki przyszły również wraz z rezultatami wyborczymi ze stanu Waszyngton. Tam z kolei opozycji nie udało się wprowadzić tzw. podatku węglowego, nakazującego producen-

tom przemysłowym płacić 15 dol. za każdy metr sześcienny wyemitowanego do atmosfery dwutlenku węgla. Interesy korporacyjnych gigantów pozostały też nienaruszone w przemyśle spożywczym, gdzie przeszło 20-milionowa kampania sponsorowana m.in. przez Coca-Colę i PepsiCo dała prze głosowanie regulacji zabraniającej w przyszłości wprowadzenia choćby częściowego ograniczenia sprzedaży napojów gazowanych.

ŁATWIEJ KOBIETOM I BYŁYM WIĘZNIOM

Porażki na froncie ekologicznym demokraci zrekompensowali sobie ważnymi zwycięstwami w kwestiach społecznych. Utah, Idaho, Nebraska i Maine poszerzyły zakres publicznych ubezpieczeń zdrowotnych, przyznając dostęp do nich łącznie niemal milionowi nowych obywateli w tych czterech stanach. W Ne-

Daniel Obajtek ma dziś dużo pieniędzy, bo jest prezesem Orlenu. A skąd miał dużo pieniędzy, gdy nim nie był?
Odpowiedź w najnowszym numerze tygodnika „NIE”.



W KRAINIE BATÓW I TORTUR

Dawniej brutalna przemoc była nieprzyjemnym, ale nieuniknionym elementem codzienności

Dariusz Łukasiewicz

Wbrew temu, co powszechnie się sądzi, przemoc fizyczna jest we współczesnych społeczeństwach Zachodu problemem znacznie mniejszym niż w minionych stuleciach. Jak pisze Michel Foucault, dawne brutalne masakrowanie ciała zastąpiła władza wielkich instytucji, państwa, korporacji, banków, władza pieniądza, kredytów i prawa. Podobnie rzecz widział niemiecki historyk Norbert Elias: przeszliśmy wielusetletni trening panowania nad emocjami, odruchami i agresją.

Władza masakrowania została usunięta spośród akceptowalnych i tolerowanych form postępowania. Wprawdzie dalej bije się ludzi, ale to, co uchodziło za poważane i do przyjęcia, jest już bezdyskusyjnym złem. Właśnie dlatego o przemocy tyle się mówi, bo społeczeństwo, media i politycy są na nią uwrażliwieni. Przemoc też coraz bardziej wiąże się nie z władzą, ale z biedą, przestępczością i bezradnością.

BIĆ, ALE NIE ZABIĆ

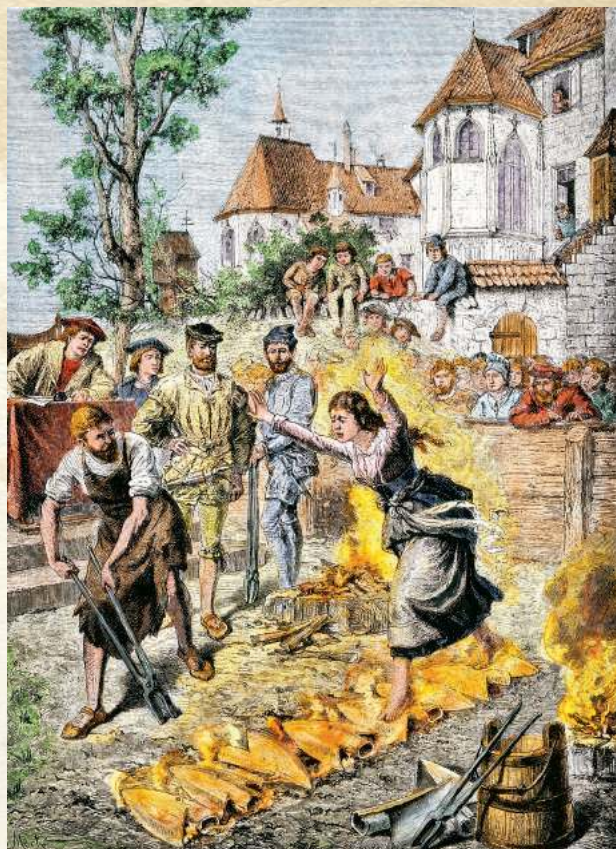
Obecnie władzę patriarchalną w coraz większym stopniu zastępuje pozabawiona płci kapitalistyczna władza pieniądza. Dawniej brutalna przemoc była nieprzyjemnym, ale niekiedy nieuniknionym elementem codzienności. Przestępcą był wówczas nie jak dzisiaj bijący, ale bity. Niezależnie od usytuowania majątkowego mężczyzna będący głową rodziny niczym surowy Stwórca mógł wymierzać sprawiedliwość podlegającej mu rodzinie i służbie. Ale z umiarem, co w tym czasie znaczyło, aby nie zabić i nie uszkodzić, np. nie połamać. Kobieta potrzebna była przecież do pracy.

Przemoc wobec kobiet była tylko częścią przemocy w ogóle. Nie występkiem mężczyzny, ale karą dla

kobiety za niewłaściwe postępowanie. Wymierzał ją nie mężczyzna agresywny przestępca pod wpływem alkoholu, lecz mężczyzna głowa rodziny, sprawujący nad nią władzę analogiczną do władzy boskiej, królewskiej i władzy pana feudalnego nad chłopem. Bicie było nie wynaturzeniem, ale wymierzaniem sprawiedliwości po osądzeniu sprawy. Teoretycznie przemoc fizyczna w rodzinie i wobec podwładnych w przedsiębiorstwie miała być stosowana, kiedy zawiodły inne środki poprawy, takie jak dawanie przykładu i skarczenie. Praktyka zależała od indywidualnego temperamentu i skłonności. Śląski lekarz Johann Kausch (XVIII w.) o przemocy wobec poddanych chłopów pisał: „Jest to masa rządzona przy pomocy kańczuga, ale nigdzie nie używają go z taką surowością – nie, to za słabo powiedziane, z tak wielkim barbarzyństwem – jak w tym królestwie. Dwadzieścia uderzeń kańczuga to jest kara przerażająca, ale w Polsce za nic, zupełnie za nic odmierzają sto i więcej batów”.

WYCIĘZKI PO RÓZGI

Bicie w dawnym świecie było wszechobecne: w domu, w szkole, w miejscu pracy. Wobec pracowników, służby, rodziny, szeregowych żołnierzy. Przemoc fizyczna stanowiła ważny element wychowania małych i dużych dzieci. Pedagogika strachu widoczna jest w dawnych bajkach, np. braci Grimm, zebranych w Niemczech na początku XIX w. „Było sobie raz uparte dziecko – czytamy w jednej z nich – co nie chciało słuchać swojej matki. Nie podobało się to Panu Bogu, zesłał więc na dziecko chorobę, której żaden lekarz nie umiał wyleczyć, i wkrótce umarło. Kiedy włożono je do



Kobieta skazana na chodzenie po rozżarzonych węglach w jednym z miast średniowiecznych.

grobu i przykryto ziemią, nagle wyciągnęła się w górę rączka i sterczała nad mogiłką. Chociaż wypychano ją wciąż z powrotem i przysypywano ziemią, rączka coraz to się z grobu wysuwała. Wreszcie matka musiała przyjść z różgą i dać nią dziecku po ręce. Dopiero wtedy schowało rączkę i leżało już potem spokojnie pod ziemią”.

Nierzadkie było przekonanie, że dzieci tylko kijem można zachęcić do posłuchu. Sebastian Petrycy uważał, że wymuszają wszystko, czego chcą, płaczem i krzykiem i że kto dziecko kocha, ten je bije. Dominikanin Fabian Birkowski nauczał: „Kto żałuje kija, ten ma w nienawiści syna swego”. Podobnie matka szlachcica Józefa Rulikowskiego powtarzała jego guwernerowi: „Bij, waćpan, bo to będzie wielkie ladaco”. Ojciec miał być surowy, ale i sprawiedliwy, jak Bóg. Andrzej Maksymilian Fredro nakazywał: „Niech nigdy nie gniewa się na nie bez nadziei przebaczenia, ani nie pieści ich bez poważnej przyczyny”. To bicie było podobne bardziej do kary sądowej niż do środka wychowawczego, bo też dzieci długo traktowano trochę jak dorosłych, tylko

małych i głębszych, i nie dostrzegano wyraźnie różnic rozwojowych okresu dzieciństwa. Historyk francuski Marc Bloch podaje, że w średniowieczu brano na świadków podpisywania dokumentów dzieci, a żeby treść dokumentów nie uciekła im z pamięci, otrzymywały uderzenie w twarz. Po wielu latach można było je wzywać do świadczenia w sprawie dawno zawartej umowy, bo sam tekst pisany nie budził wielkiego zaufania.

Wprawdzie o czary obwiniano głównie kobiety, ale i wobec dzieci takie oskarżenia się zdarzały. 7 listopada 1651 r. na Śląsku, w Nysie, pod zarzutem czarów zabito sześcioro dzieci, w tym roczne, dwu-, trzy-, dziewięcioletnie i 12-letnie, oraz 27-letnią kobietę i 41-letniego mężczyznę. 13 grudnia zaś spalono sześcioro dzieci w wieku od roku do dziewięciu lat. Łącznie w efekcie fali procesów z lat 1651-1652 spalono 83 osoby, w tym 21 dzieci do 15. roku życia. W roku 1656 uśmiercono w Nysie sześciolletnią dziewczynkę. Jak stwierdziła niemiecka historyczka Karen Lambrecht, do oskarżeń dochodziło na obszarze całej Rzeszy od lat 80. XVI w. do początku XVIII w. Dzieci zeznawały też często jako oskarżyciele, powtarzając plotki o czarach. Nowoczesność przyniosła w tym zakresie nową wrażliwość i nowe regulacje prawne, w których dzieci zostały wyłączone spod ustawodawstwa karnego.

Zwykłym widokiem były urządzane przez nauczycieli wycieczki z dziećmi po różgi, którymi były one następnie chłostane. Ludwig von Marwitz wspomina, że kiedy w wieku czterech lat dostał francuską guwernantkę, nieustannie biła go po twarzy, kazała w zimie stać w zimnym kącie pokoju, a latem pod oknem w promieniach słońca. Bił dzieci szkolny nauczyciel, chociaż wszędzie zalecano umiar i unikanie „oburzającej twardości” obelg i poniżających uwag. Biskup wrocławski powiadał w instrukcji na ten temat, że „dzieci są drogie i wartościowe w oczach Boga”. Dlatego nauczycielowi nie wolno traktować ich jak niewolników i w sposób upadający stosować wobec nich barbarzyńskich i pozbawiających godności kar. Nie wolno mu bić ich w twarz, głowę, ciągnąć za włosy, nie musi mieć pod ręką różgi ani kija. Kary cielesne powinny być stosowane tylko za wyjątkowo ciężkie przewinienia. W wypadku lżejszych powinien się



postugiwać „ojcowskim napomnieniem” i „zbawiennym zawstydzeniem”. Taka była teoria, w praktyce i Biblią walono po głowie.

KARA ZA ROZPUSZCZANIE JĘZYKA

Przemoc stosowana była jako środek dyscyplinujący, ale przede wszystkim odstrasżający, bo siły policyjne w tym czasie były bardzo ograniczone. Tam, gdzie dzisiaj pracują setki policjantów, dawniej było kilku miejskich pachołków. Do tłumienia ludowych zamieszek, np. głodowych, używano wojska, które nie było przeszkolone i łatwo zaczynało strzelać do demonstrantów. Represje wynikały więc ze słabości, a nie z siły władzy. Przemoc stosowano też

wobec „obcych” i „innych”: heretyków, czarownic, Żydów, prostytutek. Bito zwierzęta. Bójki pod karczmami i codzienna agresja były też częstsze niż dzisiaj, a broń (sztylety, szable) noszono przy sobie. Szlachta zarzucała zwyczaj noszenia szabli przy boku dopiero w drugiej połowie XVIII w.

Były to czasy, kiedy żeńska służba domowa była zjawiskiem powszechnym, a jej bicie, uwodzenie i gwałcenie przez pracodawców nie należało do rzadkości. Chłosta zaliczała się do legalnych środków poprawczych wobec służących dziewcząt. Romanse natomiast kończyły się czasem ciążą i wypędzeniem z pracy.

Podległość kobiety wobec mężczyzny leży u podstaw dawnego chrześcijaństwa. Św. Paweł w 1. Liście do Koryntian mówi: „Pragnę, żebyście wiedzieli, że głową każdego mężczyzny jest Chrystus, głową kobiety mężczyzna, a głową Chrystusa Bóg... Mężczyzna nie pochodzi od kobiety, lecz kobieta od mężczyzny. Podobnie mężczyzna nie został stworzony dla kobiety, lecz ona dla niego”. Niestety, jak wiemy, głowa kobiety czasami zupełnie nie ma głowy.

Niezbýt eleganckie i po prostu chamskie, a także okrutne dawne żarty na temat bicia żony przypominają, że niegdyś była to praktyka: „Koń potrzebuje ostrogi, żona kija”, „Kiedy kobieta choruje na nerwy, najlepszym lekarstwem jest lanie”, „Co mają wspólnego kobieta i muś? Jedno i drugie potrzebuje solidnego lania”, „Mąż tak pobił żonę, że trzeba było wzywać lekarza i aptekarza. Zapłacił im podwójnie. Pytają, za co. Od razu za następnym razem – odpowiedział”. Bicie kobiet ▶



Bicie dzieci było ważnym tematem francuskiej prasy na początku XX w.

► spotykało się z przyganą Kościoła, ale i tutaj uważano, że istnieją niewiasty, z którymi w inny sposób nie da się dojść do ładu. W aktach z roku 1790 czytamy: „Regina Ulatowska rozpuszczaniem języka swego dała przyczynę sławnemu Czerwińskiemu do oddawania słów za słowa, a nie umiając wstrzymać passyi, sławną Ulatowską tak silnie uderzył, że natychmiast na wznak upadła. Sąd zalecił Ulatowskiej wstrzemięźliwość języka pod surowszymi karami”. W roku 1787 Dorota Rydlichowa oskarżała męża o „ustawiczne siebie bicie, katowanie, rzeczy popsucie, skrzyń siekierą rąbanie”. Zapytany, dlaczego nie żyje z żoną przyzwoicie, Rydlich odpowiedział, że „wołała na niego nieprzyzwoite słowa i nadto, że kiedy wiele będzie gadać, tedy ją bić muszę”.

SZUBIENICA JAK SCENA

Przemoc, ból, okrucieństwo, cierpienie należały do naturalnego porządku dawnego świata. Pamiętajmy, że anestezjologia ma świeży rodowód XIX-wieczny i z pozbywaniem się bólu radzono sobie dawniej słabo. Także religijne wyobrażenia piekła były pełne okrucieństwa. Kary piekielne to nie sam ogień, ale też lodowaty chłód i wielkie gorąco, robactwo obłazzące ciało i nieznośny smród. Szatan był wszędzie: groził, kusił i trzeba było z nim walczyć. Znęcanie się nad czarownicami miało właśnie na celu wypędzenie z nich diabła.

Wymyślne tortury aparatu sprawiedliwości miały budzić lęk i zniechęcać do popełniania przestępstw. Były zadaniem kata, podobnie jak publiczne wykonywanie efektownych i wymyślnych egzekucji, będących faktycznie wyreżyserowanym widowiskiem, słusznie więc nazywanych przez historyka Richarda van Dülmena „teatrem strachu”. O masakrowanych ludziach mówiono, że przesłuchiwany był „surowo pytan”, „brany na męki”, „ostro egzaminowany”. W Poznaniu izba tortur znajdowała się w podziemiach ratusza. Nie było tam żadnego otworu okiennego, więc panował okropny fetor. Dzielili się na podwyższone pomieszczenie dla sędziów i połączoną z nim właściwą izbę tortur. Ból zadawano wówczas, kiedy przestępca nie chciał się przyznać do winy. Na skutek tortur przyznawał się, czy był winny, czy nie. Dzięki torturom publiczny

mechanizm sprawiedliwości wizerunkowo stawał się efektywny, a aparat sprawiedliwości zamiast być bezradnym, zdawał się potężny i budził strach. Publika miała satysfakcję, że człowiek wyznaczony na złego został ukarany. Faktycznie zaś był to mechanizm kózła ofiarne.

Regulaminowo tortury można było zadawać w Poznaniu trzykrotnie. Początkowe męki nazywano „pierwszym krzykiem”. Proste postępowanie to chłosta, szarpanie ciała rozżarzonymi cęgami czy przypiekanie gorącą blachą. Stosowano też tzw. konika, na którym okrakiem sadzano nieszczęsną ofiarę. Poznańskie narzędzia do zadawania cierpienia nie były zbyt

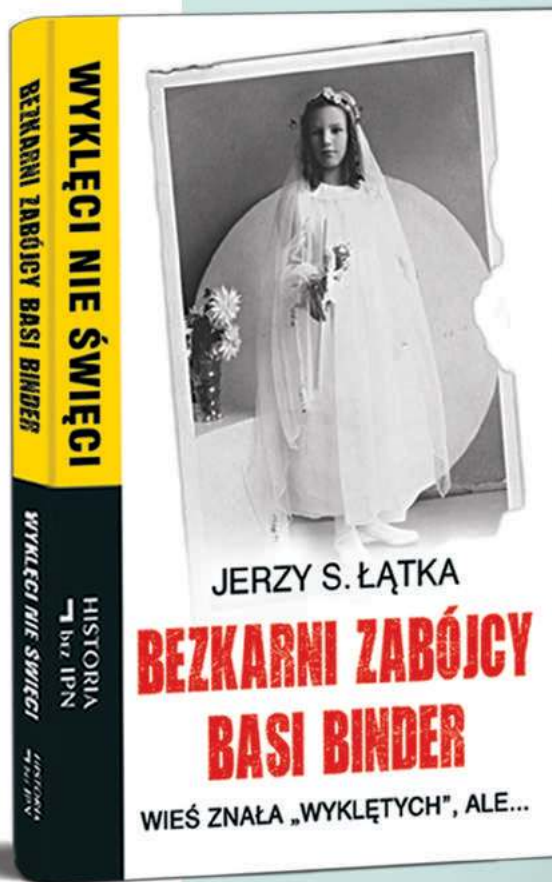
wyrafinowane, Europa Zachodnia miała w tym zakresie znacznie większe osiągnięcia. Należały do nich hiszpańskie buty służące do zgniatania gołen, podobne urządzenie do miażdżenia palców u dłoni, poziome i pionowe łoża do wyciągania kości ze stawów, nabite gwoździami fotele czarownicy czy norymberska dziełnica w różnych wariantach – nabita od wewnątrz gwoździami skrzynia w kształcie dziewczyny, z otworami, przez które można było dodatkowo polewać katowanego lodowatą wodą.

W Poznaniu ponadto publicznie wykonywano karę chłosty pod kamiennym pręgierzem, wzniesionym koło ratusza w 1535 r. Dokonywano tu

NOWA KSIĄŻKA PRZEGLĄDU!

Mordowali z zimną krwią. Kobiety zakopali w pobliskim lesie. Wieś знаła zabójców, ale ci przez lata byli bezkarni. Dziś uchodzą za bohaterów AK. Za „żołnierzy wyklętych”.

45 zł



W KOMPLECIE
TANIEJ
115 zł
~~134 zł~~

też czasem publicznego piętnowania, obcięcie języka czy palców (kary mutilacyjne). Za poważniejszą kradzież karano śmiercią przez powieszenie, co miało charakter hańbiący. Kara przez ścięcie mieczem uważana była za godniejszą, jednak topora w Poznaniu nie używano. Szubienice ustawiano poza murami miejskimi. Podróżujący z jednej miejscowości do drugiej natrafiali na tego rodzaju obiekty, nierzadko ozdobione gnijącym ludzkim mięsem. Potem oglądali w miastach zbrodniarzy wystawionych na widok publiczny, chłostanych pod pręgierzem czy po prostu unieruchomionych, zamkniętych w kłatkach. Wchodząc zaś do kościoła, widziało się

skazanych na kary kościelne – przykutych do kolumny, z zawieszoną na szyi kartką opisującą przestępstwo. Powtórzymy: przemoc otaczała ówczesnych i była widokiem oswojonym.

CENNIK KATA

Za swoje okrucieństwa, nazywano wydobywaniem zeznań, kat słono sobie liczył. Znamy taki szczegółowy cennik z Darmstadt: założenie hiszpańskiego buta – 2 floreny; założenie kuny – 1 floren i 30 groszy; przypięcie – 5 florenów; obcięcie uszu i nosa – 5 florenów; udział w torturach – 2 floreny 30 groszy; poćwiartowanie – 15 florenów 30 groszy; ścięcie

mieczem – 10 florenów; łamanie kości – 5 florenów; zatknięcie głowy na haku – 5 florenów; pogrzebanie ciała – 1 floren. Pocieszające, że na męki brano nie zawsze, a tylko w kilkunastu procentach spraw sądowych, jakie miały miejsce w Poznaniu. Podobnie było w Toruniu.

Ograniczenie przemocy, początkowo skromne, zaczęło się w okresie oświecenia, kiedy uznano ją za nie do przyjęcia i pojawiło się pojęcie humanitaryzmu. Tortury, chłostę i różne formy kar fizycznych oraz kary śmierci wyeliminowano w tym czasie z regulacji karnych. W Poznaniu tortury zastosowano po raz ostatni w 1776 r. Protesty w tej sprawie zdarzały się jednak już wcześniej. W 1639 r. oficjalny memoriał przeciw zadawaniu mąk złożył syndyk poznański Daniel Wizner. Wirydianna Fiszerowa już tonem przygany w początku XIX w. wspominała przeszłość XVIII-wieczną: „Baty cieszyły się powszechnym uznaniem; jezuici stosowali je w swoich konwiktach, matki ćwiczyły nimi małe dzieci, a to wszystko działo się w imię moralności i na chwałę Bożą”.

Od czasów oświecenia zaprzestano karania nieudanych samobójców, homoseksualistów, zwolenników bardziej urozmaiconych form zachowań seksualnych, a także prześladowania dziewcząt za seks przed ślubem. Dodatkowo zakazywano bicia kobiet w ciąży i bicia żony kijem, bo powodowało złamania. Proces usuwania tych regulacji trwał jednak przez całe stulecie. Chłostę jako karę stosowaną wobec chłopów usunięto w Prusach dopiero w połowie XIX w. Wiele regulacji wprowadzono jednak w tym państwie wcześniej niż w Polsce. Najszybciej, natychmiast po wstąpieniu na tron, tortury zniósł ateista Fryderyk II, a w roku 1754 wyeliminował resztki tych praktyk z postępowania sądowego. W drugiej połowie XVIII w. zlikwidowano w Prusach karanie śmiercią za kradzież, wprowadzono proporcjonalność kar za przestępstwa. Znikło całkowicie albo zaczęło być wykonywane nie publicznie, lecz w ukryciu obcinanie nosa, rąk, uszu, smażenie ludzkiego mięsa, obcinanie głów, zakopywanie lub topienie żywcem. Wtedy też powstała francuska gilotyna, uznana za urządzenie humanitarne, bezbolesne i uśmiercające szybko.

Dariusz Łukasiewicz jest profesorem Instytutu Historii PAN

WYKLĘCI NIE ŚWIĘCI

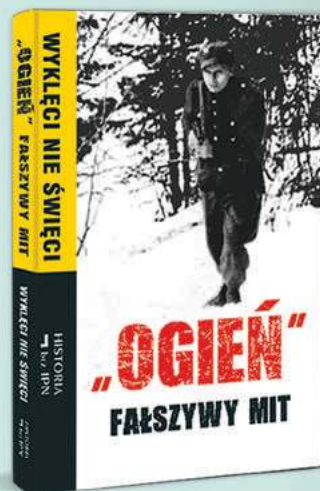
Zastrzelili matkę, zamordowali trójkę jej dzieci. A piątkę dzieci zamknęli w chałupie, którą podpalili. Historia okrutnego mordu „żołnierzy wyklętych”.

43 zł



Gwałcili. Mordowali kobiety i dzieci. „Ogień” i jego banda zabijali Polaków, Żydów i Słowaków.

46 zł



Poszczególne książki i pakiet można kupić, wpłacając odpowiednią kwotę oraz opcjonalnie koszt wysyłki (bezpłatna wysyłka pocztą) na konto wydawcy PRZEGLĄDU 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7, lub przez sklep internetowy: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Wybierz sposób dostawy:

- GRATIS wysyłka poleconą Poczta Polska
- dostawa kurierem FedEx 14,90 zł
- darmowa wysyłka kurierska przy zamówieniu na min. 200 zł

Promocyjne ceny obowiązują do 20.12.2018 r. lub do wyczerpania zapasów. Więcej informacji: tel.: 22 635 84 10 wew. 111, e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Zła nazwa – Zaolzie

Czy warto zachowywać pamiątkę po niechlubnym wyczynie naszego dumnego państwa z 1938 r.?

Tadeusz Kucharski

W internecie (www.gazetaco-dzienna.pl) przetoczyła się dyskusja, często ostra, a nawet obraźliwa, między polskimi a czeskimi mieszkańcami tzw. Zaolzia. Internauci pisali m.in.: „Obrzydliwe słowo »Zaolzie«. To jakiś wybrzyk cudzego, nie mojego państwa. I brzmi bardzo obraźliwie, bo lubią go nadużywać najróżniejsi nacjonaliści”. „»Zaolziek«. Ale fajnie było w tych czasach! Heil, Piłsudski! Ludzie z Polski wiedzą o problemach »Zaolzia« mniej więcej tyle, ile o zajęciu Strefy Gazy w 1949 r.”. „»Zaolzie« to głupia nazwa, pochodzi z Warszawy, gdzie w latach 20. spłodzono ten termin, nie mając zielonego pojęcia o regionie”. Autor tego wpisu był równie bliski historycznej prawdy, co historycznego błędu.

Po upadku Austro-Węgier i podziale Księstwa Cieszyńskiego na część polską i czeską, wschodnią granicą tej drugiej była rzeka Olza, więc mieszkańcy części polskiej (np. Bielska-Białej czy Skoczowa) nazywali ją Zaolziem. Było to terytorium czeskie, część czeskiego Śląska. Ale w 1938 r. Polska zaanektowała czeski Śląsk i nazwała go Śląskiem Zaolziańskim. Moja rodzina została wątpliwą beneficjentką tej nowej, 11-miesięcznej ojczyzny, ale ja, po siedmiu z górą latach pobytu na tej ziemi, czuję się „zaolziakiem”, bo mi to imponuje.

Potoczną nazwę Zaolzie Polska awansowała do rangi nazwy oficjalnej i rozszerzyła ją na cały zaanektowany obszar – od Olzy z Cieszynem po Odrę z Boguminem. Gdy po 11 miesiącach Polska opuściła ten teren, większość jego polskich mieszkańców nie wróciła do nazwy Czeski Śląsk czy choćby Śląsk

Cieszyński, lecz zachowała – jakby na pamiątkę – nazwę Zaolzie. A na wzór tych „zaolziaków” postępują mieszkańcy całej Polski. Znaczący problem tego regionu Paweł Hulka-Laskowski już w 1938 r. w książce „Śląsk za Olzą” określał go jako „tzw. Zaolzie”, ale dziś jest to nazwa dla większości Polaków po obu stronach granicy niemal oficjalna.



Wejście wojsk polskich do Karwiny, październik 1938 r.

Polscy dziennikarze mają zwyczaj indagować przybyszów „stamtąd” o ich narodowość. Halina Mlynkova ociągała się z odpowiedzią w telewizji, a w końcu oświadczyła: „Jestem Ślązaczka” (choć jest córką byłego prezesa Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego). Ale Ewa Farna od razu wyznała z dumą: „Jestem Polką z Zaolzia”. Ciekawe, jak przyjęliby to wyznanie jej czescy współziomkowie, zwłaszcza uczestnicy internetowej dyskusji.

Dziś nazwa Zaolzie ma znaczenie bardziej polityczne niż geograficzne. Wielu Polakom po obu stronach granicy niesie narodowe wzmożenie.

Wyraża akceptację aneksji z 1938 r., a może nawet tęsknotę za nią. Jest to więc nazwa prowokująca, co wyczuwali czescy uczestnicy internetowej dyskusji. Czy ma prowokować tak długo, aż władze państwowe zdecydują się awansować „Zaolzie” do rangi kraju (województwa) Republiki Czeskiej obok istniejącego konstitucyjnie kraju morawsko-śląskiego?

Przez prawie półtora wieku Kraków był stolicą Galicji, brzmiącej jak Zaolzie, ale po uzyskaniu niepodległości pozostał po tej nazwie żartobliwy „galicyjski centuś”. Istnieje podstawa do całkiem poważnej nazwy „Polak zaolziański”, bo oznacza ona Polaka wzbogaconego o wysoką czeską kulturę, przeważnie dwujęzycznego. Nie ma natomiast żadnej podstawy do nazywania Zaolziem suwerennego terenu Republiki Czeskiej.

O krytyczną ocenę tego tekstu poprosiłem najbardziej chyba kompetentnego znawcę stosunków na „Zaolziu”, bo pochodzącego stamtąd naukowca Uniwersytetu Warszawskiego. Odpisał mi: „Dla części Czechów słowo Zaolzie jest nie do przyjęcia, ale tak samo nie do przyjęcia jest dla nich obecność Polaków na tym terenie lub przyśługujące im prawa mniejszościowe. (...) Pana artykuł nie zmieni istniejącej sytuacji. Jego efektem może być najwyżej dyskusja, w której znajdzie Pan zwolenników i przeciwników”.

Zgoda, w Republice Czeskiej mój artykuł nie zmieni sytuacji, bo nie dotrze do czytelników z tamtego terenu. Polacy na „Zaolziu” mają prawo – jeśli tego chcą – żyć jak w getcie wśród czeskiej większości. Ale w Polsce, 80 lat po proklamowaniu Śląska Zaolziańskiego, warto może podjąć dyskusję nad kultywowaniem tej pamiątki po niechlubnym wyczynie naszego dumnego państwa. A przede wszystkim przestać naśladować pod tym względem naszych szanownych ziomków z Czeskiego Śląska. Nie wypada, żeby nazwy Zaolzie (bez cudzo-słowa) używał w gazecie np. profesor historii, znany jako przeciwnik nacjonalizmu.

KLIMAT A PRAWA PRACOWNICZE

Działaniom na rzecz klimatu musi towarzyszyć przemysłowa polityka społeczna i regionalna

Piotr Ostrowski,
Katarzyna Pietrzak



Od 2 do 14 grudnia w Katowicach odbywa się 24. sesja Konferencji Stron Ramowej Konwencji Narodów Zjednoczonych w sprawie zmian klimatu, w skrócie zwana COP24. Dyskusjom w trakcie tego forum będą się przysłuchiwać także przedstawiciele związków zawodowych, w tym Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych. Uważamy, że decyzje, które zostaną podjęte w trakcie tej konferencji, będą miały wpływ na rynek pracy, pracowników oraz warunki życia obywateli. Na COP24 przedstawiciele państw będą dyskutować o sposobie wdrożenia porozumienia paryskiego, globalnej umowy poświęconej przeciwdziałaniu zmianie klimatu i skutecznemu ograniczeniu globalnego ocieplenia, zawartej podczas COP21. W porozumieniu przyjęto długoterminowy cel, polegający na ograniczeniu do 2050 r. wzrostu średniej temperatury na świecie poniżej 2°C względem poziomu z okresu przedprzemysłowego oraz kontynuowaniu wysiłków utrzymania wzrostu globalnej temperatury poniżej 1,5°C w horyzoncie do 2100 r.

Polskie wyzwania w obszarze polityki klimatycznej są szczególnie z uwagi na silne oparcie gospodarki na paliwach kopalnych. Osiągnięcie przez Polskę celów porozumienia paryskiego będzie zatem wymagało pogodzenia działań na jego rzecz z potrzebą utrzymania bezpieczeństwa energetycznego kraju, wzrostu gospodarczego, zwiększenia innowacyjności i krajowej konkurencyjności gospodarki, a także wsparcia w procesie transformacji konkretnych regionów. Według OPZZ przekształcanie gospodarki w niskoemisyjną powinno się wiązać z odpowiednio przygotowaną polityką społeczną, w szczególności związaną z ochroną miejsc pracy i wsparciem socjalnym. Warto bowiem pamiętać, że Polska jest sygnatariuszem Rezolucji Organizacji Narodów Zjednoczonych Agenda 2030. Akceptując Agendę, państwa zobowiązały się m.in. do prowadzenia działań na rzecz ograniczania ubóstwa oraz urzeczywistnienia w gospodarce godnej pracy. Realizację celów proekologicznych należy zatem połączyć z wypełnianiem celów zrównoważonego rozwoju.

Transformacja gospodarki w niskoemisyjną oraz zdolną wytwarzać zrównoważoną i nowoczesną energię po przystępnej cenie nie stoi w sprzeczności z tworzeniem dobrej jakości miejsc pracy. Należy więc zadbać, aby działania na rzecz klimatu nie odbywały się kosztem praw pracowniczych, a gospodarki niskoemisyjne były sprawiedliwe dla wszystkich. Aby tak się stało, konieczne jest włączenie w realizację polityki klimatycznej opracowanych przez międzynarodowe struktury związków zawodowych zasad sprawiedliwej transformacji (*just transition*). Dzięki temu działaniom na rzecz klimatu będzie towarzyszyć przemysłowa polityka społeczna i regionalna. Tylko wtedy społeczne koszty transformacji gospodarki będą najniższe. Fundamentem sprawiedliwej transformacji jest zagwarantowanie prawa pracowników

do godnej pracy. Zasady sprawiedliwej transformacji, zakładające współodpowiedzialność, solidaryzm i właściwe wsparcie dla wszystkich pracowników w regionach i branżach poddawanych zmianom, są ważnym elementem programu OPZZ na lata 2018-2022 i były promowane także na forum Rady Dialogu Społecznego.

Ograniczanie emisyjności gospodarki bez przygotowania na to rynku pracy stworzy wiele problemów społecznych, uderzających w rezultacie we wzrost gospodarczy, a w konsekwencji ograniczy skuteczność samej polityki klimatycznej. Dlatego tak ważna jest dbałość o ochronę istniejących miejsc pracy i troska o tworzenie nowych, zwłaszcza w przemyśle. Silna rola przemysłu w gospodarce jest bowiem kluczowa dla funkcjonowania innowacyjnej gospodarki, absorpcji nakładów na badania i rozwój, rozwoju sektora usług oraz małych i średnich przedsiębiorstw. Przemysł i branża surowcowo-energetyczna, choć kluczowe dla powodzenia działań przekształcających gospodarkę w niskoemisyjną, nie powinny być jedynymi branżami pod uwagę. Musimy pamiętać, że działania na rzecz klimatu mogą dotyczyć także innych działów gospodarki, m.in. rolnictwa, przemysłu spożywczego oraz transportu.

Transformacja gospodarki w niskoemisyjną powinna zostać połączona z wdrożeniem instrumentów przygotowujących pracowników do uczestnictwa w przyszłym rynku pracy. To zadanie dla polityki publicznej, która zapewni pracownikom bezpieczeństwo poprzez aktywne działania polityki rynku pracy oraz silną

Ograniczanie emisyjności gospodarki bez przygotowania rynku pracy stworzy wiele problemów społecznych.

ochronę socjalną. Kluczowe są odpowiednie szkolenia dla pracowników, zwiększające ich umiejętności, a także wsparcie przy ewentualnej zmianie pracy. Ważna jest przy tym koordynacja aktywności służb zatrudnienia i programów kształcenia, tak by nauka i szkolnictwo wyższe dostarczały pracownikom wiedzy niezbędnej do uczestnictwa w gospodarce niskoemisyjnej. Konieczne jest także wsparcie socjalne najsłabszych grup społecznych w celu ich ochrony przed wykluczeniem, szczególnie energetycznym, które stanowi ryzyko wdrażania polityki klimatycznej.

W wypełnianiu celów klimatycznych powinniśmy uwzględnić dialog społeczny, który stanowi narzędzie godzenia tego procesu z działaniami na rzecz spójności społecznej i tworzenia miejsc pracy dobrej jakości. Partnerzy społeczni powinni mieć zapewnione prawo współdecydowania o kształcie realnych działań na rzecz klimatu poprzez autonomiczne inicjatywy, układy zbiorowe i współdecydowanie o przyszłości miejsc pracy.

Piotr Ostrowski jest wiceprzewodniczącym Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych, ostrowski@opzz.org.pl

Katarzyna Pietrzak jest głównym specjalistą w Zespole Polityki Gospodarczej OPZZ, pietrzak@opzz.org.pl

Rozmawia Jacek Pańkiewicz

Na początku przyszłego roku Kraków, Gdańsk i Warszawę odwiedzi znany na świecie zespół The Illusionists, który w najnowszym europejskim *tournee* prezentuje widowisko „Iluzjoniści: Prosto z Broadwayu” – najśmielsze i najbardziej zaskakujące sztuczki, jakie kiedykolwiek wykonywano na scenie. Niezwykły spektakl magii, iluzji, manipulowania percepcją, czytania myśli oraz znikania.

W siedmioosobowej grupie artystów jest jeden z najśłynniejszych dzisiaj eskapologów, specjalista od sztuki ucieczek Andrew Basso, który osiągnął sławę dzięki rozwinięciu trików związanych ze sprawną manipulacją dłońmi i przedmiotami. W 2005 r. zdobył w Los Angeles światowy tytuł Mistrza Ucieczki, uwalniając się w 64 sekundy z kaftana bezpieczeństwa. Jego popisowy numer to oswobodzenie się z kajdanek, w pozycji do góry nogami w zalanej wodą komorze ze szkła.

Andrew, magia, jedna z najstarszych sztuk teatralnych, zajmująca się „kreowaniem niemożliwego”, od wieków zdumiewa i zachwyca widzów na całym świecie. Sekrety iluzjonistów, mentalistów czy prestidigitatorów, wciąż rozpalają naszą ciekawość. Jakie są tajniki iluzjonisty?

– Magiczny moment iluzji, w którym przez sekundę niemożliwe staje się możliwe, nie pojawia się w kartach do gry czy w rękach artysty, ale jedynie w umyśle widzów. To sztuka tworzenia złudzeń, kiedy twój mózg mówi, że to, co widzisz, jest niemożliwe, przestaje istnieć. Iluzjonista w scenicznym show zaczarowuje publiczność, budując atmosferę pełną tajemnic i prawdziwej magii. Manipulując widzami w celach rozrywkowych, przenosi ludzkie sny na jawę i udowadnia, że pojęcie „to, co niewytłumaczalne, zachwyca”, nie zna granic. Chodzi tutaj nie o czyjeś nadprzyrodzone zdolności, ale o zwykłe „oszustwo”, w dobrym tego słowa znaczeniu. Aby wykreować złudzenia, zwieść zmysły widza i sterować jego uwagą, iluzjonista musi nawiązać z nim kontakt, zbudować napięcie, zaangażować go w pokaz, grać jego uczuciami i być gotów na jego reakcję. Trzy zasady decydują o zadziwieniu publiczności i wprawieniu

MISTRZ UCIECZKI

Uwalnia się z kajdanek i łańcuchów, ale nie jest zbiegiem. Otwiera każdy sejf, chociaż nie jest złodziejem

ANDREW BASSO
– iluzjonista



jej w osłupienie: odwrócenie uwagi, odwrócenie uwagi i jeszcze raz odwrócenie uwagi.

Czyli, mówiąc wprost, iluzja to efekt jakiejś manipulacji, oszukiwania naszych zmysłów?

– Właśnie tak. Opiera się ona przede wszystkim na zaskoczeniu widza. Artysta, stosując różnorakie sposoby odwracania uwagi od swoich właściwych działań, umiejętnie zakłóca logiczne wnioskowania sprzeczne z prawami fizyki. Nasza percepcja jest zwodnicza i z łatwością zostaje wprowadzona w błąd. Umysł wierzy w to, co widzą oczy – oszukany zmusza nas do uwierzenia w alternatywną rzeczywistość. Sztuka magiczna to bardzo szeroka gałąź łącząca złudzenie optyczne z odwracaniem uwagi, sprawnością manualną czy nawet fizyką. W tej materii, podobnie jak w każdym oszustwie, korzenie tkwią jednak w psychologii.

W 2005 r. w Los Angeles zdobyłeś światowy tytuł Escape Champion, mistrza eskapologii. Co to takiego?

– Tak, to dziwne słowo, wydawałoby się, że związane z jakąś wiedzą teoretyczną. W rzeczywistości odnosi się do dyscypliny rzadkiej i praktykowanej przez nielicznych, mającej związek z „ucieczką” z wszelkich wymuszonych sytuacji. Uwolnieniem się z kajdanek, lin, łańcuchów, kłódek, kaftana bezpieczeństwa, dybów itp. Taka metafizyczna rejterada została zapoczątkowana ponad 100 lat

dzie nie uwierzyliby, że moje ucieczki są jak najbardziej realne.

Dysponujesz umiejętnościami zawodowego włamywacza.

– To prawda. Znajomość zamków jest podstawą. Musiałem także doprowadzić do nieprawdopodobnej biegłości moje palce.

Do otwierania kłódek czy sejfu zawsze potrzebuję timera. Podobnie zresztą jak w życiu codziennym, bo pod presją lepiej funkcjonuję. Od momentu, kiedy się budzę, czuję, jakbym miał w sobie odliczający zegar: tik-tak, tik-tak...

Jak to jest być gwiazdą z Broadwayu, wiodącego ośrodka światowej sztuki teatralnej?

– To, co się czuje, występując na Broadwayu, w świątyni spektaklu, jest niewyobrażalne. W moim przypadku porównywalne do snu. Kiedy jako chłopak z prowincjonalnego miasteczka na północy Włoch zaczynałem karierę, marzyłem o wielkich scenach. Magia stała się moim sposobem na życie, odwiedziłem największe stolice, byłem we wszystkich zakątkach świata, poznałem odmienne kultury, różnych ludzi i jeden łączący ich międzyrodzowy język, czyli magię. Podróżowanie po świecie przynosi dużo satysfakcji, bo nawet w miejscach mniej znanych zawsze liczy się publiczność, która nagradza cię brawami.

Jak trafiłeś do uznanego na całym świecie zespołu The Illusionists?

– Sześć lat temu producent programu The Illusionists, The Works Entertainment i SoldOut, zadzwonił do mnie, mówiąc, że zamierzają stworzyć widowisko o niespotykanej

To nie sekret stanowi siłę maga. Liczą się wykreowane przez niego emocje.

do tej pory skali, ze światowymi gwiazdami iluzjonizmu. Zapytał, co mógłbym pokazać. Nie miałem wątpliwości, że może to być pierwsza publiczna sztuczka króla ucieczek Houdiniego. Chińska pagoda, przeszklona kabina wypełniona wodą, w kajdankach, przymocowany łańcuchem, nogami do góry, muszę się wyzwolić maksymalnie w ciągu trzech minut. Mój idol wykonywał ten numer zastąpiony kotarą, co dodawało tajemniczości. Ja postanowiłem dokonać tej sztuki na oczach publiczności. Tak więc, niespodziewanie, w 2012 r. znalazłem się wśród siódemki najbardziej niesamowitych iluzjonistów na świecie.

Powiedz parę słów o The Illusionists.

– Jest nas siedmiu, a to magiczna liczba. Kiedy zgromadzi się siedmiu niesamowitych iluzjonistów, artystów, którzy opanowali i ulepszyli klasyczne sztuczki i iluzje Harry’ego Houdiniego i Davida Copperfielda, można liczyć, że spektakl będzie w stanie zapewnić widzom dużą porcję zachwytu, szoku i zdumienia, ale przede wszystkim oszałamiających wrażeń. Wspomagają nas efekty pirotechniczne i dźwiękowe, choreografowie, a także przyciągające wzrok kostiumy oraz nasze aktorstwo.

Podróżowaliśmy po całym świecie i wszędzie, gdzie byliśmy, był komplet widzów, a mówimy o obiektach na minimum 2,5 tys. miejsc. W ciągu dziewięciu dni pierwszego występu w Sydney Opera House w styczniu 2012 r. obejrzało nas 31 tys. osób. Kilka miesięcy później w Meksyku dwugodzinne spektakle zobaczyło 42 tys. ludzi. Przez sześć lat zapewniliśmy przeżycia 3,5 mln osób. The Illusionists stali się renomowaną marką, która podbiła wielokulturową rzeszę globalnych odbiorców, bo jak zauważył Simon Painter, „świat magii”

Trzy zasady decydują o zadziwieniu publiczności: odwrócenie uwagi, odwrócenie uwagi i jeszcze raz odwrócenie uwagi.

temu przez węgierskiego emigranta Erika Weisza, który zdobył w Ameryce sławę jako Harry Houdini. To on na początku XX w. przekształcił tę sztukę w wydarzenie medialne.

Chcesz przez to powiedzieć, że nie jesteś iluzjonistą?

– Robię jedno i drugie, chociaż bycie iluzjonistą to jedno, a bycie specjalistą od ucieczek drugie. Iluzjonista robi magiczne sztuczki, eskapolog ucieka realnie, często przy tym ryzykując, co można porównać do sportu ekstremalnego. Na początku kariery zajmowałem się trikami karcianymi, ale szybko przeszedłem do ucieczek. Gdybym któregoś dnia, tak jak genialny iluzjonista David Copperfield, pokazał, że potrafię latać, lu-

Wkrótce wystąpisz w Polsce, przed publicznością Gdańska, Krakowa i Warszawy. Czego od niej oczekujesz?

– W Polsce jest kilku świetnych artystów, którzy wynieśli na wysoki poziom sztukę iluzji. Spotykałem niektórych w Las Vegas, na różnych konkursach i galach. Dlatego i publiczność będzie wymagająca. To bardzo mobilizuje. To, że potrafię wzbudzić zachwyt i ciekawość publiczności w różnym wieku, zapewnia mi prawdziwą przyjemność. Przyznam, że nawet się uzależniłem od obdarowywania ludzi barwnymi, niezatartymi wzruszeniami i odrobiną radości oraz wiary, że w życiu wszystko jest możliwe.

► to jeden z nielicznych spektakli nieznających barier językowych”.

W The Illusionists każdy z nas proponuje najwyższej jakości numery własnej specjalności. Dwie intensywne godziny trików, magii, rozrywki, zabójczych akrobacji i zapierającego dech w piersiach widowiska. Pełen napięcia i niespodzianek show iluzji, gdzie niemożliwe materializuje się przed oczami widza, pozwalając przeżywać magię w pierwszej osobie.

Eskapolog ucieka realnie, często przy tym ryzykując, co można porównać do sportu ekstremalnego.

Ale jak to wszystko się zaczęło?

– Wychowywałem się w prowincjonalnym miasteczku Borgo Valsugana na północy Włoch. W wieku siedmiu lat podczas występu iluzjonisty na jarmarku widziałem nieukrywany zachwyt na twarzy mojej mamy. Wtedy powiedziałem sobie, że ja także chciałbym ofiarować ludziom tak żywe wzruszenia. Marzyłem o własnym cyrku, zacząłem ćwiczyć żonglerkę i stworzyłem jednoosobowy show. Wkrótce porzuciłem miłość do cyrku i kilka lat później zająłem się nauką iluzjonizmu, manipulacji, mentalizmu. Potem odkryłem istnienie Harry’ego Houdiniego i dorastałem w jego micie. Poznałem mechanizmy wszelkich zamków i urządzeń mechanicznych, zgłębiałem „ludzki komputer”, funkcjonowanie organizmu. Uczyłem się manipulować moim ciałem, moimi kośćmi. W 2005 r. pojechałem na Światowe Seminarium Magii do Las Vegas, gdzie wygrałem konkurs wśród nastolatków iluzjonistów. Tam poznałem Steve’a Bakera, największego żyjącego eskapologa, który zdecydował się ujawnić mi swoje sekrety. Miał 73 lata, od dawna szukał studenta. Ja też, gdy będę w podeszłym wieku, będę chciał przekazać wiedzę jakiemuś zdolnemu chłopakowi.

Jakie masz życiowe zasady?

– Moje motto brzmi: „Chcieć, to móc”, a także: „Jeśli naprawdę wierzysz, nic nie jest niemożliwe”. Optyzm, silna wola, determinacja i wiara w powodzenie zawsze pozwolą dojść do celu. Często to tylko kwestia czasu. Moje początki były trudne, mało kto wierzył w to, co ro-

bię, wielu mnie dyskredytowało. Tylko dzięki uporowi szedłem do przodu i rozwijałem się w moim rzemiośle.

Na twojej trasie są wielkie metropolie, Sydney, Hongkong, Dubaj, także Las Vegas lub Broadway. Spektakl The Illusionists to cel czy punkt wyjścia?

– Wspominasz o Broadwayu. To spełnienie marzeń, ale także nowy punkt wyjścia. W wieku 33 lat czuję się, jak gdybym zdobył szczyt, ale jestem gotów na nowe podboje.

W erze komputerów i wysoko rozwiniętej technologii, pomimo odkryć licznych tajemnic magii, pokazy iluzjonistyczne wciąż cieszą się dużym powodzeniem, a filmiki na YouTube biją rekordy popularności. Dlaczego ludzie powinni wybrać się na wasz spektakl?

– Magia nigdy nie była tak popularna jak koncerty muzyczne czy show różnego gatunku. Teraz można zobaczyć jeden z najlepszych pokazów magicznych, jakie kiedykolwiek powstały. To występ siedmiu artystów za cenę jednego biletu. Nasz program skierowany jest do całej rodziny, od wnuka po dziadka. W The Illusionists wszystko jest imponujące: choreografia, światło, sztuczki, muzyka.

Co sądzisz o zjawiskach telewizyjnych takich jak Dynamo?

– Promują sztukę iluzjonizmu i dzięki sieci, portalom społecznościowym, telewizji przybliżają ją młodym ludziom. Sądzę, że później pójdą oni do teatru, by doświadczyć niemożliwego na własnej skórze i stać się częścią magicznego świata, gdzie nic nie jest takie, jakie mogłoby się wydawać. **Zawodowi iluzjoniści nie ujawniają swoich sekretów. Jednak w czasach internetu i najnowszych zdobyczy techniki nie jest możliwe całkowite zachowanie tajemnicy.**

– W 1998 r. świat miał możliwość zapoznać się z nimi, bo amerykańska telewizja FOX wyemitowała program „Magia bez tajemnic”. I chociaż program wzbudził liczne kontrowersje wśród iluzjonistów,

okazuje się, że temat nie przestał fascynować, bo tak naprawdę to nie sekret stanowi siłę maga. Liczą się wykreowane przez niego emocje, które potrafią wynieść warsztat iluzjonisty na wyżyny.

Nauka, a szczególnie psychologia i neurobiologia, próbuje zgłębić kłamstwa i oszustwa świata magii oraz sposoby manipulowania widzami.

– Od pewnego czasu wiele znanych ośrodków akademickich zajmuje się na serio prawami rządzącymi ludzkim umysłem podczas pokazów iluzjonistycznych, m.in. odwracaniem uwagi od głównego celu maga, czyli zaburzeniem koncentracji obserwatora. To wszystko dzieje się podczas spontanicznego z nim kontaktu, dodałbym – wyrafinowanej, w pełni kontrolowanej gry z nim. Trzeba wiedzieć, że w świecie iluzji istnieje podstawowe prawidło: kiedy pokazują ci, gdzie rozgrywa się trik, to już wiadomo, że na pewno dzieje się on w całkiem innym miejscu. Nasz mózg daje się nabierać na przeróżne, w do- brym tego słowa znaczeniu, triki. Mag zwodzeniem i stwarzaniem iluzji w celu bawienia publiczności oszukuje mózg, sprawiając, że realnie „widzi” on rzeczy niezwykle. Gdyby mózg był doskonały, magia byłaby niemożliwa. Ale równie dobrze można powiedzieć, że gdyby był daleki od perfekcji, sztuczki też okazałyby się nierealne. Nasz mózg usiłuje nadążyć za tym, co zaczęło się poruszać jako pierwsze, wyłącza koncentrowanie uwagi na innych bodźcach, nie śledzi już drugiej

Świat magii to jeden z nielicznych spektakli nieznających barier językowych.

ręki maga, która czymś tam manipuluje. Drybling piłkarza też jest tak dynamiczny, że oszukany mózg intuicyjnie popchnie obrońcę akurat w przeciwną stronę do intencji atakującego.

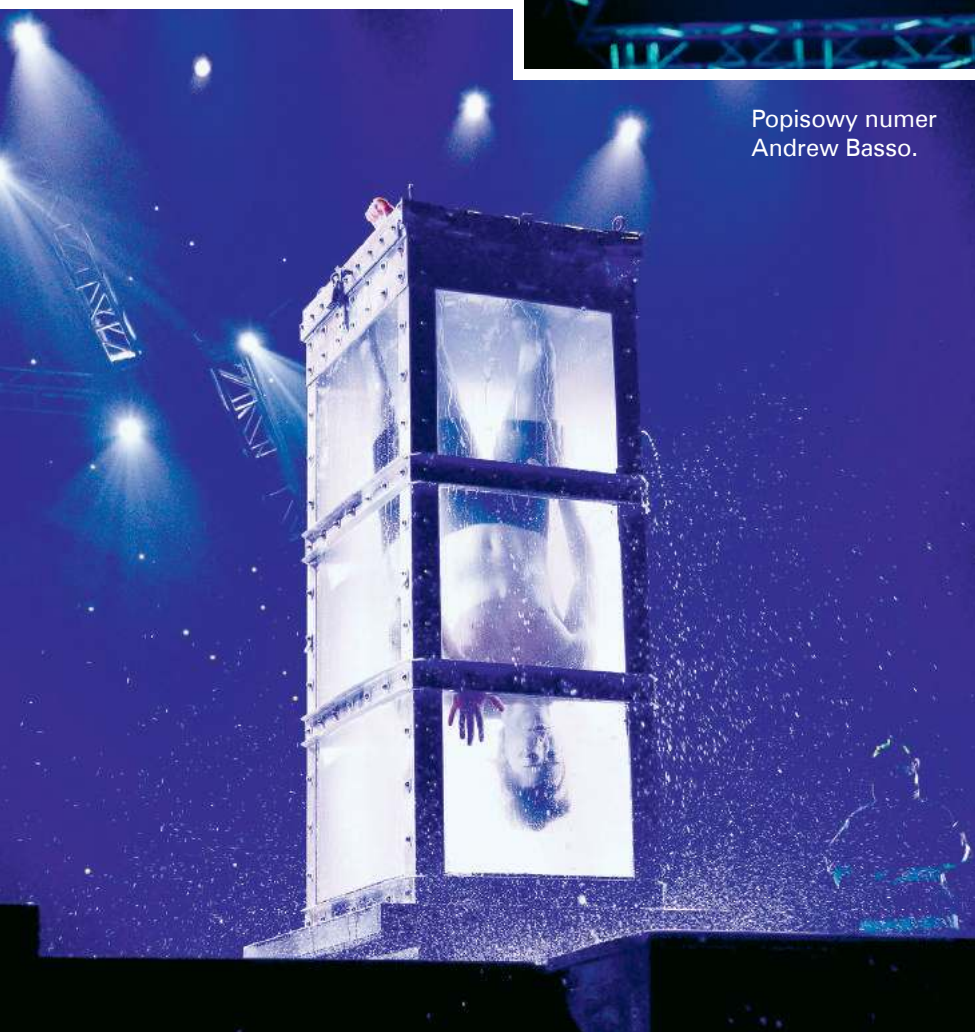
Bywa, że ludzie dają się nabrać i mówią, że jakiś przedmiot zniknął. Jak to się dzieje?

– To czysta iluzja, bo w rzeczywistości nigdy go tam nie było. To mistrzowskie odciągnięcie uwagi. Te zdolności mają kieszonkowcy, doskonali psycholodzy o fenome-

nalnie zwinnych palcach, zręcznością nieustępujący wytrawnemu iluzjonistcie. Upatrzawszy ofiarę, doliniarz raz czy dwa ociera się o nią, badając reakcję. Podstawą rzemiosła jest odwrócenie uwagi wybranej osoby, postawienie zastony dymnej. Podczas gdy jeden ze sprawców „przypadkowo” potrąca, nadeptuje na nogę, prosi o przypalenie papierosa, pyta o drogę, drugi zbliża się niepostrzeżenie i z dziecinną łatwością wyciąga portfel z kieszeni. A czytanie w myślach? Psycholodzy nazywają to wymuszonym wyborem, bo manipulujący naszą percepcją iluzjonista świadomie najlepiej go wyeksponował. Od kilku lat to wszystko zaczęło badać empirycznie. Sztukmistrzostwo połączono z neurologią, tworząc nową specjalność – neuromagię, mającą na celu naukowe badanie sztuczek wykonywanych przez



Popisowy numer Andrew Basso.



iluzjonistów, aby móc lepiej zrozumieć procesy neurologiczne człowieka.

Sztuczki wykorzystują nie tylko profesjonalści oszustwa, czarodzieje estrady, ale i akwizytorzy, którzy wcisną nam niepotrzebny produkt. Neuromagia uważa, że oszustwo jest częścią ludzkiej natury, że ludzie ciągle nawzajem się oszukują.

– Właśnie, nową nauką, nazwaną neuromagią, zajmuje się Susana Martinez-Conde z Barrow Neurological Institute w Phoenix w Arizonie, szukając odpowiedzi na to, jak estradowi mistrzowie włamują się z łatwością do ludzkich umysłów, wchodząc w różnego rodzaju relacje interpersonalne z publicznością. I powiedzmy to jasno: niezależnie od tego, jak bardzo człowiek by się wzbraniał, nie ma szans obronić się przed wszechobecną iluzją.

Na przygotowanie jednego numeru poświęcam pół roku ciężkiej pracy.

Zastanawiam się, czy mag może zostać oszukany.

– Oczywiście! Powiem więcej, iluzjoniści wyśmiewają się nawzajem z nowych sztuczek. Na świecie istnieją przeróżne konkursy, w których rywalizują między sobą. Ten konkurencyjny duch napędza innowacje w tworzeniu efektów.

Sądząc po sylwetce, dbasz o formę fizyczną.

– W moim zawodzie niezbędna jest doskonała sprawność fizyczna. Mój reżim treningowy niewiele odbiega od przygotowania olimpijczyka. Istotne w moim programie są trening mentalny i umiejętność kontrolowania ciała za pomocą umysłu. Oczywiście muszę dbać o prawidłową dietę i zdrowy styl życia.

Andrew, twoje numery to igranie z ogniem. Zostałeś poparzony, uratowałeś się o włos, kiedy za późno wyswobodziłeś się ze skrzyni, w którą uderzył rozpędzony samochód i zdetonował ładunki. Innym



Andrew Basso z autorem wywiadu, Jackiem Pałkiewiczem.

► **razem, w Sydney, nie zdążyłeś się uwolnić z kajdanek pod wodą w szklanym akwarium. Dlaczego nie zająłeś się np. bezpieczną demonstracją eleganckich sztuczek z kartami?**

– Podczas nagrywania programu byłem uwięziony w skrzyni z ładunkiem wybuchowym, w którą miał uderzyć samochód jadący 100 km/godz. Reżyser pośpieszył się o sekundę z sygnałem startu. Zabrało mi jej na uwolnienie się z kajdanek i bezpieczne oddalenie się. Wtedy było zbyt mało czasu na strach. Uległem wypadkowi, odniosłem poparzenia trzeciego stopnia i dopiero wówczas bardzo się wystraszyłem. W takich momentach pytam siebie, dlaczego nie zająłem się tak jak wielu innych kretyńskim wyciąganiem królików z kapelusza.

Tylko dzięki uporowi szedłem do przodu i rozwijałem się w moim rzemiośle.

Rozumiem, że ryzyko jest wpisane w twój zawód.

– Podczas pierwszego występu w zespole The Illusionists w operze w Sydney było 4 tys. widzów. Zestresowałem się, serce zaczęło pulsować, spotęgowały się emocje, osłabła koncentracja. Życie zawisło na włosku, jeden niefortunny ruch mógłby się okazać fatalny, musiałem przerwać przedstawienie. Niejednokrotnie znajduję się na grani

i zbliżam się do mrocznego królestwa, czegoś, co nazywam absolutem zawierającym sens śmiertelności, ale delikatnie go wypieram ze świadomości.

W przeciwnym razie mogłoby dojść do zachwiania emocji.

W Sydney postanowiłem powtórzyć próbę. Wszystko wyszło dobrze i otrzymałem najpiękniejsze owacje w mojej karierze.

Jak byś określił związek między magią i emocjami czy między magią a pamięcią?

– Myślę, że cała magia, a przynajmniej ta w dobrym wykonaniu, wywołuje silne emocje. Z pamięcią jest trudniej i ludzie często mają problemy z właściwym zapamiętaniem tego, co się dzieje podczas wykonywanego numeru. Oczywiście emocje mają wpływ na to, jak zapamiętujemy pewne fakty. Iluzjonista celowo stwarza zamieszanie w pamięci widza,

by uwierzył on w jakąś sytuację, która w rzeczywistości wyglądała zupełnie inaczej. Magia ujawnia, że pamięć jest omylna i można nią manipulować.

Czy sztuka iluzjonistyczna zmienia się na przestrzeni czasu?

– W pewnym sensie tak. Podobnie jak cała sztuka nasz sektor ewoluuje, dostosowując się do zmiany gustów i wrażliwości ludzi. A przede wszystkim wykorzystuje to, co udostępniają

nam technologia i nauka. Ale są też ponadczasowe aspekty magii, dlatego dzisiaj oglądamy niektóre sztuczki funkcjonujące od stuleci.

Czy każdy może zostać iluzjonistą?

– Zabawnych, amatorskich sztuczek można łatwo się nauczyć z internetu. By osiągnąć poziom zawodowy, trzeba wejść w środowisko iluzjonistów i zaczynać pod okiem fachowca, a to nie takie łatwe, bo w tym ekskluzywnym świecie każdy jest zazdrosny o swoje tajemnice. Potrzebne są również całe lata teoretycznych studiów, ale głównie długiej, ciężkiej praktyki. Dodajmy do tego pasję, bez niej się nie obejdzie. To staje się narkotykiem, uzależnia, człowiek chce poznać coraz to nowe, bardziej kreatywne elementy. Ja na przygotowanie jednego numeru poświęcam pół roku ciężkiej pracy.

Najprzyjemniejsze wspomnienie?

– Najmilszym komplementem obdarzyła mnie pewna nie pierwszej młodości pani. Do asystowania

Sztukmistrzostwo połączono z neurologią, tworząc nową specjalność – neuromagię.

podczas mojego numeru zaprosiłem małego chłopca i zamieniłem go w maga, który nie zdając sobie z tego sprawy, wykonał efektowny trik. Po spektaklu podeszła do mnie ta pani, która okazała się babcią chłopaka, i zapewniła: „To było wspaniałe przeżycie, bo przez chwilę poczułam się w skórze mojego wnuka, jak wtedy, kiedy miałam tyle lat, ile on dzisiaj. To radosne podniecenie przeniosło mnie do beztrojskich lat dzieciństwa”. Cenię sobie bliski kontakt z publicznością. Jej zachwyt, wzruszenie i niedowierzanie oraz oderwanie się od szarości świata materialnego czy zanurzenie się w jedynej w swoim rodzaju realności Krainy Niewyjaśnionego stanowią uhonorowanie i gratyfikację.

Jakie będzie twoje następne wyzwanie?

– Po 15 latach doświadczeń, radzenia sobie ze wszelkimi zamkami, uwalniania się z krytycznych sytuacji, zaczynam się przygotowywać do rewolucyjnego wyzwania, jakim będzie dematerializacja, przemieszczanie się np. przez mur.

Jacek Pałkiewicz

Sherry Brandy



Ludwik Stomma

Każda wspólnota społeczna, partia polityczna czy nawet nieformalna grupa towarzyska otacza się kokodem swoistej poprawności. Składa się na nią zbiór podzielanych poglądów, gustów i preferencji. Pozwala ona nie tylko na pogrążenie się w słodkim samozadowoleniu – to nie moje widzimisię, MY tak myślimy – także na zachowanie jedności, ale przede wszystkim na odróżnienie się i odrzucenie innego. Owa poprawność ma swoje daleko posunięte konsekwencje, których przykładem, graniczącym z karykaturą, a więc tym bardziej wartym analizy, jest wersja pisowska. W co, by pozostać poprawnym, wierzyć winien każdy poddany prezesa?

Oczywiście w zamachach smoleńskich. Rosjanie i Tusk zacierają ślady. Jednak od lat nad odkryciem prawdy pracuje komisja (obecnie podkomisja) pod światłym przywództwem Antoniego Macierewicza. Fakt, że rewelacje ogłaszane przezeń od czasu do czasu są sprzeczne, a niekiedy wręcz fantastyczne (czy ktoś pamięta jeszcze ową trójkę, która przeżyła katastrofę, albo sztuczne mgły

niejszych znawców dziejów ojczystych i piętnujący zdrajców wraz z ich resortowymi dziećmi po piąte pokolenie.

Opozycja, ulica i zagranica (Bruksela przede wszystkim) powiązana jest tysiącem finansowych i towarzyskich, korupcyjnych układów i układzików, które rzucają wyznawcom prezesa kłody pod nogi, powodując z palca wyssane europejskie zastrzeżenia, dążą do uniemożliwienia reform i zrujnowania wspólnego dobra Lechitów, podszczuwają przeciw Polsce kogokolwiek tylko można, na czele z Izraelem i antyfaszystami.

Niepodległa Polska powstała w roku 2015 itd.

Problem w tym, że chociaż poziom intelektualny niektórych notabli PiS, z profesorami niestety na czele (Pawłowicz, Legutko, Terlecki, Gowin, Gliński), budzić może daleko idące niepokoje, nie jest owa partia gronem bezrozumnych, zgłajchszaltowanych ciemniaków. Nie są to w większości ludzie ślepi i kompletnie oderwani od rzeczywistości. Zdarzają się wśród nich, jak zresztą w każdym środowisku, jednostki inteligentne, kompetentne

POPRAWNOŚĆ

rozsiwane na rozkaz Putina?), nie ma najmniejszego znaczenia. Drogi do prawdy bywają kręte i skomplikowane, ale prędzej czy później wyjdzie ona na jaw na pohybel Tuskowi i Kremlowi.

Drugim pewnikiem jest wielkość polityczna zmarłego tragicznie Lecha Kaczyńskiego. Może nie jest on jedynym wielkim przywódcą od czasów Piłsudskiego, jak w niepohamowanym lizusostwie zapewniał nas niedawno pan prezydent Duda, ale na pewno należy mu się wieczny spoczynek na Wawelu, nie wspominając nawet o setkach pomników w całej Rzeczypospolitej, szkół i instytucji ku czci czy konkursów rozpisywanych wśród dzieci na wizerunek i czołobitne życiorysy.

Leszek Miller twierdził wprawdzie, że po tym się ocenia mężczyznę, jak kończy, a prezes Jarosław jest w pełni lat twórczych i broń Boże niczego złego mu życzyć nie należy, ale każdy pisowiec już dzisiaj wie, że nie tylko jest nieomylny, ale także błyskotliwy, pełen męskiego uroku, spolegliwy, uduchowiony, wierny i kochający zwierzęta.

Polskie mass media pozostające w większości pod kontrolą wrogich ośrodków niemieckich, amerykańskich czy rosyjskich robią wszystko, aby oczernić nasz kraj, a w szczególności umniejszyć i zohydzić jego nowogrodzkie władze. Nie na darmo minister Piotr Gliński mógł przedstawić litanie epitetów, jakimi się obraża ludzi dobrej woli. Przy okazji nieustannych ataków na PiS plugawi się szczytną historię narodową, której jedynym obrońcą pozostał już tylko niezłomny i prawdopodobny IPN, zrzeszający najwybit-

i rozumne. Prywatnie, na boku, kiedy nikt niepowołany usłyszeć ich nie może, śmieją się więc w kufak ze spiskowych teorii Macierewicza (nie zdziwiłbym się, gdyby to samo robił ich autor). Rozumieją doskonale, że Lech Kaczyński był politykiem, jakich wielu, i żadnego prochu nie wymyślił, a na Wawel zaprowadził go tylko miłość braterska i mętne kalkulacje niezbyt lotnego kardynała. Wiedzą, bo sami złoścą się na nią okropnie, że telewizja państwowa jest tylko nieuczciwą tubą propagandową władzy, a jeśli pisowskie pisma nie mogą pozyskać czytelników, to tylko ze względu na miernotę swoich dziennikarzy, a nie z winy obcego kapitału. Opowiadają między sobą złośliwe anegdoty o prezesie i dawno włożyli między bajki zdradę elit i spiski masońskie.

Ale poprawność zobowiązuje. Cóż więc pozostaje? Kłamstwo. Nie sądzę, by kłamali z lekkim sercem. Nawet pan Gowin głośnie, ale się nie uśmiecha. Kiedy jednak wszedł między wrony, musisz poprawnie krakać. Zresztą powoli wszystko się zaciera. Dziecko może by jeszcze spostrzegło, że król jest nagi. Samemu królowi dawno już to wyszło z głowy. Kiedy więc pan premier Morawiecki kłamie jak najęty, to w gruncie rzeczy wcale nie kłamie, tylko wyraża się poprawnie. Poprawni są też panowie Czarnecki, Cymański, Ziobro. A dobrze i słusznie jest być poprawnym.

Tak powstaje w Polsce nowy etos, który jak wszystko co nowe, od szkoły, poprzez traktor, po elektroluks, Kościół z radością pobłogosławi.

TORUŃ JEDNEGO AKTORA

Polskie festiwale torują drogę wciąż mało znanym na świecie, a wybitnym utworom Tadeusza Różewicza

Lidia Danylczuk w spektaklu „Stara kobieta wysiaduje” według Tadeusza Różewicza.



Tomasz Miłkowski

Wprawdzie Toruńskie Spotkania Teatrów Jednego Aktora nie mają charakteru konkursu, ale triumfatorką przeglądu okazała się Lidia Danylczuk (Ukraina) ze spektaklem „Stara kobieta wysiaduje” według Tadeusza Różewicza.

Została wyróżniona przez jury Nagrody ZASP, tradycyjnie w Toruniu przyznawanej, a także Kapitułę Nagrody Antoniego Słocińskiego, która przyznana została w tym roku po raz pierwszy. Antoni Słociński (1925-2018), aktor, reżyser i pedagog przez lata związany z toruńskim festiwalem, w latach 80. dyrektor Baja Pomorskiego, gospodarza imprezy, ustanowił w testamencie nagrodę za wierność autorowi tekstu. W tym roku zabrakło Antka Słocińskiego wśród nas, ale została Jego nagroda, świadectwo, że zawsze o swoim ukochanym festiwalu myślał. Tak pisał o monodramie w książce „Czy teatr jednego aktora

jest teatrem ubogim?” (2011): „Teatr ten wyrósł z człowieka i mówi ciągle o człowieku. O złożoności i przewrotności jego natury, o tkwiącym w nim od zarania egzystencji dobru i złu. Mówi o jego tęsknotach, marzeniach i nadziejach na życie, mówi też o wszelkich słabościach, obawach i lękach przed nieubłaganą śmiercią. Taki jest ten przedziwny teatr. Niby taki jak inne, ale odrębny, samotny i głęboko ludzki”.

Miasto wyrasta na stolicę teatrów jednoosobowych.

„Stara kobieta wysiaduje” to już drugi ukraiński monodram na podstawie uważanego dziś za klasyczny dramatu Tadeusza Różewicza. Parę lat temu triumfowała swoją interpretacją tego tekstu Larysa Kadyrowa, aktorka Teatru Narodowego im. Iwana Franki w Kijowie. To dwa całkowicie różne przedstawienia. Kadyrowa była „esencją wszystkich kobiet, których świat nie oszczędzał w ży-

ciu” (jak pisał Krzysztof Kucharski), Danylczuk pokazuje kobietę witalną, walczącą o przetrwanie zarówno gatunku, jak i narodu. Kobieta Kadyrowej przegrywała, świat ją odrzucał. Danylczuk przedstawia kobietę niepokonaną. To ona odrzuca świat. Bohaterki Kadyrowej i Danylczuk inaczej przeżywają tragedię rozpadu starej cywilizacji. Bardziej optymistyczne odczytanie proponuje Danylczuk, sugerują to lwowskie piosenki

i ukraińskie akcenty. Ale obie realizacje dowodzą, że polskie festiwale torują drogę wciąż mało znanym na świecie, a wybitnym utworom Tadeusza Różewicza.

Dramat Różewicza to jedynie ramy, w których aktorka wraz z reżyserką Ireną Wolicką, współtworzącą od lat lwowski Teatr w Koszyku, mieszczą nie tylko polskie szlagiery ze Lwowa i wiersz Juliana Tuwima

„Lokomotywa” (akcja toczy się przecież w poczekalni dworcowej), ale również dźwięki harmoszki, tak odległe od salonowych pretensji Starej Kobiety. Harmonia dawno już została zepchnięta na peryferie jako instrument prowincjonalny. Stara Kobieta Lidii Danylczuk, przygrywając sobie na harmonii, odwołuje się do ludowych korzeni bohaterki, tam szuka swojej małej ojczyzny. Gesty ma jednak władcze – i misję do wypełnienia. Kiedy na koniec z tęsknotą powtarza jedno słowo: „Syy-yynkuuu... Syyynkuuu...”, słysząc w nim lęk przed szaleństwem światła, wciąż wiszącym zagrożeniem ostatecznej zagłady.

Przed laty w Polsce w teatrze jednoosobowym mierzyła się z tekstem Różewicza Irena Jun (1988). I tym razem artystka, wiele razy goszcząca na toruńskim festiwalu, miała przyjechać z najnowszym monodramem „Matka Makryna”, granym w warszawskim Teatrze Studio. Niestety, stan zdrowia pokrzyżował te plany. Kompozycja toruńskiego festiwalu nieco się zachwiała – jego dyrektor Wiesław Geras zawsze dba o równowagę między „klasykami gatunku” a aktorami dopiero wstępującymi na wyboistą drogę aktorstwa jednoosobowego. W tym roku „klasyków” mieli reprezentować Irena Jun i jej młodszy koleś: Lidia Danylczuk oraz Andrzej Grabowski. O spektaklu Danylczuk już wiadomo, że odniósł sukces. Podobał się także Grabowski, który poza konkursem przedstawił „Spowiedź chuligana. Jesienin” do poezji Sergiusza Jesienina. Grabowski ma piękną kartę monodramatyczną, w Toruniu triumfował niegdyś „Audiencją” według Bogusława Schaeffera, całe lata mówił też Jesienina, w wielu wariantach. Spektakl, z którym przyjechał, zrealizowany jako koprodukcja Teatru Polonia i Teatru STU, jest powrotem do przedstawienia powstałego pod reżyserską ręką Krzysztofa Jasińskiego. Ciekawa koncepcja, a przy tym mistrzowskie wykonanie, także w warstwie muzycznej – rzadko mamy okazję słuchać Grabowskiego śpiewającego liryczne wyznania, czasem „chuligańskie”, bo pełne goryczy i rozpacz.

Wśród nowicjuszy formy, a to wcale nie znaczy aktorów początkujących, doceniony został (nagroda

Andrzej Grabowski poza konkursem przedstawił „Spowiedź chuligana. Jesienin”.



dziennikarzy) Przemysław Bluszcza za „Samospalenie”. To opowieść o radykalnym i ostatecznym geście Ryszarda Siwca, który we wrześniu 1968 r. podczas dożynek na Stadionie Dziesięciolecia dokonał samospalenia w proteście przeciw interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji. To był punkt zwrotny w życiu oficera SB opowiadającego o tych zdarzeniach i innych sprawach, które podzieliły Polaków.

Zwróciły na siebie uwagę także po raz pierwszy występujące na festiwalu aktorki: Magdalena Drab (wyróżniona „dobrym słowem” przez dziennikarzy), Joanna Stanecka i Beata Malczewska, która przywiozła do Torunia monodram oparty na własnym tekście „6 sekund”. Ukazała w nim dylematy aktorki w świecie komercji. To był prawdziwy popis aktorskiego warsztatu, z dobrej krakowskiej szkoły. Magdalena Drab związana z teatrem w Legnicy pokazała nowe możliwości warsztatowe, jakie otwiera monodram. Napisany przez nią scenariusz „Curko moja, ogłoś to!” ukazuje sytuację podczas wernisażu wystawy malarki naiwnej Marii Wnęk, które stają się swego rodzaju sondą socjologiczną. Monologom aktorki, wcielającej się w kilka postaci, towarzyszy specjalnie przygotowana ilustracja muzyczna Alberta Pyśka. Joanna Stanecka zaś zaskoczyła interpretacją „Cudzoziemki” Marii Kuncewiczowej. W jej spektaklu obcość Róży Żabczyńskiej okazuje się skazą ponadczasową, znowu aktualną (ruchy migracyjne),

a także ważną w okresie zrastania się Rzeczypospolitej po odzyskaniu niepodległości.

Nie zabrakło na festiwalu spektakli Stanisława Miedziewskiego, niekoronowanego króla reżyserów monodramów. Spod jego ręki wyszły „Żertwa” Mateusza Nowaka i „Iwan Karamazow zwraca bilet” Michała Studzińskiego. Nowak przyjął rolę koła ratunkowego – jego monodram wypełnił lukę powstałą w programie po rezygnacji Ireny Jun. Przypadek sprawił, że Irenę Jun zastąpił jeden z jej ulubionych młodych wykonawców monodramu i recytatorów. Stało się to zaledwie tydzień po prezentacji „Żertwy” na festiwalu Thespis w Kilonii, po którym obdarowany został przez dyrektora Jolantę Sutowicz specjalnym „Certyfikatem uznania” za doskonałą interpretację tekstu i wkład w ruch teatrów jednoosobowych.

33. TSTJA zakończyły się akcentem optymistycznym – zaproszeniem na festiwal następny, a także jubileuszowy 35. za dwa lata. Jak zasugerował wiceprezydent Torunia, powinien to być festiwal przygotowany ze szczególnym rozmachem, bo minie wówczas 100 lat od powrotu miasta do macierzy. I tak trwający od lat pojedynek między Wrocławiem i Toruniem o palmę pierwszeństwa wśród festiwali monodramów został rozstrzygnięty na rzecz Torunia. Wrocław sam abdykował i o przeglądach monodramów tam głucho, tymczasem Toruń wyrasta na stolicę teatrów jednoosobowych. ■

Rozmawia Rafał Piłkuła

Jest pan uznawany za erudytę, konesera słowa, ale „Kontener” to najmniej erudycyjna, najmniej skomplikowana, ale zarazem najbardziej osobista książka.

– Faktycznie przyczepiła się do mnie – nieco na wyrost – łatka erudyty, ale zawsze staram się, żeby erudycja czemuś służyła. Te wszystkie nazwiska, nawiązania literackie są mi potrzebne, aby powiedzieć o czymś fundamentalnym dla naszego życia. „Kontener” to zapewne bardzo, może najbardziej osobista moja książka, ale zamiarem nie było żadne brzuchomówstwo intymne, matka jest tu przykładem, punktem wyjścia, bardziej figurą niż realną postacią. Dlatego może zostać wpleciona w konteksty, powiedzmy, erudycyjne.

Jest postacią uniwersalną, totemiczną. W książce pisze pan, że podobnie jak istniała potrzeba odrealniania matki za życia, istnieje potrzeba jej odrealniania po śmierci.

– Kiedy zacząłem pisać książkę, zauważyłem, że wypieram wspomnienia z matką, nie chcę ich przywoływać, ale zarazem czuję jej obecność. Może obecność nie jest odpowiednim słowem, nie chodzi o wiarę w życie pozagrobowe, nie jestem wierzący, chodzi mi bardziej o taką widmowość w realnym świecie. Odrealnianie matki, to znaczy widzenie jej pod różnymi postaciami – właśnie totemicznymi, zwierzęcymi – było mi potrzebne, może też po to, by odrealtować siebie samego: poprzez doznanie jej obcości, jej panteistycznego bytu w różnych postaciach, sam wkraczałem w pewną nierealność, której potrzebowałem, by poczuć w sobie zmianę.

Był pan bardzo blisko związany z matką?

– Powiedziałbym raczej, że byłem związany z jej egzystencją, a nie z jej życiem. To znaczy widziałem przez nią wyraziście, czym jest nagie istnienie, naga egzystencja, a mniej mnie zajmowało jej życie konkretne, codzienne. Na pewno wpłynęło to na mój sposób postrzegania świata. Nie miałem potrzeby pisania o matce, jaką była w życiu; żadnych wspomnień, ta książka nie była dla mnie formą terapii ani nostalgicznego przywoływania przeszłości. „Konte-

Przyczepiła się do mnie łatka erudyty

Ludzie sami sobie zabraniają celebracji śmierci i żałoby, bo trzeba biec dalej, zarabiać, odkuć się



MAREK BIEŃCZYK

– pisarz, eseista, tłumacz,
autor eseistycznej opowieści
o śmierci matki

ner” zaczął się od obrazu: pół roku po śmierci matki trafiłem na inwazję jętek, owadów, których dorosłe życie trwa ledwie dzień. Ten obraz nalotu efemeryd utkwiał mi w pamięci, ale dopiero po kolejnych sześciu miesiącach go zapisałem. W międzyczasie przeczytałem opowiadanie Faulknera „Czerwone liście”, miałem też kilka ważnych snów, które zapamiętałem. Te obrazy i doświadczenia to był początek książki.

„Matka nie żyła od sześciu miesięcy, kiedy przyleciały efemerydy”, ta scena staje się refrenem książki. „Kontener” jest więc pieśnią o nieobecności, a efemeryczne jętki są symbolem ulotności życia. Warstwa literacka jest panu potrzebna, bo pan by chyba nie potrafił napisać intymnej książki.

– Ma pan rację, nie potrafiłbym. Książkowa matka nie jest postacią z krwi i kości, czytelnik nic o niej nie wie jako o konkretnej osobie. W „Kontenerze” nie pojawi się słowo

mama, chociaż w realnym życiu tak do niej mówiłem. Pisałem tę książkę także dla ludzi, którzy doświadczyli już utraty kogoś bliskiego, i dla tych, którzy wkrótce będą mieli to przed sobą. **Poczucie straty to wiodący temat w pana twórczości. O utracie – choć zawsze w inny sposób – pisał pan w „Melancholii”, „Terminalu”, „Tworach”, „Jabłku Olgi, stopach Dawida”, a także w „Przezroczystości”. W „Kontenerze” punktem wyjścia jest jednak rzeczywista utrata. Jak ta realna śmierć wpłynęła na pana?**

– Mówiąc najprościej, zwiększyła chęć życia. W opowiadaniu Faulknera, które w książce przytaczam, bohater, zbiegły Murzyn, daje się pokąsać żmii i krzyczy: „To dlatego, że tak bardzo chcę żyć”. Innymi słowy, muszę dać się pokąsać śmierci, by poczuć łaknienie życia. Przez pewien czas widziałem i czułem rzeczy bardziej wyraziście. Widziałem świat bez zasłon, bez masek, byłem bliżej nagiej egzystencji. Wie pan, kiedy brałem

szklanę do ręki, czułem to szkło, tę całą materię, zwracałem na to uwagę. Kiedy patrzyłem na zieleń liści, bardziej widziałem ich zieloność. Oczywiście z czasem nieco się to osłabiło, takie nadwyraziste spojrzenie wokół.

Jest pan wzorcem melancholika.

Mówi się: Bieńczyk, myśli się: melancholia. Na ile to kreacja?

– Trochę mnie to śmieszy, ale nie bronię się przed tą etykietką, w końcu sam tego chciałem. O melancholii powstało wiele książek, lecz właśnie ja jako się stałem obiegowym piewcą melancholii. Pyta mnie pan, na ile jest to kreacja. To kreacja w takim sensie, w jakim literatura jest zawsze jakąś kreacją. Moje książki nie są jednak w żaden sposób, jak by tu rzec, oszukane, nie jestem na co dzień sangwinicznym wesołkiem.

W pierwszej połowie XXI w. postawa melancholika jest rzadkością. Melancholia nie pasuje do hasła o czerpaniu z życia pełnymi garściami.

– No tak, dzisiaj dominuje szybka przemiana, kawalkada obrazów, krótkotrwałość, tymczasowość, nic nie jest na stałe, na serio, pewne. Melancholia jest tego przeciwieństwem, ma w sobie pokłady wieczności, nie da się porwać chwili, zamknąć w krótkim doznaniu, po którym ma nastąpić kolejne. Ale tak było zawsze, w każdej epoce istniał podobny wzór – szybkie życie *versus* melancholijne spowolnienie. Tyle że dzisiaj ta szybkość jest ponaddzwiękowa.

W języku polskim melancholia kojarzy się z ciężarem, mrocznością, smutkiem niedającym wytchnienia. We włoskim występuje pojęcie słodkich melancholii (*dolcissime malinconie*) oznaczające stan błogiej równowagi, pogodnego smutku.

– Melancholia jest skrajna, dwubiegunkowa, mordercza i twórcza. Słodkie melancholie to topos właściwy dla kultury śródziemnomorskiej. Ta południowa melancholia – widać ją już w XVI-wiecznych wierszach francuskich – jest czymś innym niż mroczna melancholia Północy, znana chociażby z filmów Bergmana. W literaturze francuskiej mamy dwa skrajne „klimatycznie” przedstawienia melancholii. „Młodości” Sartre’a, pierwotnie zatytułowane „Melancholia”, mają w sobie ciężar Północy. Sartre wychował się w zamglonym Hawrze, a me-

lancholie Camusa, urodzonego w Algierii, pełne są południowego słońca. To dwa różne opisy jednego stanu. Pierwszy wynika z doświadczenia północnej, deszczowej Francji, drugi z doświadczenia rozgrzanego światła śródziemnomorza.

We fragmencie „Unhappy few” pisze pan, że żałoba, zmartwienie są luksusem społecznym. Nie stać nas na smutek?

– Żałoba to bardziej zewnątrz wyraz smutku, zmartwienie jest łagodniejsze, bardziej do środka, przez co mniej widoczne. Na takie zmartwienie nie ma czasu, bo trzeba gonić za kasą. Kiedy oglądam reportaże, relacje z katastrof, często wypowiadają się w nich ludzie, którzy przed chwilą stracili dzieci czy małżonków. Mimo ogromnego smutku mówią, że trzeba brać się do pracy, odbudować dom, załatać dach, posprzątać pogorzelisko. Ludzie sami sobie zabraniają celebracji śmierci, żałoby, zmartwienia, bo przecież trzeba biec dalej, zarabiać, odkuć się. Kapitalizm odebrał nieco majestatu śmierci,

Niekiedy podtrzymujemy na siłę życie, ale gdy bliscy odchodzą, z ich nieobecnością radzimy sobie dosyć szybko.

zabrał nam czas na powolne godzenie się z utratą. Melancholia i żałoba nie są prorynkowe.

Za ten stan rzeczy odpowiedzialna jest również technologia. To ona burzy święty czas czuwania i odgradza nas od umierających. Pisz pan: „Ekran nad łóżkiem emituje nieskończony serial dla uzależnionego spojrzenia”. Patrzymy w niemy monitor zamiast w oczy umierającego?

– Podtrzymujemy, niekiedy na siłę, życie dzięki technologii – chcemy zyskać jeszcze jeden uśmiech bliskiej osoby, jeszcze jedno słowo, jeszcze jeden ciepły dotyk dłoni – ale gdy bliscy odchodzą, z ich nieobecnością radzimy sobie dosyć szybko. Parę godzin i wysyłamy ciało do kostnicy, zaraz potem pogrzeb i po sprawie. Technologia nieco zdusiła tę intymność, ten beczas pomiędzy życiem a odejściem.

Moją matką zajmowała się Ukrainka, która z nią mieszkała. Ta pani powiedziała mi, że u nich, na Ukrainie, jest taki zwyczaj, że mieszkanie osoby zmarłej musi stać puste przez 12

miesiący. Ja postanowiłem dalej wynajmować to mieszkanie opiekunce, ale czułem do siebie żal, że nie zostałem go pustego, że nie potrafiłem odpowiednio przeżyć żałoby. Książka jest w pewnej mierze takim przeniesionym rytuałem żałobnym.

Technologia zdejmuję z nas odpowiedzialność za umierającego.

Nie musimy nasłuchiwać oddechu bliskiej osoby, a przecież to właśnie oddech jest miarą życia. Pan z tego tak naturalnego, że wręcz niezauważalnego procesu zrobił literaturę.

– Nie byłem pierwszy. O oddechu wspaniale pisali Faulkner, Canetti, Broch. Zarazem pisanie jest także funkcją oddechu, sposobem oddychania. Przecież pisanie Prousta zależało od jego oddechu. U mnie jest podobnie – trochę podczepiam się tu pod autora „W poszukiwaniu straconego czasu”, ponieważ oddycham niedobrze, zrywami, by tak rzec, i pisanie jakoś to wyraża. Także w „Kontenerze”, składającym się z rozdziałików, z których każdy jest pisany na jednym, krótkim oddechu.

„Kiedy kochamy czyjś oddech, to kochamy wszystko”, tak pisze pan w „Kontenerze”. Czy słuchając czyjegoś oddechu, uczymy się kochać?

– Opiekując się kimś, kto odchodzi, uczymy się kontemplować czyjś oddech. Zrozumiałem, że nasłuchiwanie czyjegoś oddechu – ludzi umierających, ale też ludzi, których kochamy, którzy śpią obok nas – jest prawdziwą kontemplacją życia. Zrozumienie oddechu – jak pisał Canetti, a ja za nim powtarzam – to zrozumienie drugiego człowieka.

Słuchajmy nawzajem swojego oddechu?

– Oddech, choć tak ulotny i nieuchwytny, jest mięszem życia. Czasami powtarzam znajomym, że jeżeli się ze sobą kłóć, powinni się wstuchać w oddech drugiej osoby, wtedy na pewno minie im złość. Wtedy łatwiej zrozumieć, czym jest życie. Jest oddechem. Zatem czymś nieprawdopodobnie kruchym, bardzo zagrożonym, wystawionym na niebezpieczeństwo. Czymś, o co trzeba wyjątkowo dbać. ■

PADEREWSKI BARDZIEJ AKTUALNY

Gdyby nie 100-lecie odzyskania niepodległości, Opera Narodowa i Opera Krakowska pewnie nie sięgnęłyby po dzieło fetowanego teraz Paderewskiego. „Manru”, jedyna opera tego wirtuoza fortepianu i kompozytora, grana jest w Polsce rzadko, a w Krakowie po raz pierwszy. Libretto oparte na powieści Kraszewskiego „Chata za wsią” po przeszło stu latach nabrało jeszcze większego znaczenia, a jego przesłanie stało się tak aktualne, że aż niebezpieczne dla „prawdziwych patriotów”. Oto bowiem mamy zdezerzenie wiejskiej konserwatywnej społeczności i wolnych Cyganów. Oba te światy łączy Manru (Janusz Ratajczak). Porzucił tabor i związał się z Ulaną (Jolanta Wagner), którą odtrąciła wieś, z matką (Anna Lubańska) włącznie.

Inscenizacja, jak to u Adamika, tchnie teatralnością i posługuje się obrazami znanymi choćby z mediów. Przemarsz Cyganów od razu budzi skojarzenia z rzeszami imigrantów zmierzających ku lepszemu światu, podobnie symboliczna jest łódź. Wszystko – libretto, scenografia i kostiumy – ma dowiedzieć, że nietolerancja kończy się tragedią. I są to prawdy uniwersalne, nie tylko polskie.



W premierowym przedstawieniu śpiewacy i chórzę stanęli na wysokości zadania, ale wyróżniał się wokalista i aktorsko Leszek Skrzela, którego Urok jest wiejskim skrzyżowaniem Stańczyka z Wernyhorą. Tym, który jako jedyny we wsi chce pomóc Ułanie i nie tylko wieszczy, ale wie, że żaden eliksir nie wywoła prawdziwej miłości ani akceptacji innych.

Paweł Dybicz

Ignacy Jan Paderewski, „Manru”, reżyseria Laco Adamik, kierownictwo muzyczne Tomasz Tokarczyk, Opera Krakowska, premiera 16 listopada

ZASŁUCHAJ SIĘ

MIĘDZY OKŁADKAMI

Janusz Wawrowski, José Gallardo **Hidden Violin**

Warner Classics

Na specjalnym koncercie pierwszy w Polsce egzemplarz najdroższych skrzypiec świata otrzymała imię Polonia. Zakup przez prywatnego biznesmena instrumentu Stradivariiego miał uczcić jubileusz niepodległości, a płyta demonstruje, jak na bezcennych skrzypcach brzmią perełki polskiej literatury skrzypcowej w wykonaniu Janusza Wawrowskiego z towarzyszeniem pianisty José Gallarda. Słyszmy niezwykle piękny i czyty dźwięk. Skrzypce śpiewają w utworach lirycznych, pokazują też elastyczność w popisach wirtuozowskich. Płyta ma intrygujący tytuł – „Ukryte skrzypce”. Zakupiony we Włoszech instrument był bowiem przez ponad 20 lat ukryty przed publicznością. Teraz w planach są liczne koncerty, a instrument będzie wystawiony w dniach 7-21 grudnia na Zamku Królewskim w Warszawie do oglądania z bliska.

Bronisław Tumiłowicz



TULIA **Deluxe Edition**

Universal Music Polska

Cztery dziewczęce tzw. białe głosy składają się na zespół Tulia. Okładka albumu pokazuje je w oryginalnych strojach łowickich, ale ludowych melodii tu nie usłyszysz. Są natomiast opracowania piosenek wielu grup i solistów popowych, takich jak Maanam, Wilki, Obywatel G.C., Bregović, Metallica, T.Love, Stan Borys, Depeche Mode, a także kilka autorskich utworów Tulii. Ciekawa jest oprawa złożona z ponad 20 instrumentów etnicznych i estradowych. Wokalistki najlepiej wypadają, gdy tworzą chórki śpiewający na głosy. To może byłaby właściwa droga rozwoju dla debutantek, którym dano szansę wejścia na rynek dzięki renomowanemu wydawcy.

Bronisław Tumiłowicz



Jan Stocklassa **Archiwum Stiega Larssona**

tłum. Elżbieta Ptaszyńska-Sadowska
Post Factum, Katowice 2018

Dwa określenia spodobały mi się szczególnie w tej powieści dokumentalnej. Po pierwsze, że zabójstwo Olofa Palmego według śledczych zostało „policyjnie wyjaśnione”. Czyli myśmy zrobili swoje, nie nasza wina, że skazania nie udało się uzyskać. Jak pokazuje jednak autor, przez 30 lat dochodzenie prowadzono wedle powiedzonka „szukają, a proszą Pana Boga, żeby nie znaleźć”. Nie zamknięto go chyba dlatego, że zostałyby wtedy upublicznione wszystkie błędy służb i polityków. Po drugie, ta sprawa jest jak test Rorschacha – to, w jaki obraz ułożą ci się informacje, „więcej mów o tobie niż o prawdzie na temat samego morderstwa”. A więc spisek czy samotny zabójca, amator? Za pierwszą opcją opowiadał się Larsson, obserwujący śledztwo na bieżąco jako dziennikarz (zgromadził bogatą dokumentację). Ta druga rysowała się początkowo Stocklassie, który przejął pataczkę, ale może obie teorie dają się pogodzić? Książka dowodzi jego uporu w badaniu wątków zlekceważonych przez policję, a zyskał w tym pomocnicę przypominającą Lisbeth Salander... I owszem, przeszło mi przez głowę, że znów ktoś chce odciąć kupony od cudzej sławy, ale o tych obiekach błyskawicznie się zapomina.

Aleksandra Pańko



NA EKRANACH

Grupa aliantów ląduje w okupowanej przez nazistów Francji, gdzie ma przejąć nadajnik i zmienić bieg II wojny światowej. „Operacja Overlord” zapowiada się na kolejną laurkę, dziełko ku czci i chwale bohaterów, ale nie dajcie się zmylić. Reżyser mistrzowsko przeskakuje między gatunkami. Akcja zaczyna się w ostrzeliwanym samolocie, w którym młodzi żołnierze oddają życie za sprawę. Tempo jest kosmiczne, montaż stroboskopowy, efekty wbijają w fotel, a patos sięga zenitu. To jedna z najlepszych scen, jakie zobaczycie w kinie w tym roku, rozmachem dorównująca „Gwiezdnym wojnom”. Spektakularne otwarcie to jedynie preludium. Gdy nieokrzesani jankesi odkrywają, że źli Niemcy eksperymentują z ludzkimi organami, rozpoczyna się taka jatka, że tylko Quentin Tarantino oglądałby ją, pogryzając popcorn z uśmiechem na twarzy. Wy przygotujcie się na regularne odrywanie wzroku od ekranu, bo okrucieństwo dorównuje serii z piłą w tytule, ale w odróżnieniu od niej tu odważny koncept służy czemuś więcej niż wywołaniu chwilowego szoku. Tak horroru wojny filmowcy jeszcze nam nie pokazywali.

Artur Zaborski

OPERACJA OVERLORD

reż. Julius Avery,
prod. USA, już w kinach

ZAJRZYJ TU

JERZY ANTKOWIAK – MODA POLSKA

Te, jak się okazuje po czasie, uniwersalne, elegancie i niepokorne stroje Mistrza Antkowiaka czekały na swój moment w piwnicy w podwarszawskim Komorowie 20 lat. Ale jak już wyszły z ukrycia, to z przytupem. Od października oryginalne projekty spod szyldu Mody



Polskiej można oglądać w Centralnym Muzeum Włókiennictwa w Łodzi. Przypomnijmy, że to Antkowiak, objawwszy nieformalne kierownictwo artystyczne około 1967 r., tchnął w Modę Polską nowego ducha, nie stroniąc od ekstrawagancji. „Prezentacja ubrań, dodatków,

ale też pamiątek i rysunków stanowi punkt wyjścia do refleksji nad modą jako zjawiskiem kulturowym i społecznym wraz z rządzącymi nią uniwersalnymi mechanizmami”, mówiła współkuratorka wystawy Marta Galik.

ŁÓDŹ, CENTRALNE MUZEUM WŁÓKIENICTWA, DO 17 MARCA



DZIECI ŚWIATŁA

Do realizacji jubileuszowej edycji wystawy kuratorskiej Galeria Bielska BWA zaprosiła Stanisława Rukszę, który przedstawia projekt nawiązujący do twórczości Andrzeja Urbaniwicza, charyzmatycznego artysty, od lat 60. XX w. guru śląskiego niezależnego środowiska artystycznego. W twórczej konfrontacji uczestniczą Agnieszka Brzeżańska, Maciek

Cholewa, Martyna Czech, Dominik Jałowiński, Michał Jankowski, Magda Moskwa, Izabela Ewa Ołdak, Patrycja Orzechowska, Aleka Polis, Agnieszka Polska, Marek Rachwałik, Maciek Salamon i Bartosz Zaskórski.

BIELSKO-BIAŁA, GALERIA BIELSKA BWA, DO 30 GRUDNIA

WYDARZENIE

10 LAT PRZY LUBICZ 48

Już 10 lat minęło od otwarcia nowego gmachu Opery Krakowskiej przy ul. Lubicz 48. I choć do dziś słyszy się, że jest niezbyt okazały, do tego w czerwonym kolorze, to przez ten czas opera pod



dyrekcją Bogusława Nowaka zaprezentowała wiele nowych inscenizacji, zauważonych również poza granicami Polski. Jubileusz to okazja pochwalenia się osiągnięciami tego okresu, dlatego Opera Krakowska postanowiła zorganizować koncert „Opera 2008-2018” (8 i 9 grudnia), podczas którego według zamysłu Laco Adamika śpiewacy, muzycy i tancerze pokażą dorobek dekady. A jest on niemały.

SERIAL

UCIECZKA Z DANNEMORY

Akcja ośmioodcinkowego serialu oparta jest na prawdziwych wydarzeniach z 2015 r., kiedy to dwóch osadzonych uciekło z więzienia Dannemora w stanie Nowy Jork. W realizacji planu pomogła im żonata pracownica więzienia, która przez wiele miesięcy miała romans z oboma mężczyznami. Poszukiwania zbiegów, którzy odsiadywali wyroki za morderstwo, prowadzono na terenie całego stanu. W głównych rolach występują Benicio del Toro, Patricia Arquette i Paul Dano. Reżyserem jest Ben Stiller. W telewizji serial od piątku, ale już można oglądać pierwsze odcinki na platformie HBO GO.

HBO, OD 7 GRUDNIA, GODZ. 20.10



Kolumny przygotowała
Agata Gogółkiewicz

teatr powszechny

Teatr, który się wtrąca

Forum Przyszłości Kultury 2018

08—09.12.2018

FEMINIZM! NIE FASZYZM

rejestracja uczestników
i pełny program

www.forumprzyszloscikultury.pl

Naszą odpowiedzią na zagrożenie faszyzacją jest postulat feminizacji. Feminizacji rozumianej jako proces całościowej zmiany zasad obowiązujących w życiu społecznym i politycznym, polegający na odejściu od przemocowych struktur i patriarchy w stronę wspólnoty bardziej równościowej i szanującej prawa wszystkich. Forum Przyszłości Kultury 2018 wypełnią spektakle, debaty, dyskusje, spotkania z artystami, aktywistami i intelektualistami oraz wydarzenia performatywne.

Patroni
mediów

wyborcza

wyborcza.pl
WARSZAWA

cojestrane24

AKTIVIST

P
perł

Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera w Warszawie
ul. Jana Zamoyskiego 20

Dobra wiadomość dla PRZEGŁĄDU na św. Mikołaja

Edward Mikołajczyk

Kancelaria premiera czyta właśnie raporty spółek skarbu państwa, dotyczące kasy wydanej na marketing, komunikację z rynkiem, troskę o własny wizerunek i sponsoring. Można przypuszczać, że rząd przede wszystkim chce się dowiedzieć, ile jest tych pieniędzy, bo każda taka kupka grosza w zasięgu ręki to w razie potrzeby prawdziwy skarb, na dodatek niewymagający kosztownych poszukiwań ani poważnego tłumaczenia się.

Jeszcze minister Michał Dworczyk nie powiedział, do czego są mu potrzebne zebrane raporty, a już się pojawiły w kołach niechętnych tej władzy jakieś insynuacje. Obecny rząd jest znany z uszczelniania dopływów gotówki, więc nic dziwnego, że teraz chciałby dokładniej się przyjrzeć odpływom. Jakiś człowiek małej wiary natychmiast podniósł alarm, że to na pewno chodzi o nową czarną listę, spis osób, firm, celów i adresów, którym nie należy powierzać żadnych środków państwowych na żadne eventy i kampanie, nawet gdyby miały one przynieść największe pożytki zamawiającemu, czyli skarbowi państwa.

Kancelaria Prezesa Rady Ministrów rozprawiła się natychmiast i stanowczo z niegodziwym, trzeba przyznać, podejrzeniem, oświadczając publicznie, że nie sporządza żadnych czarnych list. Z podobnie niedostatecznie przemysłanym pytaniem ktoś niedawno zwrócił się do prezesa rządowej telewizji. Został odprawiony równie kategorycznie. Oczywiście, że nie ma czarnych list, więc tym bardziej nie wiadomo, skąd ludzie czerpią energię do powtarzania tych samych, niemądrych pytań.

Z pewnością w ostatnim czasie było kilka omyłek w kierowaniu środków na reklamę i *public relations* pod adresy niegwarantujące właściwej stopy zwrotu dla pojedynczych inwestycji spółek państwowych. Ktoś więcej obiecywał inwestorowi, niż mógł dać. Ktoś załatwił zlecenie przez teścia albo znajomą siostrę prezesa. Nadszedł więc czas, żeby skasować dotychczasową rutynę i tak zracjonalizować zamówienia, by nie było wątpliwości, że w państwowych spółkach chodzi o biznes i interes państwa, właściciela tego biznesu. I po to jest ten przegląd w KPRM.

W działach marketingu i PR wszelkich państwowych spółek tyle jest dzisiaj

braci i siostr, mam, żon i kochanek prominentnych urzędników, świetnych kandydatów na sprytnie opłacone „polisy ubezpieczeniowe” różnych biznesów, że niezbędna jest nowa para oczu do zweryfikowania list wszelkich dotychczasowych beneficjentów kasy państwowej. Dodatkowo potrzebna będzie górnicza latarka do poświecenia hydraulikowi, który sprawdzi stan techniczny i kierunki starych odpływów z tego źródła.

Już w samej informacji o nowej inicjatywie ministra Dworczyka dostrzegam załączek „prezentu”, który należy się PRZEGŁĄDOWI. Bo dłużej tak być nie powinno, że poważnego tygodnika opinii w Polsce nie ma na liście partnerów biznesowych. Wydawcy PRZEGŁĄDU należy się status potencjalnego partnera medialnego każdej spółki skarbu państwa, partnera równoprawnego z innymi tytułami prasowymi. Nie będę wskazywać palcem, kto po kumotersku trafił na listę albo komu z tego towarzystwa nie należy się aż tyle za marną usługę, bo np. telewizji, wbrew wszelkiej logice, trzeba właśnie dosypać, ponieważ wkurzyła mec. Romana Giertycha i zaraz może się przekonać, że za lekkomyślne słowa płaci się dużą karę.

Pewne jest, że wielka niesprawiedliwość rządzi codzienną praktyką współpracy spółek skarbu państwa z mediami. Tak samo jak pewne jest istnienie reguł, według których dałoby się wprowadzić rządy sprawiedliwości do tej praktyki. Dzisiaj może to zrobić, niekoniecznie w związku z dniem św. Mikołaja, Kancelaria Prezesa Rady Ministrów.

W perspektywie odleglejszej będzie można chyba liczyć na zreformowane sądownictwo. Żeby było tak jak w Ameryce. Nawet Biały Dom nie może odmówić akredytacji dziennikarzowi za to, że się pokłócił z prezydentem, bo znajdzie się sędzia, który w ramach zabezpieczenia powództwa wobec administracji każdego pałacu nakaże, przynajmniej do zakończenia procesu sądowego, przywrócić tę akredytację. A ze sprawiedliwością w spółkach poradzi sobie pierwsza za rogiem kancelaria prawna. ■



Pewne jest, że wielka niesprawiedliwość rządzi codzienną praktyką współpracy spółek skarbu państwa z mediami.

Kup PRZEGŁĄD w wersji elektronicznej jako e-wydanie

TANIEJ NIE KUPISZ!

E-WYDANIE
3⁵⁰ zł

Bądź pierwszy i czytaj już w sobotę rano na komputerze, tablecie i telefonie komórkowym. Taniej, wygodniej i bez wychodzenia z domu.

sklep.tygodnikprzeglad.pl

Rozmawia Barbara Jagas

Mówimy: choroby płuc i jaki widzimy problem?

– Zależy, jak go zmierzmy. Jeśli przyjmiemy, że miarą problemu jest liczba zgonów spowodowana daną chorobą, to na pierwszym miejscu są choroby układu krążenia, potem nowotworowe, a zaraz po nich choroby płuc. Z pewnością są więc problemem. Choruje na nie ok. 6 mln osób, do najczęstszych należą: przewlekła obturacyjna choroba płuc i astma. Jednak choroba chorobie nierówna. Chorzy na astmę leczeni systematycznie zazwyczaj mogą prowadzić normalne życie. W przypadku POChP jest inaczej – ta choroba często prowadzi do inwalidzkiego oddechu.

Co to znaczy?

– Taka osoba ma w różnym stopniu zmniejszoną pojemność płuc, często ponad połowa płuca zostaje zniszczona. W konsekwencji chory co 100-200 m musi się zatrzymać, aby złapać oddech. Takie osoby, poza leczeniem farmakologicznym, wymagają także rehabilitacji oddechowej, która poprawi tolerancję wysiłku i złagodzi poczucie duszności. U wielu z nich rozwinię się niewydolność oddychania, czyli stan powodujący niedobór tlenu w organizmie. Z powodu niedotlenienia taki chory nie jest zdolny do wysiłku fizycznego, zostają osłabione czynności wszystkich podstawowych narządów – serca, nerek, mózgu. Dlatego tacy pacjenci wymagają najpierw dodatkowego leczenia tlenem, a w późniejszym okresie choroby wspomagania oddychania za pomocą respiratorów służących do tzw. nieinwazyjnej wentylacji mechanicznej. Są one wykorzystywane w przypadku zaostrzeń POChP w szpitalu, a potem w razie potrzeby stałej wentylacji również w domu.

Czy to jest coś nowego?

– W Polsce stosunkowo tak. Na świecie historia leczenia wentylacją nieinwazyjną ma ponad 20 lat. U nas, co prawda, pierwsze aparaty podobnego typu były stosowane w Instytucie Gruźlicy już w 1996 r., ale potem nie rozwijano tej metody leczenia.

Dlaczego?

– Nie było zrozumienia ani funduszy na rozwój tej metody pomocy chorym w Polsce, podczas gdy

Gdybyśmy
wyliminowali palenie
papierosów i wdychanie
zanieczyszczonego
powietrza, niemal
nie byłoby raka płuca

PROF. PAWEŁ ŚLIWIŃSKI

– prezes Polskiego Towarzystwa
Chorób Płuc



w innych krajach europejskich nieinwazyjna wentylacja mechaniczna została powszechnie zastosowana do leczenia chorych z niewydolnością oddychania. Przez wiele lat tylko nieliczne ośrodki w kraju wykorzystywały tę formę leczenia. Natomiast szczęśliwie, dzięki inicjatywie Polskiego Towarzystwa Chorób Płuc, udało się stworzyć w Ministerstwie Zdrowia krajowy program zmniejszenia umieralności z powodu przewlekłych chorób płuc poprzez stworzenie sal nieinwazyjnej wentylacji mechanicznej. Realizacja programu rozpoczęła się w grudniu 2016 r. Jest on finansowany przez ministerstwo, które zapewniła fundusze na wyposażenie sal nieinwazyjnej wentylacji mechanicznej w respiratory, koncentratory tlenu, monitory do kontroli oddechu. W ciągu dwóch lat udało się stworzyć 36 takich ośrodków, gdzie funkcjonują 144 łóżka przeznaczone wyłącznie do nieinwazyjnej wentylacji mechanicznej.

Panie profesorze, skąd się biorą choroby płuc?

– Chorób płuc jest całe spektrum. W przypadku POChP główną przyczyną to palenie papierosów. Ale trzeba też wyraźnie powiedzieć, że nie każdy, kto pali, zachoruje na POChP. Szacuje się, że 25-30% palących kiedykolwiek w swoim życiu,

zazwyczaj po kilkunastu latach tkwienia w nałogu, zachoruje na POChP, czego przejawem może być np. pojawianie się duszności podczas wysiłku. Z drugiej strony palacze stanowią 70% chorych, a pozostałe 30% to osoby, które nigdy nie paliły.

Z jakiego więc powodu zachorowały?

– To temat dociekań ostatnich 10 lat. Okazuje się, że przyczyną POChP mogą być również dymy uwalniane podczas spalania tzw. biomasy, czyli palenia węglem lub drewnem. Kuchnie węglowe i kuchnie opalane drewnem po prostu szkodzą naszemu zdrowiu, a konkretnie płucom. Oddychanie produktami spalania biomasy działa tak samo szkodliwie jak palenie tytoniu. Okazuje się, że gospodynie domowe, które do ręki nie wzięły papierosa, ale spędzają przy takich kuchniach całe dni, także chorują na POChP. Nie mówimy o krajach Trzeciego Świata, ale o Polsce, gdzie – jak badania wskazują – prawie jedna czwarta kobiet z niektórych miejscowości w Małopolsce choruje na POChP.

Rocznie w Polsce stwierdza się ok. 25 tys. nowych zachorowań na raka płuca i podobną liczbę zgonów. Co jest przyczyną tej choroby?

– Tak jak w przypadku POChP rak płuca najczęściej jest wywołany paleniem papierosów. Choć

– podobnie jak w wypadku POChP – nie każdy, kto pali, zachoruje na raka. Są też osoby, które nigdy nie paliły i niestety zachorowały na nowotwór płuca.

Skąd on się wziął?

– Jego przyczyną także mogło być zanieczyszczone powietrze. Prawdopodobnie są związki między wdychaniem np. benzopirenu w okresach natężonego smogu a zachorowaniem na nowotwór. Pewne osoby, prawdopodobnie z przyczyn genetycznych, są bardziej podatne na działanie różnych czynników szkodliwych zawieszonych w powietrzu.

A czy poza zatruciem środowiska i paleniem nauka znajduje inne przyczyny tych chorób?

– Prawdopodobnie powodują je również czynniki dziedziczne, ale główne problemy to palenie papierosów i wdychanie zanieczyszczonego powietrza. Gdybyśmy te dwa czynniki ryzyka raka płuca i POChP wyeliminowali, niemal nie byłoby tych schorzeń.

Co ma zrobić człowiek, u którego na zdjęciu rentgenowskim płuc wykryto guzek? Innymi słowy, jak daleko jest od małej zmiany, która pojawia się na prześwietleniu, do raka płuca?

– Ale małe guzki wcale nie muszą być początkiem nowotworu.

Może to być np. gruźlica?

– Może. Rozumiem, że pyta pani o taką sytuację, kiedy robimy badanie radiologiczne klatki piersiowej – zwykłe lub za pomocą tomografii komputerowej – i okazuje się, że pojawiły się guzki, których się nie spodziewaliśmy. Stajemy wtedy przed trudnymi pytaniami. Czy widoczna zmiana w płucu ma cechy złośliwości? Czy obserwować dalej tę zmianę? Kiedy ewentualnie rozpocząć dalszą diagnostykę? Generalnie guzki lite o średnicy poniżej 5 mm nie powinny budzić niepokoju. Guzki o innym charakterze i większej średnicy zazwyczaj wymagają dalszej obserwacji lub szybkiej dalszej diagnostyki, o czym decyduje lekarz, biorąc pod uwagę bieżącą sytuację kliniczną. Powiększanie się średnicy guzka na kolejnych wykonywanych zdjęciach radiologicznych wymaga dalszej diagnostyki, ponieważ może to być zmiana złośliwa.

A jeśli guzek nie rośnie?

– To damy spokój.

Jak to?

– Tak, ponieważ często są to tylko zmiany zapalne.

Na przykład stara gruźlica?

– Tak, to też jest zmiana zapalna.

Jak jest z leczeniem nowotworów?

Czego nam brakuje?

– Na pewno brakuje pieniędzy na najnowsze, bardzo drogie terapie, m.in. z tego powodu pojawiają się one z pewnym opóźnieniem w stosunku do innych krajów europejskich. Wszystkie leki najnowszej generacji, leki biologiczne czy immunoterapia, które otwierają zupełnie nowe możliwości terapeutyczne, są finansowane przez Ministerstwo Zdrowia w ramach różnych programów lekowych.

Czy te nowoczesne terapie są dostępne?

– Są to świadczenia nielimitowane, jeśli zatem są wskazania do zastosowania najnowocześniejszych terapii raka płuca, zleca się je i wykonuje.

I nie ma do nich kolejek?

– Nie słyszałem o tym, a jeśli nawet są, to niewielkie.

Rocznie w Polsce stwierdza się ok. 25 tys. nowych zachorowań i, niestety, podobną liczbę zgonów. Czy te terapie są więc skuteczne?

– Skuteczność leczenia raka płuca jest bardzo niska, w przeciwieństwie do innych nowotworów – raka piersi, jelita grubego czy prostaty. Jedną

Choroby płuc to problem ok. 6 mln osób.

z przyczyn tej statystyki jest późne rozpoznanie choroby. U ponad 60% chorych rak płuca diagnozowany jest w takim stadium zaawansowania, że leczenie chirurgiczne, będące najskuteczniejszą formą terapii, okazuje się praktycznie niemożliwe.

Panie profesorze, w tym roku Nobel w medycynie został przyznany za badania dotyczące wykorzystania immunoterapii w leczeniu nowotworów. Co pan o tym sądzi?

– Moim zdaniem był to wyraz uznania dla badań, których finalnym efektem jest wprowadzenie immunoterapii do leczenia raka płuca i innych nowotworów.

Czy na tym poprzestaniemy, czy też widzi pan inną przyszłość, jeśli chodzi o metody lecznicze?

– W tej chwili nie potrafię niczego przewidzieć. Może inżynieria gene-

tyczna? Wierzę, że będą jakieś nowe, skuteczniejsze sposoby leczenia. Na razie cieszymy się, że dysponujemy w Polsce najnowocześniejszą metodą leczenia nowotworów płuca – immunoterapią.

A co my, zwykli ludzie, możemy zrobić, aby nie chorować?

– Nie będę oryginalny i powiem, że nie należy palić papierosów i trzeba oddychać czystym powietrzem.

W tym roku został pan prezesem Polskiego Towarzystwa Chorób Płuc. Jakie kroki zamierza pan podjąć, by poprawić sytuację chorych? Jak pan widzi swoją rolę?

– Chciałbym być skutecznym inicjatorem i koordynatorem działań grup eksperckich, które będą pracowały nad rozwiązaniami różnych problemów w zakresie chorób układu oddechowego. Mam wrażenie, że potrafię zdefiniować przynajmniej niektóre najważniejsze problemy i będę umiał je rozwiązać przy pomocy odpowiednich osób.

Chodzi o ekspertów?

– Tak, chodzi o ekspertów, którzy okażą się najskuteczniejsi. Na pewno bardzo istotnym elementem w mojej działalności będzie również współpraca z mediami – bo dzięki nim społeczeństwo może być szeroko informowane o zagrożeniach różnymi chorobami oraz najnowszymi formach diagnostyki i terapii. Uważam to za bardzo ważne, ponieważ świadomość zagrożeń i wiedza, jak ich unikać, stwarzają

szansę wymuszenia przez samych zainteresowanych, czyli chorych lub potencjalnie chorych, na administracji państwowej działań, które spowodują poprawę systemu organizacji ochrony zdrowia w Polsce i jego lepsze finansowanie.

A czego jako nowy prezes życzyłby sobie pan najbardziej?

– Chciałbym, aby w końcu postawiono na profilaktykę. Zacząłbym od poradnictwa antynikotynowego, które, choć jest finansowane przez NFZ, nie działa. Nie wiadomo dlaczego. Pewnie, że chciałbym, aby było więcej respiratorów czy koncentratorów tlenu. Ale państwo (NFZ) powinno się zająć także tymi, którzy jeszcze nie zachorowali. Chodzi o eliminację czynników ryzyka, które prowadzą do chorób płuc. Trzeba w końcu przerwać to błędne koło. ■



KALKUTA

życie na ulicy

Kalkuta ma ponad 15 mln mieszkańców, choć trudno dokładnie określić ich liczbę, gdyż kilka milionów osób żyje na ulicy i nie jest objętych statystyką. Szacuje się, że w wielkiej aglomeracji jest 3,5 tys. niezarejestrowanych slamsów, których mieszkańcy cierpią z powodu skrajnej biedy. Szczególnie dramatyczna jest sytuacja dzieci, wiele musi ciężko pracować za dzienną stawkę mniejszą niż dolar.





WYDAWNICTWO AGORA

Sto lat! Michał Ogórek

Doskonała odtrutka na historię zmieniającą w bajkopisarstwo i kult jednostek. Ogórek pieczołowicie odtwarza obraz Polski, jaki rysowano w poszczególnych okresach niepodległości. Przy tej książce można się popłakać ze śmiechu.



Mirostław Maciorowski, Beata Maciejewska Władcy Polski. Historia na nowo opowiedziana

Historie królów i książąt, od czasów najdawniejszych do ostatniego króla Stanisława Augusta, w nowej odsłonie. Nie aspirują do roli dzieła naukowego, choć powstały dzięki naukowcom, z rozmów z wybitnymi historykami. Niosą jednak solidną porcję wiedzy.



Carmen Maria Machado Jej ciało i inne strony

Fantastyczne opowieści o okropnościach seksizmu. Machado burzy granice między realizmem psychologicznym a science fiction, komedią a horrorem. Naginając prawa gatunków, stwarza wyjątkowy styl. Buduje zaskakujące historie o życiu kobiet, przemocy fizycznej i psychicznej, z jaką ciągle muszą się mierzyć.



PRÓSZYŃSKI i S-KA

Terry Pratchett Kompedium i Atlas Świata Dysku

Niewidoczny Uniwersytet prezentuje najpełniejszą mapę świata Dysku i przewodnik po nim. To dzieło wykorzystuje ciężko zdobytą wiedzę licznych wybitnych i nieuchronnie martwych odkrywców. Każdy kraj, jego mieszkańcy, ich zwyczaje, terytorium i podstawy gospodarki są opisane we właściwych terminach.



Agata Kotakowska Pokrewne dusze

Milena Gajewska jest terapeutką w Instytucie Psychoterapii AlterEgo. Marta Woźniak trafia do jej gabinetu, szukając pomocy po śmierci siostry. Marta, zagubiona po stracie tak ważnej dla niej więzi, zbliża się do psycholożki i w tej relacji szuka bliskości, bezpieczeństwa i ukojenia. Dwie kobiety na wyspie. Dwie różne historie. Co je łączy, a co dzieli?



Anna Karpińska Szukając przystani

Wanda nareszcie będzie mogła zrealizować swoje marzenia. Emerytura to miał być jej czas. Jednak los ma w stosunku do niej inne plany, zamiast podróży i smakowania życia stawia przed nią nieoczekiwane obowiązki i trudności. Wanda zostaje sama z maleńką wnuczką.

INSIGNIS

Neil deGrasse Tyson Kosmiczne zachwyty

Czy można badać kosmos kijem? Jaki kolor ma wszechświat? Czy stojąc na szczycie Mount Everestu, jesteśmy najdalej od środka Ziemi? Odpowiada amerykański astrofizyk i znakomity popularyzator nauki.



Denis Bukin, Kamil Guliev Szkoła szpiegów

Poznaj sekret niezawodnej pamięci i przekonaj się, czy jesteś dobrym materiałem na szpiega. Dzięki tej książce dowiesz się, jak poprawić pamięć i bystrość umysłu, wykonując ćwiczenia od lat wykorzystywane w procesie szkolenia najlepszych szpiegów na świecie. Rosyjski bestseller.



Helen Russell Atlas szczęścia

Książka zabierze czytelnika do Australii, Włoch, Bhutanu, Irlandii, Finlandii, Turcji, Syrii, Japonii i wielu innych krajów. Odkrywamy sekrety szczęścia z różnych zakątków świata i przekonujemy się, jak dzięki nim można zmienić swoją codzienność. 33 sposoby na szczęście.



AKURAT

Paulina Świst Karuzela

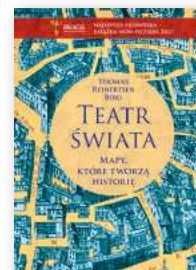
Są przystojni, dobrze ubrani i przebojowi. Brak im jednego – dużych pieniędzy. Tak zaczynają się historie o największych sprawach kryminalnych. I właśnie nie gangsterzy w dresach, lecz prawnicy w garniturach są bohaterami nowej powieści tajemniczej autorki.



ZNAK LITERANOVA

Thomas Reinertsen Berg Teatr świata

Jak widzieli świat ludzie w jaskiniach? Jak wyobrażali sobie oceany ci, którzy żeglowali tylko po morzach? Jak zmieniło się nasze spojrzenie na Ziemię w czasach Google Maps? Za każdym wielkim odkryciem geograficznym stał podróżnik.



Katarzyna Michalak Trzy życzenia

Kiedy Natalia trafia do starego dworu na Mazurach, po raz pierwszy od długiego czasu czuje, że znalazła swoje miejsce. Samotna, pełna kompleksów dziewczyna nie może uwierzyć, że zaczynają się spełniać jej trzy największe życzenia. Kiedy jednak w Marcinkach pojawia się Damian – oschły, cyniczny i mroczny mężczyzna – Natalia znów traci nadzieję. Jak potoczą się ich losy?



WYDAWNICTWO LITERACKIE

Kristina Sabaliauskaitė
Silva rerum II

Opowieść o dziejach szlacheckiej rodziny z Litwy jest zarazem panoramą Wilna, miasta wielu kultur, języków i tradycji, oraz niezwykle sugestywnym obrazem epoki. Bestsellerowa saga o burzliwych dziejach polsko-litewskiej rodziny na tle wielkiej wojny północnej.



Véronique Olmi
Bakhita

Była piękną i cennym łupem. Porwana w 1877 r. jako kilkuletnia dziewczynka z rodzinnej wioski w Darfurze została wcielona do niewoli. Wykupiona przez włoskiego konsula opuściła Afrykę, ale nie od razu stała się wolna.



Marta Sztokfisz
Pani od obiadów
Lucyna Ćwierczakiewiczowa
Historia życia

Trzęsła warszawską socjetą końca XIX w. Bywała na salonach, nadawała ton dyskusjom i balom. Żadna inna kobieta w Królestwie Polskim nie odniosła takiego sukcesu jak Lucyna Ćwierczakiewiczowa. W wieku 40 lat była obiektem zachwytów, złośliwych spojrzeń i plotek. Jej „365 obiadów za 5 złotych” było najchętniej czytana polską książką tamtego okresu.



Hanna Kowalewska
Zanim odrunę

Matka i córka. Po pierwszej zostały obrazem, trochę niepokojących opowieści i rzeczy w dużym, dawno nieużywanym domu. Druga pierwszej nie pamięta, ale postanawia odtworzyć łączące je więzi i zrozumieć, co się stało w przeszłości. W Jastarni po sezonie niejedno może się zdarzyć.



OŚRODEK KARTA

Łacińska wyspa
Antologia rumuńskiej literatury faktu

XX-wieczna historia Rumunii opowiedziana głosami władców, polityków, artystów, dysydentów, obserwatorów tego kraju, a także zwykłych ludzi – którzy tej historii doświadczają i ją współtworzą.



Aleksander Sotzenicyn
Pruskie noce

Poetycki, mocny w wyrazie obraz przemarszu Armii Czerwonej przez Prusy Wschodnie, spisany na podstawie własnych doświadczeń autora, który w 1945 r. pełnił służbę oficerską.



MARGINESY

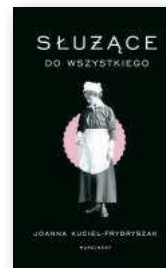
Daniel Wyszogrodzki
Ale musicale!
Złote stulecie 1918-2018

Pierwsza książka w języku polskim traktująca szeroko o musicalu. Napisane z polotem teksty o spektaklach i ich twórcach. Znajdziemy tu opowieści o musicalach tak ważnych jak „West Side Story”, „Jesus Christ Superstar”, „Koty”, ale i opisy najnowszych spektakli „Księga Mormona” i „Hamilton”.



Joanna Kuciel-Frydryszak
Służące do wszystkiego

Pierwsza na polskim rynku wydawniczym publikacja dotycząca „służących do wszystkiego” – grupy zawodowej kobiet w Polsce w pierwszej połowie XX w. Opowieść złożona z dokumentów, relacji, wspomnień, fragmentów literatury; reportaż trzymający w napięciu jak kryminał.



Heather Morris
Tatuażysta z Auschwitz

Prawdziwa historia Lalego Sokolowa, który tatuował numery na przedramionach więźniów osadzonych w Auschwitz. Milczał przez ponad pół wieku, tuż przed śmiercią zdecydował się opowiedzieć swoje losy.



PAŚNY BURIAT

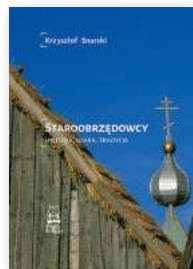
Piotr Brysacz
Patrząc na Wschód

Czym jest Wschód, gdzie się zaczyna? Na ile Wschód to geografia, na ile mentalność, „inność”? Autor pytał pisarzy, reporterów, dziennikarzy i podróżników, którzy znają tamtą część świata jak własną kieszeń, co ich tam ciągnie i nieustannie każe wracać.



Krzysztof Snarski
Staroobrzędowcy
Historia, wiara, tradycja

Esaj historyczny wybitnego znawcy tematu o wędrownie ze Wschodu, z Rosji, i pojawieniu się na Suwalszczyźnie w drugiej połowie XVIII w. wyznawców prawosławia. Staroobrzędowcy, którzy przeciwstawili się carowi i patriarche, stali się w Rosji wrogami publicznymi.



Maciej Ambrosiewicz
Wigry
Historia miejsca i ludzi

Wigierski klasztor to wizytówka Suwalszczyzny. Nie ma chyba turysty, który, przemierzając tutejsze szlaki, nie zajrzyłby na malowniczy półwysep jeziora Wigry. Wieże kościoła i sylwetka klasztoru tak zrosły się z surowym pejzażem, że trudno sobie wyobrazić to miejsce bez nich.



MUZA SA

Haruki Murakami

Śmierć Komandora: Pojawia się idea, Metafora się zmienia

Dwutomowa powieść, na którą fani czekali pięć lat. Autor zabiera czytelników do świata tokijskiego malarza, w którym dawna, racjonalna logika jego życia już nie działa. W Hongkongu powieść uznano za nieprzystojną i zakazaną dla czytelników poniżej 18 lat. W Japonii wśród skrajnej prawicy wywołała oskarżenia o zdradę narodową.



Tomás Navarro

Kintsugi. Jak czerpać siłę z życiowych trudności

Czy cierpienie może nieść coś pozytywnego? Czy ból może się stać narzędziem przydatnym do naszego rozwoju? Psycholog, specjalista od siły emocjonalnej, przedstawia koncepcję wykorzystania przeciwności życiowych do kształtowania i wzbogacania osobowości.



Claudia Ritter

Naturalne antybiotyki

Autorka wyjaśnia, przy jakich chorobach i dolegliwościach zastosowanie naturalnych antybiotyków ma sens i jak działają, za pomocą jakich roślin można wzmocnić układ odpornościowy i zapobiec infekcji



W.A.B.

W świetle i w mroku

Autorami zebranych w tomie opowiadań inspirowanych malarstwem Edwarda Hoppera są m.in. Stephen King, Joyce Carol Oates, Lee Child i Michael Connelly. Tematy, które malarz lubił i wybierał, są niczym filmowe kadry, które od razu skłaniają widza do snucia historii.



Anna Kowalczyk

Brakująca połowa dziejów

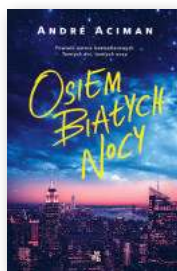
Autorka opisuje losy i dokonania Polek oraz cudzoziemców zamieszkujących ziemię polską od czasów przedchrześcijańskich po współczesność. Opowiada o życiu codziennym, domowym, rodzinnym, dziejach emancypacji, przywracając historii jej ważną część. Historia napisana z kobiecej perspektywy, wzbogacona rysunkami Marty Frej.



André Aciman

Osiem białych nocy

Mało kto potrafi dziś pisać o miłości równie wnikliwie i pięknie jak pochodzący z Aleksandrii i mieszkający w Nowym Jorku Aciman. Jego powieść to przejmujące studium oczekiwań i nadziei, z jakimi zmagają się wszyscy, którzy rozpoczynają nowy związek.



ALBATROS

Kurt Vonnegut

Opowiadania wszystkie

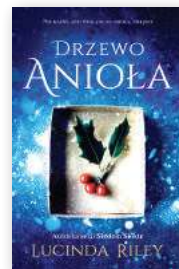
Ponad połowa utworów Vonneguta to krótkie formy, które nigdy dotąd nie zostały zebrane. W tomie pogrupowano tematycznie 98 opowiadań napisanych między 1941 a 2007 r. Uczta dla znawców literatury, wiernych fanów i nowych czytelników tego autora.



Lucinda Riley

Drzewo anioła

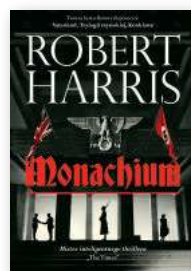
Po trzech dekadach Greta Simpson wraca do walijskiej posiadłości Marchmont Hall, którą musiała opuścić. Właściciel zaprasza ją na Boże Narodzenie, licząc, że znajome kąty poruszą coś w jej podświadomości i staną się kluczem do odzyskania utraconej pamięci. Powieść o skomplikowanych relacjach rodzinnych i sekretach, które rzucają cień na kolejne pokolenia.



Robert Harris

Monachium

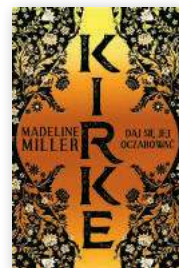
Hitler jest zdecydowany rozpocząć wojnę. Chamberlain desperacko walczy o utrzymanie pokoju. Wszystko rozegra się w mieście, które na zawsze będzie kojarzone z tą sprawą. Opowieść o lojalności i zdradzie osnuta wokół konferencji monachijskiej z 1938 r.



Madeline Miller

Kirke

W domu Heliosa, boga słońca i najpotężniejszego z tytanów, rodzi się córka. Kirke jest dziwnym dzieckiem – nie tak potężnym jak ojciec ani tak bezwzględny jak matka... Dziewczyna próbuje odnaleźć się w świecie śmiertelników, lecz odkrywa w sobie moc, dzięki której może zagrozić samemu bogom.



SONIA DRAGA

Elena Ferrante

Obsesyjna miłość

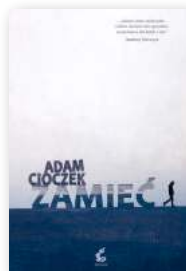
„Moja matka utonęła w moje urodziny, nocą 23 maja, w morzu przy miejscowości zwanej Spaccavento...”, tak zaczyna się powieść. Co spotkało Amalię? Kto był z nią tamtej nocy? Czy naprawdę była tak tajemniczą kobietą, jak wyobrażała sobie jej córka? Delia próbuje to odkryć, a jej śledztwo rozgrywa się w mrocznej scenerii Neapolu.



Adam Cioczek

Zamieć

Szok i tajemnica, kryminalna akcja, miłosne uwikłania i pytanie, dlaczego niektórzy ludzie znikają. „Zamieć” odśladuje losy trzech osób, które nagle przepadają bez śladu. Łączy je wspólna nić. Książka jest oparta m.in. na autentycznych relacjach przedstawicieli Fundacji Itaka.



Skrytobójcy

Tu się kryje jakaś tajemnica, tylko nie wiadomo jaka. Oto bowiem w nowej ustawie o służbie zagranicznej, którą przygotowało PiS, zawarto zapisy, że wszyscy pracownicy zatrudnieni w MSZ będą podlegać obowiązkowi lustracyjnemu. I jeśli się okaże, że byli funkcjonariuszami bądź współpracownikami służb specjalnych PRL, zostaną zwolnieni na mocy ustawy. Samo MSZ informuje, że taka sytuacja może dotyczyć maksymalnie stu osób. Nasuwa się więc pytanie, dlaczego, żeby dokuć stu osobom, pisze się ustawę. O co chodzi?

Do tej pory osoby pracujące w służbach PRL bądź z nimi współpracujące miały ustawowy obowiązek dokonania swego coming outu. Chodziło o to, żeby się ujawnić i żeby nic za to nie groziło. Część więc się ujawniła, nawet ci, którzy nie współpracowali, część nie. Teraz nowa ustawa zakłada, że praca w służbach PRL (bo nie obecnych) i współpraca z nimi będą penalizowane.

Takie postawienie sprawy jest niewątpliwie czymś nowatorskim. Po pierwsze, dlatego że dotyczyć będzie tylko jednego resortu. Pytanie zatem, dlaczego akurat tego. Dlaczego ma nie dotyczyć innych ministerstw i urzędów centralnych?

Poseł Adam Sziłpka z Nowoczesnej pytał zresztą na posiedzeniu komisji sejmowej: „Wywiad jest tak samo służbą, która służyła wtedy PRL, jak prokuratura, która też była wtedy podporządkowana komunistycznej władzy. Pytanie: Czy wszystkie osoby, które pełniły funkcję w komunistycznej prokuraturze, powinny być wyrzucane z tego względu z życia publicznego? Jeżeli tak, to stosujemy równe standardy wobec wszystkich”.

Po drugie, *novum* jest też to, że ustawa będzie dedykowana. Owe setki osób, które mając taką „skazę”, pracują jeszcze w MSZ. Nowych urzędników ta ustawa nie

obejmie, bo nowych współpracowników służb PRL nie przybywa. Polska Ludowa zakończyła żywot 30 lat temu, więc te wszystkie zapisy dotyczą malejącej garstki. I na dobrą sprawę powinno się tych ludzi, jeśli chce się ich karać, potraktować indywidualnie. Jednych odsuwając gdzieś na bok, drugich zwalniając itd., chroniąc interesy MSZ (niektórzy z tej setki to wybitni dyplomaci).

Ale na taki wariant władza się nie zdecydowała. Ba! Jak się opowiada w MSZ, dyrektor generalny Andrzej Papierz również był za pełną czystką. A kiedy mu powiedziano, że zwolnieni w ten sposób pracownicy pójdą do trybunałów i tam wygrają, miał stwierdzić beztrząsco: „Jeśli wygrają, to za parę lat, a ja ich teraz zwolnię”.

Hmm... Jeżeli wciąż nie wiemy, co się kryje za tym wszystkim, postawmy własne tezy. Pierwsza – to schlebienie. PiS nie ma ostatnio łatwego życia, notuje serię prestiżowych porażek, najtwardsi wyborcy tej partii otwarcie mówią, że czują się rozczarowani. Więc proszę – PiS może dać im radość w postaci zemsty na dawnym wrogu.

Druga teza jest innego rodzaju, nazwijmy ją zemstą właśnie. Otóż jeśli prześledzimy historię polskich służb specjalnych, zauważymy, że ich cechą są wojny pokoleń. Nikt nie jest tak bezwzględny dla bezpiecniaków jak inni bezpiecniacy, ci młodszy.

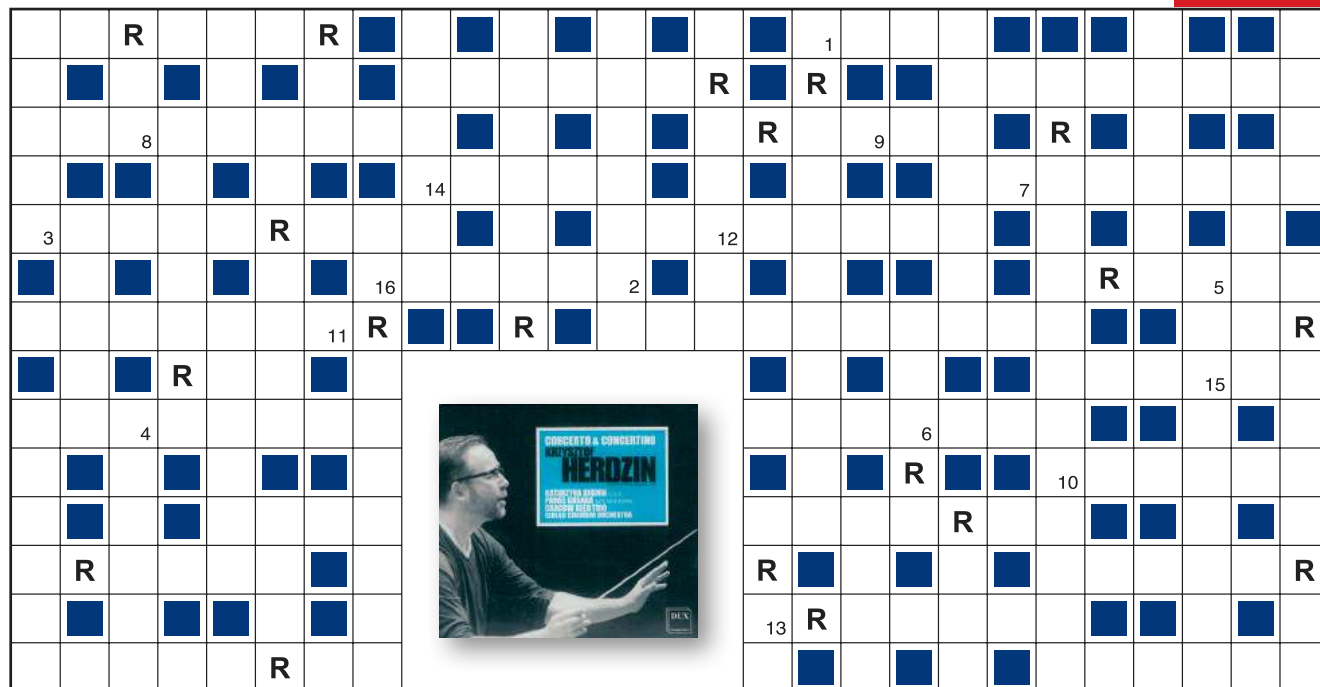
Wiele wskazuje, że z tym wariantem mamy do czynienia. Zwłaszcza że główny kapłan czystki, dyrektor generalny Andrzej Papierz, wywodzi się z UOP i pewnie z kolejnych służb, a i napływ do MSZ ludzi z Agencji Wywiadu i Służby Wywiadu Wojskowego bynajmniej się nie zmniejszył.

O to więc w tym chodzi?

Attaché

Nowo odkryty sarkofag w kompleksie piramid na południe od Kairu. W nekropolii Dahszur odkryto wiele starożytnych pochówków; po raz pierwszy zezwolono na otwarcie jednego z sarkofagów w obecności zagranicznych dziennikarzy.





1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery R ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 16 utworzą końcowe hasło.

- wino marki wino
- niezawodowcy na deskach teatru
- drzewo nazwane od chilijskich Indian
- drukarski to składka, introligatorski – lega
- niefachowiec tak powie o cessenie
- land z Norymbergą

- obfitość, majątek
- ...masowego rażenia
- kredo, motto
- mięknie przy pięknie
- może wykonywać proste zabiegi medyczne
- Nowowiejski, Falk lub Stamm
- szczyty nad szczytami np. głupoty

- birbant
- linia na mapie ciśnienia
- „Wyrwij muiom zęby krat, zerwij...”
- ugotowany, z podsmażoną bułką tartą
- góry z mitu o Prometeuszu
- manatki, zawadające rzeczy
- kasowy lub z pralni
- chata z gliny
- miasto z Arbatem
- Janko z noweli
- wyszła ze sklepu z zakupami
- nitrofoska lub azofoska

- zbierany przez pszczoły
- wnąka na posąg
- ojciec Sema, Chama i Jafeta
- spokrewniony z żyrafą
- harmonijka ustna
- Ribbentrop-Mołotow
- życiowy lub wspólnik
- przyklejany w miejscu skaleczenia
- pismo z wnioskiem o wszczęcie procesu
- coś, co zrównoważy znaczenie lub ciężar
- nadgarstek
- prognozy na przyszłość
- np. 4. piechoty Legionów
- nie... nie dwa
- nad nim Moguncja i Bonn

- pismo ludów germańskich i magiczne
- brak go w wierszu białym
- coś z dziczyny
- górskie kręte drogi
- rasa bezwłosych kotów
- zamyka przejazd kolejowy
- po nim Ryby
- fontanna
- wielki na plecach św. Mikołaja
- zgiełk, harmider
- doświadczony i sprytny
- cnót lub chemiczny
- o bolesnym wspomnieniu
- w Paryżu podczas protestu „żółtych kamizelek”
- gderacz

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

imię i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-886”. Do rozlosowania płyty „Krzysztof Herdzin. Concerto and Concertino” ufundowane przez DUX. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu, pisząc SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). Osoby nadsyłające rozwiązanie wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 9 grudnia 2018 r.

Rozwiązanie „JOLKI-883” z 18 listopada: *Kto zaniedba, ten straci.*
Nagrody otrzymują: Urszula Burba z Gorzowa Wielkopolskiego, Renata Osierda z Kęt, Jerzy Swoboda z Żelowa.

PENETRACJE

VIVA!

**MONIKA JARUZELSKA,
CÓRKA GENERAŁA**

Z ojcem każdego dnia rozmawiałam około godz. 20. Przez pierwszy rok po jego śmierci czułam dziwny niepokój. Nie potrafiłam powiedzieć, dlaczego tak się dzieje. I nagle sobie uświadomiłam, że zdarza się to wieczorem o tej samej porze, kiedy był telefon od Niego. I już tego telefonu nigdy nie będzie. Odzywała się podświadomość. Inny moment – kiedyś poszłam do sklepu, stojąc przy kasie, nagle poczułam ten sam niepokój. Myślałam: Co się stało, dlaczego teraz? Wsiadłam do samochodu i uświadomiłam sobie, że za ladą leżała chałwa, którą zawsze ojcu kupowałam, woziłam nawet w ostatnim okresie do szpitala.

**DZIENNIK
GAZETA PRAWNA**

**RYSZARD PETRU,
PRZEWODNICZĄCY
PARTII TERAZ!**

Dziś, po trzech latach w polityce, wiem znacznie więcej, niż kiedy tworzyłem Nowoczesną. Wiem, że garnie się do niej wiele osób, które zwyczajnie kłamią, są łase na stanowiska. Najlepszym przykładem jest pan Zbigniew Gryglas, który psim swędem wszedł do Sejmu, okłamał mnie, mówiąc o swoich wartościach, okłamywał nas wszystkich, a teraz jest w PiS. Nie tylko on okazał się oszustem. Nie miałem czasu go sprawdzić. Nie chciałem, żeby był na trzecim miej-

scu warszawskiej listy do Sejmu, ale tyle osób się wycofywało, że został tylko Gryglas, wcześniej polecony przez Pihowiczów. Gryglas ostatnio mnie przeprosił, że głosował za odebraniem immunitetu. Przyznam, że wcześniej takich ludzi, aż tak fałszywych i tak małych jak w polityce, nie spotkałem.

**Twoj
STYL**

**IRENA SANTOR,
PIOSENKARKA**

Do piosenki z muzyką Seweryna Krajewskiego „Starość to nie jest wiek” słowa napisał Wojtek Młynarski. Trzy lata temu powiedziałam: „Musisz mi napisać piosenkę o starości”. Zdziwił się. „Błagam cię, przecież ja mam obowiązek śpiewać o starości”, przekonywałam, bo byłam już po osiemdziesiątce. Tylko zaznaczyłam, że to nie może być smutna rzecz o przemijaniu, ale o radosnej starości, takiej jak moja. Zadzwoił za parę dni. I przysłał opatrzonej datą tekst: „Starość to nie jest wiek / Starość to stan umysłu”. Ten Wojtek wszystko wiedział nie tylko o kobietach, ale też o przemijaniu. Był wnikliwym obserwatorem. „Bo ja wśród barwnych różności / W życiu jak w sklepie za szybą / Umieć nie wybrać starości / A przecież starość to wybór”. Ludzie, którzy chcą być starzy, są starzy nawet w wieku lat 30. A ci, którzy nie chcą, choć mają więcej lat, wciąż czują się młodzi.

Aby język giętki...

**ROBERT KUBICA
O OKRUTNYM ŚWIECIE RAJDÓW**

Jak tylko coś będzie szło nie tak, od razu wszyscy będą krytykowali moją decyzję czy zwalali to na moje ograniczenia.

**DANIEL PASSENT
O JĘZYKU PREMIERA MORAWIECKIEGO**

Co się tyczy „sper...”, to nie pieram, ale w niektórych sferach, np. w koszarach, na Żylocie na Legii, a także w bankach, nie rozmięnia się słów na drobne, tylko używa grubych.

PROF. EWA ŁĘTOWSKA O PRAWNIKACH

Żyją w świecie oderwanym od realiów. Myślą, że jak prawo powie, że coś ureguluje, to tak będzie.

ROBERT BIEDROŃ O WYGRANIU Z PiS

Potrzeba czegoś nowego i świeżego. Liderzy ugrupowań opozycyjnych szusują po dnie w rankingach zaufania.

WOJCIECH SMARZOWSKI O KOŚCIELE

Czułem i czuję się osaczony Kościołem i religią. Religia jest wszędzie – w prasie, w telewizji, w urzędach i na ulicy.

**ANNA POLONY
O PRZYJAŹNI Z JERZYM TRELA**

Nieraz kłóciliśmy się i on mi wygarniał od dewotek, a ja jemu od komuchów. Ale przyjaźń trwa.

RAFAŁ OLBIŃSKI O PRACOWITOŚCI

Ja nie mam innej koncepcji na życie. Wstaję rano i pracuję.

JERZY BRZĘCZEK O PORĄŻKACH

Wolę, kiedy już na początku pracy słyszę, że należy mnie zwolnić.

EWA FARNA O DOROSŁOŚCI

Niektórych rzeczy już nie zrobię, choć w innych potrafię być jeszcze bardzo infantylna.

JERZY ANTOKWIAK O POKAZACH MODY

Nie cierpię współczesnych pokazów. Idzie stado gęsi, nie wiedzą, co niosą i po co. Nie żyją tym.

URSZULA DUDZIAK O STYLU ŻYCIA

Ja się godzę na starzenie, ale nie godzę się na beczynne siedzenie i użalanie się nad sobą.



Robertowi Lewandowskiemu ponoć przeszkadza nawet jeden źle ułożony włos. Co na to Han-Noah Massengo, obrońca z drużyny Monako?

ŚWIAT SIĘ KRĘCI

Handel ludźmi na Facebooku

Facebook umożliwił przeprowadzenie skandalicznej aukcji – w Sudanie Południowym odbyła się licytacja 16-letniej dziewczyny. Aukcja rozpoczęła się 25 października, a Facebook zlikwidował ją dopiero 9 listopada. Stało się to już po sprzedaży dziewczyny i jej ślubie z mężczyzną, który w zamian za rękę wylicytowanej narzeczonej zaproponował 500 krów, trzy samochody i 10 tys. dol.

Przemoc na plakacie

W związku z doprowadzeniem w grudniu zeszłego roku szybkiej kolei TGV do miasta Béziers na południu Francji pojawiły się plakaty przedstawiające prze-

straszoną kobietę przywiązaną do torów, po których jechał pociąg. Plakaty reklamowały pociągi hasłem: „Z TGV ucierpiałaby najmniej”. Wywołało to wiele kontrowersji i sprawa trafiła do sądu. Sąd w Montpellier uznał, że plakat, choć nawiązuje do czarnego humoru, jest legalny. Ma zwracać uwagę, ale nie zachęca do przemocy wobec żadnej grupy społecznej, w tym kobiet.



MEMY BEZ ŚCIEMY



Mandat za hulajnogę

W Wenecji straż miejska wlepiła mandat ojcu czteroletniego chłopca za to, że malec jeździł na hulajnodze po placu św. Marka. Ojciec ma zapłacić karę w wysokości 66 euro. Straż miejska bardzo restrykcyjnie zinterpretowała przepisy, które zabraniają wszelkich pojazdów w rejonie bazyliki św. Marka. W mediach pojawiają się prześmiewcze komentarze, że zamiast ścigać przestępców, funkcjonariusze w Wenecji wymierzają kary bawiącym się dzieciom.

Tajemnicze ciepło

Pod lodami wschodniej Antarktydy naukowcy odkryli zagadkowe źródło ciepła, być może emitowanego ze środka Ziemi. Wstępne przypuszczenia mówią, że może to być efekt działania radioaktywnych skał i źródeł geotermalnych. Ciepło topi czapę lodową od spodu, a stopiona woda spływa pod pokrywą lodową. Co ciekawe, wschodnia część Antarktydy to najstarsza, a zarazem najgrubsza część skorupy ziemskiej, która nie powinna przepuszczać ciepła. Jednak uczeni sądzą, że w warstwie tej musi znajdować się spora szczelina, którą wędruje ogrzewana przez magmę woda.

5162 lata więzienia

Santoz Lopez, były żołnierz, uczestniczący w 1982 r. w masowych mordach mieszkańców wioski Dos Erres na północy Gwatemali, został skazany na 5162 lata więzienia. Mordy te należą do największych zbrodni popełnionych w czasie 36-letniej wojny domowej (1960-1996) w tym kraju. Masakra w Dos Erres, w której zginęło 171 osób, jest jedną z ponad 660 masowych zbrodni udokumentowanych przez gwatemalską komisję prawdy.

Rekordowe rejestry

W niewielkiej miejscowości Acquatico na północy Włoch przy drodze łączącej Ligurię z Piemontem postawiono radary. Na półkilometrowym odcinku drogi w ciągu dwóch tygodni zarejestrowały one aż 58 tys. sytuacji przekraczania przez kie-



„PRZEGLĄD”
NA ANTENIE

Warszawa
101 FM
DAB+





Pamiątki prawdziwego mężczyzny – przedmioty z osobistej kolekcji wydawcy „Playboya” Hugh Hefnera wystawione na aukcji w Julien’s Auctions w Beverly Hills.

rowców dozwolonej prędkości. Dochodziło do tego średnio trzy razy na minutę. Warto dodać, że miejscowość ta zamieszkaana jest przez ok. 120 osób, głównie w podeszłym wieku, które od dawna skarżyły się na piratów drogowych.

Zakazane rasy

W Chengdu w południowo-środkowych Chinach lokalne władze zabroniły posiadania 22 ras psów. Zakaz obowiązuje od 16 listopada i obejmuje główne dzielnice 10-milionowego miasta. Na liście znalazły się m.in. owczarek niemiecki, akita, chiński pies wiejski, mastif czy pitbulterier, które są uważane za rasy agresywne. Właściciele psów ras niedozwolonych muszą znaleźć dla swojego pupila nowy dom, położony poza obszarem zakazu. Wprowadzono również obowiązek rejestracji wszystkich psów, co ułatwi egzekwowanie prawa.



FOT. AFP/EAST NEWS (2), WYKOPPL (2), FB/PS NA KSIĘŻYC



ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeгляд@tygodnikprzeгляд.pl

www.tygodnikprzeгляд.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeгляд.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeгляд.pl

Zastępca redaktora naczelnego
– sekretarz redakcji: Joanna Wielgat
e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeгляд.pl

Sekretarz redakcji: Agata Gogołkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeгляд.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzeгляд.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków),
Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra),
Paweł Drag, Beata Dżon (Wiedeń), Leszek Konarski (Kraków),
Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork),
Kacper Leśniewicz, Maja Markowska-Dzierżak,
Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek,
Jan Ordyński, Wojciech Osiniński (Berlin), Maciej Polkowski,
Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz),
Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski,
Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski,
Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski,
Beata Znamirska-Soczawa (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Roman Kurkiewicz,
Bronisław Łagowski, Edward Mikolajczyk, Ludwik
Stomma, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało,
Rysownicy: Grzegorz Bakowski, Kain May,
Małgorzata Tabaka

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka,
Anna Rosiak

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotoedytor: Magdalena Głuska

Fotoreporterzy: Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeгляд.pl

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeгляд.pl

Kierownik sekretariatu fundacji i redakcji:

Sandra Zawadzka

Dział Kolportażu:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 120

e-mail: kolportaz@tygodnikprzeгляд.pl

Wydawnictwa książkowe:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 111

e-mail: sklep@tygodnikprzeгляд.pl

Prenumerata. Prenumeratę krajową i zagraniczną od dowolnego numeru można zamówić w Dziale Kolportażu.
Sprzedaż elektroniczna: www.sklep.tygodnikprzeгляд.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGLĄDZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.

Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtowska 120

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7

NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090

KOD SWIFT: WBKPLPP, **IBAN:** PL

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821



bez tytułu [Długo stali...], 2016



Muntean/Rosenblum Ranny, który może chodzić



bez tytułu [Spiacą dług...], 2017

THEY PAY OFF THE DEBT THAT SPARKED THEIR ORIGIN. THEY PAY IT OFF BECAUSE OF A WORD THAT EXISTS UNJUSTLY, LIKE SUMMER.

Markus Muntean i Adi Rosenblum tworzą duet artystyczny od 1992 r. Są znani głównie jako autorzy monumentalnych kompozycji – scen zbiorowych opatrzonych cytataми z literatury. Bohaterowie ich obrazów to młodzi ludzie, których sylwetki zostały przemalowane z materiałów fotograficznych pochodzących z archiwum artystów oraz czasopism i internetu. Mimika i mowa ciała tych postaci ujawniają ich samotność i kruchość emocjonalną. Młode pokolenie widziane oczami Munteana i Rosenbluma jest kreowane i manipulowane przez media społecznościowe. Przekaz obrazów często sprowadza się do pytania o możliwość istnienia duchowości we współczesnym świecie.

Muzeum Sztuki Współczesnej w Krakowie
MOC AK / Kraków, ul. Lipowa 4
do 24 marca



bez tytułu [Las się rozstępuje...], 2018

THE FOREST FLIES APART. TREES ARE SHAKEN LOOSE BY MY TEARS, BY LOVE THAT DOESN'T FALL TO EARTH BUT BURSTS UP FROM THE GROUND, FULLY FORMED.



bez tytułu [Ale miłość jest równie wieczna...], 2018

BUT LOVE IS ETERNAL AND PATHETIC FINALLY.

ALBA
ROHRWACHER

ELIO
GERMANO

GIUSEPPE
BATTISTON

HADAS
YARON

Surrealistyczna,
szalona i zabawna
podróż przez życie

NADMIAR ŁASKI

REŻYSERIA
GIANNI
ZANASI



w kinach od 7 grudnia



QUINZAINÉ DES RÉALISATEURS
CANNES



sklep.mleczko.pl



KRAKÓW
ul. Św. Jana 14
tel: 12 421 71 04

WARSZAWA
ul. Marszałkowska 140
tel: 795 029 829

www.mleczko.pl